JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

„Kredyt — mówi Dunajewski (w swej mowie z 19. kwietnia 1886) [1]) — jest nieodzownym środkiem gospodarstwa XIX. wieku i to tak państwowego jak i prywatnego. Państwo jest zmuszone w wielu wypadkach pokrywać nieuchronne a nie dające się zaspokoić z bieżących dochodów potrzeby w drodze kredytu — to doświadczenie zrobiliśmy już nieraz w Austryi.

Gdy chodzi o organizacyę kredytu, nie należy naśladować ani szkoły manchesterskiej z jej laisser faire, laisser aller, ani też trzymać się zasady, że państwo powinno wszystko robić, wszystko organizować, każdą potrzebę zaspokajać. Nic bowiem nie podkopuje tak powagi państwa, jak żądanie od niego spełnienia zadań, którym nie może sprostać, odmawianie zaś pomocy lub udzielanie jej w niewłaściwy sposób, powoduje upadek tej powagi. Środkowa droga jest i tutaj drogą złotą. Nie ogólne zasady ekonomicznych szkół, ale właściwości każdego państwa, środki, którymi rozporządza i właściwości ludności należy uwzględnić przy rozstrzyganiu pytania, kiedy, gdzie i jakimi środkami może państwo zaspokoić niektóre publiczne potrzeby.

---

[1]) M. D. II. 330 i n.

Bez zdrowego kredytu nie możemy w obecnych stosunkach myśleć o gospodarstwie państwowem, pragnę jednak przypomnieć, że „kredyt jest ostrem narzędziem, nie daje się go dziecku do ręki“. Jeżeli państwo ma zorganizować kredyt, to trzeba uwzględnić stopień kultury tych ludów, z którymi ma się do czynienia. Z kredytem ma się rzecz tak, jak z wolnością przemysłową. Non omnia omnibus. [1]) Przyznaję chętnie, że w tym względzie niejedno należałoby jeszcze zmienić w naszem państwie, a dowodu na to dostarczył sam rząd w przedłożeniach, nie należących do mego zakresu działania, a będących po części jeszcze obecnie przedmiotem pracy parlamentarnej.

Zwrócono uwagę na okoliczność, że wyrazem kredytu państwowego w najściślejszem tego słowa znaczeniu jest kurs renty i że ten kurs zniża się, jeżeli posiadacz renty nie ma zaufania do wypłacalności państwa. Jest to trafne. Do tej uwagi jednak muszę wprowadzić pewną korekturę. Kurs renty zniża się bardzo często, jakkolwiek nikt nie wątpi w wyplacalność państwa. Np. w czasie wojny kurs z pewnością spadnie, ale nie z tego powodu, by nas uważano za niewypłacalnych. Nawet kursa rent zwycięskich państw spadają często dlatego, że stopa procentowa wzrasta i że zapotrzebowanie kapitałów wskazuje posiadaczowi renty, iż nie potrzebuje się teraz zadowalniać 5 za 100, bo może wziąć 6 i 8 za 100. Ponieważ wysokość renty jest stała i niezmienna, przeto musi się zmieniać jej cena stosownie do zmian ogólnej stopy procentowej. Wedle mego zdania, kredyt nasz jest zupełnie zabezpieczony.

Zresztą zabezpieczenia kredytu należy szkać w pracy, w sile produkcyjnej narodu i jeżeli się skapitalizuje ten dochód narodowy, znajdzie się wielkość sumy, którą można zużyć w drodze kredytu państwowego.

Opieranie kredytu na t. zw. skapitalizowanym dochodzie ma jednak swoje strony ujemne — mówi dalej Minister. – Mówią wprawdzie, że nie ma znacznego podobieństwa między administracyą państwa a administracyą gospodarstwa prywatnego, że przeciwnie zachodzą zasadnicze różnice. Przyznaję to. Zapomina się jednak przytem, że nawet gdy się te dwa zjawiska rozdzieli, to w każdem gospodarstwie cechy ludzkiej natury wpływ wywierać będą. Czy gospodarstwem będzie kierować człowiek prywatny, czy minister finansów, obaj są ludźmi, reprezentacya składa się także

---

[1]) Por. Gide-Czerkawski, j. w., str. 380.

z ludzi, ludzkie słabości służyć nam muszą za ostrzegający przykład, aby ich o ile możności unikać.

Cóż się dzieje w gospodarstwie prywatnem? Znaną to jest rzeczą, że w ogóle kapitał pieniężny ma w sobie tendencyę do utraty wartości, że ma coraz mniej siły kupna, a że przeciwnie ziemia ma tendencyę do wzrostu wartości. Nie potrzebując sięgać do odległej przeszłości, mógłbym przytoczyć przypadki konkretne. Posiadacz gruntu, którego majątek szacują na milion, zaciąga półmilionową pożyczkę. Jest to tak zwane bezpieczeństwo pupilarne. Z biegiem czasu wartość ziemi wzrasta do 1,400.000 poprostu z tego powodu, że stopa procentowa spadła. Właściciel bierze jeszcze 200.000 pożyczki, która nie traci jeszcze swego bezpieczeństwa pupilarnego. Wartość gruntu wprawdzie wzrosła, ale nie jego renta, ta przeciwnie może spadła. Obawiam się, że minister finansów, jeżeli oszacuje skapitalizowany dochód, będzie naśladował tego właściciela gruntu i zaciągnie większą pożyczkę, ponieważ majątek pozornie się zwiększył.

Wspomniano także, że kredyt państwowy doznałby poparcia w razie oszacowania majątku państwowego; byłoby ono środkiem pożądanym, ale niezmiernie kosztownym i nie wiem, czy praktyczny rezultat tego oszacowania odpowiedziałby tym kosztom. Nie przeczę jednak, że dokładny wykaz majątku państwowego byłby bardzo pożądany.“ [1])

Dunajewski był bezwzględnym przeciwnikiem lekkomyślnego zaciągania długów, nadużywania kredytu, którego przykładów dostarczyły dawniejsze dzieje państwa, np. tajna narodowa pożyczka austryacka z r. 1854 (Schönberg, j. w., str. 822, wykłady Milewskiego), uciążliwa pożyczka losowa austr. z r. 1839 (Schönberg, j. w., str. 819).

„Dla mnie jest pewną rzeczą, — mówił — że należy unikać kredytu państwowego tak długo, jak to jest możliwe. Przyznaję chętnie, że są wydatki, których nie można usunąć i które trzeba pokryć w drodze kredytu państwowego. Mimoto trzymałbym się zawsze wyż wymienionej zasady i to tak w gospodarstwie prywatnem, jak państwowem. Kredyt jest właściwie obciążaniem przyszłości na rzecz teraźniejszości a nic nie ma łatwiejszego i wygodniejszego dla teraźniejszości, jak mówić przy każdym wydatku: „zda się on i moim następcom“. Trzeba jednak pamiętać, że i następcom nie braknie kłopotów i bolów i że powstaną nowe potrzeby,

[1]) M. D. II., 333.

które będą zmuszeni zaspokajać znowu w drodze kredytu państwowego.“

Dunajewski pokrywał, jak długo to się dało, wydatki państwowe z zapasów kasowych, a gdy konieczność korzystania z kredytu nastała, chętniej posługiwał się krótkotrwałemi pożyczkami niż emisyą renty.

„Zasadniczo nie byłbym przeciwny temu, — mówił — gdybym mógł w ogóle znaczne wydatki państwowe, dozwalane przez Wys. Izbę, pokrywać w większych sumach z zapasów kasowych. [1]) Ale i zapasy kasowe zawsze muszą być utrzymywane w należytej obfitości. Jak nieprzyjemne to pociąga za sobą skutki, gdy Ministerstwo skarbu nie stara się lub nie może postarać się o stosowne zaopatrzenie kas, o tem dowodzą dzieje finansów naszych przed 25 laty. (M. D. II., 469 mowa z 1. marca 1889).

W wielu jednak przypadkach mamy tylko wybór: 1. pokryć uznane przez Wys. Izbe wydatki z zapasów kasowych, 2. emitować renty, 3. jak w niniejszym wypadku (pomnożenie parku kolei państwowych) zaciągnąć pożyczkę na krótszy termin i za annitetami.

Co do zapasów kasowych, to potrzeby państwowe ostatnich lat w kwocie 30 mil. pokryte zostały z zapasów kasowych, bo było to wówczas możliwe a po wtóre z tego powodu, aby, jeżeli nie uchylić, to przynajmniej ograniczyć emisye renty na potrzeby bieżące. Jest oczywiste, że każda emisya renty obciąża znowu wydatki państwowe w najbliższych latach, nie powiem na wieczne czasy, bo to ze względu na ludzkie stosunki byłoby może za wiele, ale na przyszłość nie do obliczenia. Ze względu na ważne cele, jakie zarząd skarbowy ma jeszcze osiągnąć, unikanie emisyi renty powinno być dla niego niewzruszoną zasadą.“ [2])

Dunajewski korzystał tedy często, np. na mniejsze budowle, z krótkoterminowych pożyczek, spłacalnych w 4, 5 lub 6 latach, które, zaciągnięte w odpowiednich ku temu warunkach, oddawały państwu niemałe korzyści, nie obciążały bowiem stale budżetu, przynaglały do zapobiegliwej administracyi, aby z bieżących dochodów wraz z odsetkami mogły być w terminie spłacone, a pozostawiały zawsze możność emisyi renty na cele rzeczywiście bardzo ważne, w razach rzeczywistej konieczności. Uznając korzyści tych krótkoterminowych pożyczek powiedział później Plener (młodszy) na posiedzeniu Izby panów dnia 30. maja 1902: Diese Auffassung

---

[1]) M. D. II. 304 i n. mowa z 26. lutego 1886.

[2]) Por. także M. D. II., str. 307.

hat dem Staate auf die Dauer die grossen Kassenbestände anzusammeln möglich gemacht, von welchen sämmtliche Regierungen der letzten fünf oder sechs Jahre überhaupt gelebt haben.[1])

Dunajewski nie spieszył się także z emisyą renty, gdy mógł zwlec a w ten sposób zyskać na procentach.

Np. na rok 1886 cały preliminowany deficyt w kwocie 6.642.922. spowodowany inwestycyami. (deficytu administracyjnego nie było) postanowił Minister pokryć z zapasów kasowych. A gdy podnoszono wątpliwości co do tego, mianowicie, że byłoby lepiej już teraz rentę emitować, gdy kursa są korzystne, aniżeli osłabiać stan kasy, odpowiedział przecząco.[2]) Wychodzę z zapatrywania rzekł, że, jak długo to możebne, należy unikać powiększenia długu państwowego, zwłaszcza długu wieczystego, czyli t. zw. renty. A gdy to jest niemożebne, to przynajmniej opóźniam emisyę. A dlaczego? Co państwo zyskuje przez opóźnienie emisyi renty, to jest zupełnie znaną cyfrą. Obliczam procent, którego nie płacimy, tj. który zaoszczędzamy. Jeślibyśmy obliczyli ten procent od r. 1881, doszlibyśmy do bardzo pokaźnej sumy. Co stracić mogę w danym razie przez trochę późniejszą emisyę renty, jest dla mnie nieznane...

Dunajewski był trzeźwym finansistą i lubił liczyć tylko pewnemi, znanemi cyframi.

Trzeba przy tej sposobności nadmienić, że Dunajewski nie był też zwolennikiem nadmiernych zapasów kasowych. Gdy zwracano jego uwagę na wypadki wojenne odpowiedział:[3]) Kto w pewnej tylko mierze przypatrzy się niezmiernym wydatkom nowożytnej wojny, ten zrozumie, że największa ofiarność reprezentacyi i największa oszczędność rządu nie byłyby w stanie przygotować naprzód jakiejś znaczniejszej gotówki na pokrycie tych wydatków. Przeciwnie byłaby to, wedle mego zdania, niewłaściwa gospodarka, gdybyśmy setki milionów trzymali w pogotowiu na wypadek wojny. Zapasy leżą wedle ekonomicznej zasady w sile gospodarczej i ofiarności narodu...

Do zasług Dunajewskiego należy, że zatamował emisyę renty złotej, którą poczęto wydawać w Austryi w r. 1876 pod bardzo niekorzystnymi warunkami.[4]) Zamiast niej wypuścił Dunajewski

---

[1]) Zoll. j. w. str. 18.
[2]) M. D. II., 319.
[3]) M. D. II., 330.
[4]) Por. Wykłady Milewskiego.

w r. 1881 5% rentę papierową, zwaną rentą marcową lub Dunajewskiego pod bardzo korzystnymi warunkami.

Przebieg tej sprawy był następujący:

Rozchodziło się o 50 mil. fl. na pokrycie deficytu w r. 1881. Rząd żądał upoważnienia do uzyskania tej sumy w drodze kredytu przez emisyę 5% renty papierowej. Wówczas poseł Tomaszczuk na posiedzeniu Izby posłów dnia 2. kwietnia 1881 wskazywał na rzekomą szkodę, jaka powstanie wskutek porzucenia t. zw. zunifikowanej renty, tudzież podnosił z wielkim naciskiem, że chociaż sprawa jest czysto formalna, przecież dla kredytu państwowego ma wielką doniosłość.

Dunajewski rozwiał te wątpliwości. [1]) Co do unifikacyi renty wskazał, że jest tylko jedna zunifikowana renta, tj. powszechna austryacko-węgierska renta, która powstała wskutek ugody krajów reprezentowanych w Radzie państwa z krajami korony węgierskiej.

„Przyznaję, — mówił — że jest o wiele prościej i wygodniej dla handlu papierami, dla obrachowania kursu i wartości mieć tylko jedną rentę, ale nie wolno nam nią na ten cel dysponować.

Jeżeli rozważając w tej wybitnej finansowej sprawie powody pro i contra, przedstawiam sobie ideał, którego w Austryi w ogóle nie można osiągnąć, to zdaje mi się, że droga ta nie byłaby praktyczna. Mamy bowiem już powszechny zunifikowany dług państwowy, następnie rentę złotą a i Węgry mają swoje długi, pomijając już te długi, które mogą ustawowo zaciągnąć poszczególne królestwa i kraje. Jest to przeto niemożliwe żądanie, jeżeli się ktoś w takich państwowo-prawnych stosunkach domaga od jakiegoś rządu lub od jakiejś izby jednolitej renty. Nie przypuszczam, by kredyt państwowy mógł być podniesiony tylko przez formę długu. Nie przypuszczam z tego powodu, ponieważ kredyt państwowy, o ile ma wyraz w zapatrywaniach giełdy, ma sędziego, o którym można mówić, jak kto chce, ale o którym jednak nie można powiedzieć, by był sędzią nieodpowiednim, bo doświadczeni, praktyczni i solidni giełdowcy umieją dobrze liczyć.

Względy, które przemawiają za jednolitą rentą, tudzież względy przemawiające za rentami różnie oprocentowanemi, nie są dogmatycznej natury. Są to względy czysto utylitarne i jak nie tylko praktyka ale i umiejętność wykazuje, za oboma sposobami dadzą się przytoczyć bardzo poważne argumenty. Wartości papieru nie powinno się oceniać wedle idealnej formy większej lub mniejszej

[1]) M. D. II., 81 i n.

prostoty, ale wedle realnych czynników bezpieczeństwa zapłaty i wedle wysokości zapłaty. Ci panowie, którzy zajmują się interesami pieniężnymi lub nauką, wiedzą, że nie tylko Austrya wydaje rentę o rozmaitej stopie procentowej. We Francyi emitowano 3, $3^1/_2$, $4^0/_0$-ową, a w ostatnich czasach i $5^0/_0$-ową rentę, niedawno zaś także i rentę, ulegającą amortyzacyi, a przecież cała Izba zgodziłaby się chętnie na to, by nasze stosunki kredytowe były takie, jak we Francyi. Rząd przeto miał do rozstrzygnięcia pytanie, czy należy emitować rentę papierową, czy rentę złotą według ustawy z r. 1876. W Austryi nie po raz pierwszy wydaje się rentę papierową. Nazywa się ona właściwie rentą w austryackiej ustawowej walucie. Nie jest to nic nowego, mamy to już od lat, od dziesiątków lat, nawet od wieku. W r. 1876 domagał się rząd upoważnienia do wydania renty oprocentowanej w złocie, srebrze i papierze. Izba przyjęła wówczas poprawkę jednego z posłów, że renta ma być oprocentowana tylko w złocie. Uważano, że zachodzą dla takiej renty pomyślne konjunktury. Obecny rząd proponuje powrót do starej, ogólnie przyjętej reguły, ponieważ ma nadzieję, że wedle obecnych konjunktur będzie mógł wydać bez znaczniejszych ofiar rentę oprocentowaną w papierze i przez to uwolnić państwo od ciężkiego w każdym razie obowiązku płacenia znowu w złocie procentów od nowego długu. Przy rencie złotej płacimy wprawdzie 4 fl. a nie 5 fl. procentu, ale tylko wtedy, gdy się nie uwzględni agia i kosztów nabycia złota. Do tego przyłącza się i ta okoliczność, że dotychczas wydaliśmy 335 mil. złotej renty, że zarząd finansów jest zmuszony zakupywać dewizy i złoto, że na targu występuje niejako w charakterze ubiegającego się, że przez to może wzmagać spekulacyę, co przynosi szkodę i innym gospodarczym stosunkom. [1])

Minister stwierdził następnie, że zdolność krajowego targu do przyjęcia takiej sumy jest niewątpliwa. „Jeżeli zaś tak jest, to jest rzeczą naturalną, że rząd pragnie zbliżyć się do tego zapatrywania o wysokości bezpiecznej lokacyi, którą w tem państwie, w tych krajach, w tych instytucyach można uważać za średnią tembardziej, że widoki przyszłej możliwej konwersyi są o wiele

---

[1]) Inaczej zapatrywał się Dunajewski na wydanie obligacyi, opiewających na złoto przy upaństwowieniu kolei cesarzowej Elżbiety, „albowiem sprzedający chce złota, bo ze swej własności pobiera złoto, a mianowicie 47·7 milion., a państwo na oprocentowanie obligacyi otrzyma pieniądze in natura z kasy kolei Elżbiety“. (M. D. II., str. 121 i n.)

prawdopodobniejsze przy tych obligacyach, które niosą 5%, niż tych, które niosą 4%." [1])

Sprawę emisyi tej renty omawiał Dunajewski następnie w swej mowie budżetowej z 30. kwietnia 1881. [2]) Mianowicie odpowiadał on na zarzuty, że rentę tę cichaczem i tanio sprzedano, przyczem wykazywał poprawność postępowania i korzystną sprzedaż.

„Sądzę, mówił, że pewną co do stanu finansów państwa, choć nie jedyną wskazówką jest wartość jego papierów, możność wydawania ich i trwała ich lokacya. Im mniejsze do nich zaufanie a im większy popyt na inne papiery, tem niższy będzie ich kurs. Im mniej ustalone zaufanie, tem dłużej potrwa, zanim nowe papiery państwa dostaną się w tak zwane stałe ręce. Nawiązuję to do pewnej uwagi, którą uczyniono w Wys. Izbie w sposób następujący: o 2 miliony więcej mogla dostać administracya skarbowa, to czyni na rok 100.000 fl., a więc to jej wina, że państwo opłaca rocznie 100.000 fl. Tak jest: że 2 mil. rocznie po 5 od stu oprocentowane dają 100.000 fl., to jest prawda, przeciw której nic powiedzieć nie można. Twierdzono więc, że te 2 miliony można było dostać. Co można było dostać, a czego nie było można dostać, to są twierdzenia, przypominające tego syna rodziny, któremu ojciec pozostawił wielki majątek, a który niezadowolony, że nie dostał jeszcze więcej mówił: gdyby tylko ojciec to lub owo był uczynił. Tak i w tej sprawie. Trzeba brać przecież stosunki całkiem trzeźwo, nie tak, jak je brać obowiązany jest kupiec, który na zawsze handluje pewnym towarem, kupuje go na to tylko, aby go znów sprzedać, lecz jak je brać winien każdy kierownik gospodarstwa, a więc też kierownik finansów.

Jakaż była sytuacya? Kierownik finansów wiedział że musi pokryć niedobór, który przypada na rok bieżący (1881), ale wiedział też bardzo dobrze, że wydane w r. 1878 tak zgrabnie asygnaty kasowe mimo wszystko musi w tym roku skupić; wiedział przeto, że dnia 1. maja musi zapłacić 20.600.000 fl. nie wypróżniając kas państwowych. Bądź co bądź bowiem nie tak jeszcze rzeczy stoją, żeby minister skarbu bez pożyczki nie mógł znaleźć 20 mil., ale tego nikt wymagać nie będzie, aby wypróżniano kasy. To był jeden cel. Drugi był ten, że, jak wiadomo, nastają znaczne wypłaty, którym także trzeba naprzód zaradzić. Z drugiej strony

[1]) Istotnie rentę papierową, 5%, zwaną rentą Dunajewskiego skonwertowano później w r. 1893 na 4% rentę koronową.

[2]) M. D. t. II., str. 97 i n

jest to naturalne życzenie każdego ministra skarbu, aby pokrycie uzyskać u Wys. Izby ile możności dopiero po ukończeniu całych obrad i po uchwaleniu ustawy finansowej. Rzecz więc naturalna, że z tej przyczyny czekało się przez czas niejaki, czy to będzie możliwe, czy nie. A nakoniec zbliżyliśmy się do chwili, że trzeba było poczynić starania o wypłaty, o których przed kilku chwilami wspomniałem. Postanowiono wydać austryacką rentę papierową. Ale trudność była ta, że chodziło o papier, jakiego jeszcze nie było, a więc o walor, którego wysokość można było obliczyć — to należy do spekulacyi — co do którego jednak gospodarz nie miał stałej podstawy obrachunku. Była tylko jedna austro-węgierska renta papierowa. Otóż proszę porównać ówczesne kursa austro-węgierskiej renty papierowej z kursem pięcioprocentowej renty papierowej austryackiej. Wiem dobrze, że wielu panów pod tym względem bardzo doświadczonych uważa porównanie między dwojakim tym papierem za niezupełnie właściwe. Chętnie zgadzam się na to, że papiery austryackie są jeszcze o wiele więcej warte: ale zawsze rzecz to bardzo drażliwa wyrachować wartość tę przez to, że zniża się wartość papieru innego zasadniczo równie bezpiecznego. Dla kierownika finansów przynajmniej stanowisko takie jest niemożliwe. Ja sam nie rachowałem, ale mam wybornych rachmistrzów w ministerstwie, a po obrachunku tego rodzaju doszedłem do kursu 89$^{1}/_{2}$. Porównajcie go z kursem z połowy marca. Będąc już przekonanym, że o nową pięcioprocentową rentę postarać się trzeba; będąc przekonanym, że pewną sumę pieniędzy w pewnym terminie mieć trzeba, trzeba było zawrzeć interes. Mówiono, że można było osiągnąć kurs 95$^{1}/_{2}$; mimoto osiągnięty kurs jest całkiem właściwy dla rządu, nie dla spekulanta.“ Tę operacyę porównywa Minister z emisyą złotej renty, której pierwsza emisya w r. 1876 w ilości 40 mil. fl. przyniosła skarbowi w papierze netto 67 fl. 54 ct. za 100 fl., druga emisya z 21. stycznia 1877 w ilości 40 mil. fl. po 71 fl. 79$^{1}/_{2}$ ct. za 100 fl., następna emisya z 16. kwietnia 1878 w ilości 26.750.000 fl. po 70 fl. 20 ct. za 100 fl., dalsza emisya z 26. marca 1879 w ilości 60 mil. po 73 fl. 80 ct. za 100 fl., wreszcie 21. maja 1879 sprzedano 40 mil. po 75 fl.; na giełdzie zaś notowano dnia tego austryacką rentę złotą po 80 fl. 55 ct. We wszystkich wypadkach czysty wpływ z 100 fl. kapitału emisyjnego był niższy od kursu giełdowego blisko o 3 fl. „Ministerstwo skarbu — mówi dalej Minister — nie powinno kierować się spekulacyą przy realizowaniu pożyczek publicznych. Rzeczą ministra skarbu jest, gdy przewiduje potrzebę

na pewien termin, starać się o jej zaspokojenie: od banku zaś, który podejmuje się pośrednictwa, jakimkolwiekby on był, nie można przecież żądać, aby na próżno łożył koszta i nic nie zarobił. A więc nieunikniona jest różnica i to niemała między kursem rzeczywistym a tym, po którym rząd wydaje swój papier... W naszym wypadku ustawa przyszła do skutku 11. kwietnia 1881, wypłaty nastawały z końcem kwietnia. Jeśli już w końcu marca dla nowego papieru, którego wartości ściśle i trzeźwo nikt obliczyć nie mógł, zyskałem pewność pozbycia się go po kursie 92 netto, bez wszelkiego strącania kosztów i bez przyznania jakichkolwiek procentów, to zdaje się, trzeba być zadowolonym z rezultatu tej operacyi. Jeżeli się do tego doda koszta emisyi 1% i zysk 2%, gdyż każde konsorcyum przy emisyi ma koszta, a zysk także mieć musi, otrzyma się kurs papieru 95 fl. Do zawarcia takiego układu można jednak było przystąpić tylko w przypuszczeniu, że się uzyska konstytucyjne zatwierdzenie. Trzeba przy tej operacyi uwzględnić także pewność zyskaną przez ministra skarbu. W najnowszej historyi finansów austryackich zachodziły wypadki, że rzeczywiście osiągano kurs bardzo dobry, co prawda za papier, który już całemi latami był na giełdzie i że sposobem oferty dawano kurs, przewyższający nawet kurs giełdowy o pewien ułamek. Ale nie było to z korzyścią ani dla państwa, ani dla instytucyi finansowej, gdyż ona miała wiele kłopotu — a zachowała się wobec państwa bardzo rzetelnie, — aby uniknąć straty; dla państwa zaś dlatego nie, że tak wielkie mnóstwo papierów państwowych, których nie można było w krótkim czasie lokować, stanowiło materyał, wałęsający się po giełdach krajowych i zagranicznych, a to, jak mi się zdaje, nie było z korzyścią dla skarbu państwa. Im szybciej papier państwowy jest ulokowany, tem lepiej, zwłaszcza, że żadne państwo nie może i nie powinno zapominać, że to nie ostatnia jego operacya finansowa i że, jeśli mu się zdarzy narazić pewną instytucyę na stratę, lub nie powiedzie mu się ulokować papier, nie minister wprawdzie, ale państwo zapłaci za to karę w latach następnych. Oto były powody zawarcia rzekomej ugody. Z pewnością nie przynosi to szkody skarbowi państwa, że zabezpieczyłem się, — mówi Minister — że po kursie bardzo korzystnym dla państwa papiery te już dziś są ulokowane po krajowych instytucyach pieniężnych i że te kursa jeszcze idą w górę; owszem nieprzyjemnie byłoby, gdyby po emisyi kursa spadły.“

Za najprostszą i najgruntowniejszą metodę umarzania długów uznawał Dunajewski oczywiście umarzanie długów z lat ubiegłych

nadwyżkami lat lepszych. Na to jednak potrzeba było stałej nadwyżki w budżecie, aby móc tej metody stale używać.[1]) Już dość było zasługi Dunajewskiego, że bardzo często było mu możliwe pokrywać bieżące długi zapasami kasowymi. Tak już w mowie swej z 30. listopada 1880 i w mowie z 14. listopada 1881[2]) mógł Dunajewski wskazać na rezultaty swej mądrej gospodarki. „Ustawami z 28. i 30. maja 1880 otrzymał zarząd skarbowy upoważnienie do pokrycia częściowo niepokrytego deficytu z roku 1880 w kwocie 1.435.344 fl. i do pokrycia potrzebnej na budowę kolei arulańskiej sumy 2,100.000 fl. przez zaciągnięcie bieżącego długu. Z upoważnienia tego administracya skarbowa nie zrobiła użytku. Czyni to razem sumę 3,535.344 fl... Administracya skarbowa nie użyła również kredytu na pokrycie niepokrytej części deficytu z r. 1881 w kwocie 3.466.256 fl. Czyni to razem z powyższemi sumami 7.001.600 fl., która to kwota ma pokrycie w zapasach kasowych. Obecnie mogę — oświadczył Minister — do tych zapasów kasowych bez narażenia na niebezpieczeństwo administracyi skarbowej dodać jeszcze 3 mil. celem wykupienia takiejże kwoty w bonach skarbowych już płatnych...“

Podobnie cały preliminowany deficyt na r. 1886 w kwocie 6,642.922 fl. postanowił Minister pokryć z zapasów kasowych.[3])

W mowie budżetowej z dnia 18. kwietnia 1890 (Mowy Dun. t. II., str. 510 i nast.) Minister rzuca pogląd na gospodarkę finansową z lat od 1881 do 1890 i podaje następujące wydatki inwestycyjne i nadzwyczajne: na budowy kolejowe 135,535.000 fl., na regulacye rzek 18,621.000 fl., na budowy monumentalne 7 mil. 832 tys. fl., na budowę portu w Tryeście 3.451.000 fl., na akcyę ratunkową i zapomogi 6.219.000 fl. Razem 172.659.000 fl. wydatków produkcyjnych. Doliczywszy do tego jeszcze niektóre kredyty na uzbrojenie i zwrot bieżącego długu otrzyma się kwotę 306.363.000 fl. Po odliczeniu od tej sumy 45 mil., otrzymanych z wyjątkowych dochodów, otrzyma się sumę wydatków netto, jakie administracya poczyniła na tego rodzaju zupełnie wyjątkowe cele w wysokości 261,256.000 fl. Renta marcowa (Dunajewskiego) dała faktycznego dochodu 223 milionów, a zatem właściwe koszta administracyi państwowej pokryte zostały w zupełności z bieżących funduszów. Gdyby jednak ten fiskalny Minister finansów — mówi Dunajew-

---

1) M. D. II. 119, 506.
2) M. D. II. 9, 119.
3) M. D. II., str. 308 i n.

ski o sobie — nie był zaprowadził wyższych ceł finansowych, nowego podatku wódczanego, nowego podatku cukrowego itp. i nie był podwyższył cen tytoniu, to nie uwzględniając już lat poprzednich, mielibyśmy już na r. 1890 deficyt w wysokości 35 milionów, musielibyśmy dzisiaj opłacać 8 do 10 milionów więcej odsetek za rentę marcową.

Dunajewskiemu nie chodziło tylko o zaspokojenie potrzeb teraźniejszości i najbliższej przyszłości. Jemu chodziło o sanacyę finansów państwa na całą dalszą przyszłość, o ile to w ludzkiej mocy leży. Troską jego mianowicie był ciągły wzrost odsetek od długów, przez państwo zaciąganych, a w szczególności od długów tak zwanej renty amortyzacyjnej. [1])

To też już r. 1891 Dunajewski proponował [2]) 4 mil. złr. z bieżących dochodów na umorzenie ogólnego długu państwowego i przykładał nadzwyczajną wagę do stopniowego zatamowania emisyi t. zw. renty amortyzacyjnej (Tilgungsrente) w nadziei, że powiedzie się i na przyszłość iść tą samą drogą, co jednak nie tylko od ludzkiej woli jest zależne. Dunajewski przedstawiał, „że gdyby nabywanie środków na umorzenie ogólnego długu państwowego odbywało się nadal w dotychczasowy sposób, to musiałoby nastąpić znaczne podwyższenie ciężarów długu państwowego, odsetki bowiem od nowo emittowanej renty amortyzacyjnej są wyższe od odsetek umorzonych kategoryi długu państwowego. Obliczenie tego podwyższenia ciężarów jest wprawdzie o tyle trudne,

---

[1]) Przy ugodzie z Węgrami z r. 1867 Węgrzy uznali jedynie dług bieżący w pieniądzach papierowych, jako dług wspólny; co do reszty długów zobowiązali się jedynie opłacać pewną ryczałtową roczną sumę na oprocentowanie oraz amortyzacyę. Sumę tę oznaczono na 29,188.000 fl. Jednocześnie zgodzono się na przeprowadzenie unifikacyi istniejących różnorodnych pożyczek na jednolity dług wspólny wieczysty o dwóch typach tj. na t. zw. rentę papierową i rentę srebrną. Obydwie renty 5% zmieniły się wskutek nałożonego w Austryi w r. 1868 16% podatku rentowego rzeczywiście na papiery 4·2%-owe. Spłata pożyczek nie nadających się do unifikacyi (należą tu przedewszystkiem pożyczki loteryjne z r. 1854, 1860 i 1864) odbywać się miała na koszt i rachunek Austryi. Węgrzy przyczyniali się do spłaty stałą kwotą roczną 1 mil. fl. Na koszta corocznej spłaty powyższych długów zaciągała Austrya corocznie pewną sumę nowego długu w rencie emittowanej co roku i zwanej z tego powodu rentą amortyzacyjną (Tilgungsrente). Od r. 1896 pokrywano ten wydatek z corocznego budżetu; na r. 1902 pojawiła się ta renta nanowo w budżecie. (Błoński: Finanzgesetzkunde, j. w. II., str. 388 i Wykłady Milewskiego.)

[2]) M. D. II. 533 (mowa z 4. grudnia 1890).

że nie można przewidzieć kursów z r. 1900 lub 1905. Mimo to można z pewnem zastrzeżeniem obliczyć prawdopodobną sume. W latach 1891 do 1919 będzie potrzeba gotówką 289,298.000 fl. na umorzenie zwrotnych w walucie bankowej tytułów ogólnego długu państwowego, na zwrot zaś kapitału t. zw. pożyczki domenowej potrzeba będzie od roku 1891 do roku 1912 39,459.000 fl. w złocie.

Przyjmując za podstawę dla renty papierowej i srebrnej obecnie obowiązujące kursy dla dewiz na Londyn, trzeba będzie wydać na pokrycie powyższych długów prawie 332,000.000 złr. renty papierowej nominalnej wartości i 35 mil. renty srebrnej także nominalnej wartości.

Jeżeli się porówna te sumy z wartością nominalną i rocznemi odsetkami tytułów ogólnego długu państwowego, jakie się będzie emittowało od r. 1891 do r. 1919, to przy całkowitem wyzyskaniu dozwolonej w ustawie z r. 1867 emisyi t. zw. renty amortyzacyjnej ogólna suma długu państwowego zwiększy się do r. 1919 prawie o 120 mil. nominalnie, a roczne odsetki o więcej niż 6 mil. rocznie. Oto powód, dla którego z takim naciskiem pozwoliłem sobie przedstawić Wys. Izbie ten wniosek. Im mniejszy będzie etat długu państwowego, im więcej będziemy mogli liczyć na przewyżkę dochodów nad wydatkami, tem łatwiej przyjdzie nam spełnić wielkie, z wielu trudnościami związane zadanie definitywnego uregulowania naszej waluty. Wedle mego zdania zadanie to wysunie się na pierwszy plan w finansowej polityce państwa.“

XXIV.

Jak wielkie znaczenie przywiązywał Dunajewski do zdrowego rozwoju stosunków kredytowych i instytucyi pieniężnych, świadczą liczne jego enuncyacye w mowach poselskich i ministeryalnych, tudzież jego zabiegi na urzędzie ministra około stworzenia zdrowych stosunków kredytowych i solidnych instytucyi tego rodzaju.

„Pomyślność ekonomicznych interesów państwa całego zawisła też od naszych stosunków kredytowych, mówi on w swej mowie z dnia 6. grudnia 1875. [1])

Żyjemy w czasach gospodarstwa pieniężnego i kredytowego i pewnie nikt nie znajdzie się w wielkiej dziedzinie rolnictwa, przemysłu i handlu, ktoby nie był zniewolony od czasu do czasu zwrócić się do kapitału obcego, aby go użyć produkcyjnie. Tu więc,

[1]) M. D. II., 177 i n.

zdaje mi się, otwiera się szerokie, a w Austryi nieodpowiednio uprawione pole dla ekonomii narodowej. Dotknę jednego tylko szczegółu. Na czele całej organizacyi kredytowej stoi, jak wiadomo, bank narodowy. Jakie będzie stanowisko rządu wobec sprawy, dotyczącej tego zakładu, która niezadługo ma być rozstrzygnięta (z okazyi ugody z Węgrami) o tem naturalnie nic mi nie wiadomo, ale to wiem z ust wielu ludzi doświadczonych w sprawach finansowych, że po prowincyach słychać głośne skargi na sposób, w jaki instytucya ta udziela kredytu i to często ze stanu przemysłowego, często ze stanu fabrycznego. Jest to zjawisko szczególniejsze, że niejedna z najpewniejszych w kraju instytucyi finansowych, gdy żąda od Banku narodowego pieniędzy, musi używać dróg bardzo dalekich tj. weksle jej idą na Wrocław, Berlin, zkąd przychodzą do Wiednia, a z Wiednia przybywają pieniądze do Krakowa lub Lwowa, t. zn., że Bank narodowy — prawdopodobnie bez zamiaru — chce, jak się zdaje, zrobić z nas lenników, płacących haracz państwu pruskiemu lub kapitałom pruskim. Ogranicza on swój kredyt, wymaga formalności, które często nie dają żadnej poręki co do bezpieczeństwa wypożyczonego kapitału. Przypatrzmy się jednej z nich np. zaprotokołowaniu firmy... Miliony rzetelnych ludzi i milionerzy nie są zapisani do rejestru handlowego, a wiele firm zapisanych nie ma żadnego kredytu w najbliższej ulicy swego miasta albo zażywa sławy bardzo wątpliwej. Z powodu takich manipulacyi stan przemysłowy, wielcy rolnicy i fabryki są zniewolone korzystać z Banku narodowego za pośrednictwem innych banków i bankierów. Jest to podniesienie kredytu na korzyść pośredników, którzy są zbyteczni i często zasługują, by powiedzieć o nich: fruges consumere nati."

Na jedną jeszcze rzecz zwrócił uwagę Dunajewski. „Wiadomo, — mówił — że Bank narodowy wysługiwał się państwu w trudnych okolicznościach, w nader trudnych stosunkach: zdaje mi się, że za usługi te wynagrodzono go stosownie; ale jest to zawsze stan anormalny, aby źródłem, głównem źródłem zysku i nagrody było prawo, którego państwo albo wcale nie powinno z rąk swych wypuszczać, albo przynajmniej nie bez odpowiedniego wynagrodzenia. Łatwa to wtedy rzecz dominować kapitałem, gdy ma się prawo korzystania z bezprocentowego kredytu: łatwo wtedy zawładnąć mniejszemi instytucyami finansowemi lub przedsiębiorcami prywatnymi, gdy małe instytucye, jak zwykle maluczcy, opłacają procent, a wielkie instytucye wolne są od procentu tj. bez procentu dla siebie, ale z nami za odpowiednim procentem

zawierają interesa. Dlaczegożby tu państwo nie miało pójść za przykładem innych państw i jeśli już nadaje taki przywilej, dlaczegożby nie miało kazać sobie dobrze zań zapłacić — tego ze stanowiska ekonomii zrozumieć nie można.“

Dalej wytknął Dunajewski, że w administracyi państwowej pod względem wielkich przedsiębiorstw bankowych i handlowych, pod względem przedsiębiorstw kolejowych, pod względem przywileju Banku narodowego, daje się dostrzec od kilku lat dążność gromadzenia i koncentrowania kapitałów w stolicy państwa. Z natury rzeczy już wynika, że w stolicy wielkiego panstwa kapitały same się gromadzą w wyższej mierze, może w szybszej progresyi. Ale natury i panowania prawideł ekonomicznych nie należy podniecać sztucznie; należałoby owszem wystąpić przeciw tym prawidłom i wstrzymać pospieszny ich bieg. Droga bowiem przeciwna prowadzi zarówno do uszczerbku dla samej stolicy, jak do krzywdy całego państwa, a te z następujących przyczyn. Do krzywdy państwa lub poszczególnych prowincyi, bo to na jedno wychodzi, z tego powodu, że kapitały te stają się wtedy dla prowincyi mniej przystępne: rzeczywista praca narodu cierpi na tem, produkcya nie może się podźwignąć. Do uszczerbku dla samej stolicyi, albowiem większe nagromadzenie kapitałów utrudnia produkcyjne ulokowanie ich w samem mieście lub w najbliższej okolicy, stopa procentowa obniża się, obniżenie podsyca spekulacyę a tak stajemy się świadkami owych smutnych zjawisk, które wszyscy opłakujemy, a co do których tylko życzyć sobie trzeba, aby nie powtórzyły się w Austryi (klęska giełdowa). I tak mimowolnie dochodzimy do faworyzowania nie właściwych interesów giełdowych, które są konieczne i pożyteczne, jak każdy interes realny, ale do wykwitu ich, kwiatu jednak bardzo wątpliwej woni. Prawda, że możnaby tu uczynić zarzut: „Ależ to są prace, wymagające niezmiernie długiego czasu i wielkich środków.“ Przyznaję, ale, jeśli wielkiego i trudnego zadania nie podjęto wcale albo tylko niedostatecznie lub bez odpowiednich środków, to z dotychczasowego opóźnienia lub zaniedbania nie wynika konieczność zupełnego zaniechania. Powtarzam: lepiej późno, niż nigdy. Raz przecie trzeba jąć się tej pracy, jeśli w ogóle rząd i parlament mają mieć jakikolwiek cel w Austryi. Że zadanie to trudne, chętnie przyznaję, ale jest to zarzut lub uwaga, do której ani rząd ani parlament uciekać się nie powinien, albowiem trzebaby im odpowiedzieć: trudność zadania nie może służyć za usprawiedliwienie temu, kto dobrowolnie podjął się tego rozwiązania. A środki po temu? Nie zapomi-

najcie, o wiecznej mistrzyni tak męża stanu, jak każdego w ogóle człowieka. Nie potrzeba nam cofać się daleko wstecz w historyi. W słynnych reformatorach dobrobytu pruskiego po wielkich wojnach francuskich czyli właściwie po klęskach pruskich, w Anglii po latach głodu, w Irlandyi podczas ogromnego niedoboru, w Belgii i Francyi znajdziecie przykłady, że właśnie w takich epokach znakomici mężowie stanu myśleli o podejmowaniu nawet z największem naprężeniem kredytu państwowego takich robót, które istotnie zabezpieczyć miały przyszłość, wesprzeć dobrobyt. W tej Izbie i pośród większości panuje pewien po części usprawiedliwiony wstręt ku zaciąganiu długów: mówię po części usprawiedliwiony, albowiem smutna przeszłość rządów absolutnych w Austryi uczy nas, jak rządzić nie należy, jak długów robić nie trzeba. Ale wszakże nam trzeba być mężami i nie zapominać, że nie o wyrazy chodzi, lecz o sposób pojmowania słów. Do przedsiębiorstw lekkomyślnych, do wydatków' któreby nikomu na korzyść, a każdemu na szkodę tylko wyszły, nie śmiałbym zachęcać nikogo, gdyby słowa moje jakikolwiek wpływ miały. Nie chodzi o to, czy dług sam w sobie jest czemś pożytecznem, lecz czy wydatki, które zapomocą długu mają być uskutecznione, są produkcyjne. Jeśli tedy — a renta państwowa nie stoi źle, nie sądzę przeto, żeby kredyt państwowy tak mocno był zachwiany, — jeśli zapomocą pożyczki podźwigniecie rolnictwo, wydoskonalicie środki komunikacyjne, jeśli wspomożecie upadły przemysł, czyż sądzicie, że to nie przyniosłoby więcej, aniżeli kosztuje pożyczka. Owszem jestem najzupełniej przekonany, że tylko na tej drodze dojść można do rzeczywistej regeneracyi państwa lub jego ekonomicznych stosunków. [1]) W tej samej myśli przemawiał Dunajewski 30. kwietnia 1881 [2]) już jako Minister: Jeżeli chodzić będzie o wydatki czysto ekonomicznej natury, przeznaczane tylko na to, aby podnieść siłę ekonomiczną ludu, nie zawaham się stanąć przed Wys. Izbą z żądaniem postarania się o opędzanie tych wydatków przeważnie ekonomicznego użytku drogą dalszego kredytu, będąc przekonanym, że administracya Austryi obok wszelkich dobrych stron, jakie posiada pod względem inicyatywy ekonomicznej, niejedno pozostawia do życzenia.

Franciszek Szymusik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) M. D. t. I., str. 197—200.
[2]) M. D. t. II. 102.

Poezya powstania listopadowego.

(Ciąg dalszy).

Złośliwego tego sprawozdania całkiem seryo brać nie można tem więcej, że poważny kasztelan nie należał pewnie do grona przyjaciół N. Polski. O ile zaś sądzić z jego spuścizny dziś można, była to część „Fragmentu poematu o r. 1831“, nieskończonego nigdy zupełnie, a doprowadzonego później po Grochów. Wiersz istotnie pod wpływem Mickiewicza, a może i pieśni Wajdeloty. Ale znajduje się tu tak szczytne pojęcie powstania, które „niech będzie tak czyste jak łza niewinności“, takie choć trochę patetyczne uniesienie dla jej wybawicieli, taka stosunkowo gładkość formy i urok poetycznych wcale obrazów, że wiersz ten choć długi i niebardzo zajmujący należy do najlepszych utworów klasycznych z owego czasu.

Wiersz wreszcie do Skrzyneckiego miejscami słabszy. Opis wojny, jak niegdyś nocy 29. listopada słaby, rozbija się na próżne słowa. Charakterystyczny wiarą w wodza i wspomnieniem o opinii Europy pyta, czemu, gdy jedni modlą się za nas, drudzy poddać się radzą, my dzisiaj sami ufamy i walczymy dalej? Bo oto widzimy „wśród wrzącej wojny“ wodza naszego z niezachwianem sercem i spokojnym umysłem, bo każdy żołnierz mężny, każdy bohaterem, bo imię Skrzyneckiego:

Ledwo pierwsze krwi krople utonęły w śniegach
Już to imię z ust do ust brzmiało po szeregach.

A czemuż wódz ten niezachwiany nie zadrży? Dlatego, bo ufa w sprawę Polski i „swych ojców Boga“, bo ta miłość, góru-

jąc nad słabością naszą, jest matką wszystkich cnót, z niej sztandar rozwijają nadzieja i wiara.

Na tej skale oparty — pisze autor — dąż lotem orla ku najwyższej chwale.

Celem twoich zabiegów, trudów i dążenia
Niech będą z dzisiejszemi przyszłe pokolenia.
A gdy te z czasem nawet odzyszczą udzielność
Czeka cię od nas chwała od nich — nieśmiertelność.

Żaden z wodzów powstaniowych nie doczekał się równie pełnej pochwały klasycznej pieśni.

Teraz poczyna się dla poezyi żołnierskiej okres pełen chwalby i nowy, wyprawa Dwernickiego na Wołyń. Już sejm w manifescie z dnia 20. grudnia 1830 r. zamieścił ustęp, dotyczący zabranych prowincyi, a głoszący, że naród polski nie złoży oręża i nie spocznie, póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski, ich z tego jarzma nie wyzwoli, i swobód swoich i niepodległości uczestnikami nie uczyni.

Ale słowa manifestu były na razie tylko wyrazem narodowych uczuć, pozostały chwilowo bez skutku. Chłopicki wniesieniu wojny w tamte strony jest stanowczo przeciwny, projektowana wyprawa za Radziwiłła po wkroczeniu wojsk rossyjskich upada.

Ale teraz Stoczek, Grochów, Wawer i Dąb, uniesienie narodowe nawet w Rządzie utrwala się i rośnie. Zmienia się pogląd na stosunek sił, wyprawa ma być podjęta na nowo. Generałem mianowany Dwernicki.

Dwernicki miał ogromną popularność. Najpierw dlatego, że popierał go klub patryotyczny, którego naczelnicy wszyscy udali się do jego obozu, potem i więcej już zasłużoną za Stoczek i walki z Geismarem i Kreutzem, kiedy się aż do Puław posunął. Wierzono w jego talent, ofiarność, niepospolite zdolności, wreszcie wyprawa była wykonaniem tych marzeń o wielkiej Polsce, jakie tkwiły oddawna w powstaniowej piersi, nic więc dziwnego, że za jego korpusem, złożonym zresztą z najbardziej ulubionych pułków konnych i rozsławionej jazdy ułańskiej, szła narodowa myśl, duch, uwaga i poczęły się zbierać pieśni.

Jedne z pierwszych pojawiają się dwie niezwykłe, bo ruskie śpiewki. Jedna: Hej wraz, wże wijnoju hraje świt, [1]) druga, o któ-

[1]) Horoszkiewicz.

rej znajdujemy wspomnienie i w pamiętnikach Budzyńskiego. melodyjna i śpiewna, poczyna się od słów:

Hej Kozacze, w imia Boha, [1])
Wże hołodyt w cerkwi dzwin,

a obie wzywają do wsiadania na koń.

Ale już rodzą się i pieśni polskie. Pojawia się i owa szeroko brzmiąca pieśń Goszczyńskiego „Za Bug", śpiewa się już i ów nieznanego autora „Śpiew o Dwernickim", [2]) który najlepiej oddaje ten zachwyt i entuzyazm, jaki budziła wszędzie przechodząc, idąc lotna i piękna w bój, jak sądzono po zwycięstwo, wyprawa wołyńska.

Patrzcie co za dzielne roty
Rączym pędem lecą,
Jak pełne męstwa, ochoty,
Pałaszami świecą.

Jak to w ręku dziryty, kołpaki z białemi kity na głowach, twarze wesołe, pieśni brzmią, to Dwernicki z jazdą i piechotą leci po sławę nieśmiertelną. I dalej woła piosnka: Już pod Stoczkiem, Ryczywołem dał się we znaki wrogom i idzie teraz nad brzegi Bugu. Marsz, marsz, idźmy śmiało.

Inna piosnka, to „Śpiew Wołyniaków". [3]) To już śpiew tych mieszkańców ziem zabranych, którzy za zbliżeniem się Dwernickiego poczęli się nawoływać do broni.

Siaki, taki na konika,
Byle pałasz, topór, pika
Dalej na koń, dalej na koń

wzywa piosnka. Dalej napomina, by rzucać domy, dziatki, zagrody i woła o jedność i wspólność:

Kmiecie, szlachta i wy pany
Połączcie się w jedne stany,

a w końcu wzywa pod broń Wołynie, Kijów i Podole. To śpiew, jaki nam przyniosło wsiadające na koń powstanie wołyńskie.

---

[1]) Horoszkiewicz.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid.

Ale i hufce Dwernickiego mają swoją pieśń „Dalej bracia do oręża!“ [1]) woła entuzyastyczny śpiew wojenny. Odbija się w nim, nawet w tonie ten charakter nagły, szybki, jaki miała cała wyprawa. Piosnka pełna entuzyazmu i ufna. Dumna woła: Dwernicki na naszym czele, odnowim granice Polski po Dniepr, Odrę, Bałtyk i Karpaty. Wzywa, by Orzeł z Pogonią odnowił przymierze, woła do walki o swoje, za ucisk, mordy i podstępy.

Nie miało się jednak spełnić, co ta pieśń mówi, że „prawa Batorego zapowiemy Moskwie“, bo wyprawa Dwernickiego jak z początku ufna, tak później zupełnie się nie powiodła. Roli pośrednika na Wołyniu i Podolu podjął się niejaki major Chróściechowski. Gdy Dwernicki przybywa, znajduje obywatelstwo częścią przerażone, częścią obojętne dla sprawy. Przytem oddala się od naznaczonego mu szlaku drogi i otoczony przez korpus Rüdigera wchodzi do Galicyi.

Do tych wypadków, prócz niektórych wierszy Gosławskiego i Kowalskiego odnosi się wiersz jakiegoś Edwarda C., oficera I. pułku ułanów. Wiersz [2]) pełen uwielbienia dla wodza stanowić ma dlań rodzaj obrony, czy rehabilitacyi. „Niech przepadną kłamcy, co się zlękli broni szczęku, lecz nie traci na sile, choć go we śnie sieć uwije. Idźcie wy, co się mężnym dziwicie, idźcie jego śladem na pola Borycka i Boremla i pytajcie umarłych, jak trzeba kochać ojczyznę. Cześć ci mężu, jeszcze w twojej dłoni szabla zaświeci i pogoni za wrogiem.“

Więcej przedmiotowem jest wreszcie „Wspomnienie o wyprawie wołyńskiej“ [3]) (Czy pod Stoczkiem i Kurowem wyszedł człowiek z chwałą, zdrowiem), które opisuje dzieje całej wyprawy, zwycięstwa pod Poryckiem i Kurowem i przejście za granicę i uderza w ucho tym szczerym akcentem rozpaczy: „myśmy uszli, ale te nasze działa, nasze zwycięskie działa Niemcy wzięli“.

Powstanie litewskie prócz Pola i Goreckiego, „Legionu polsko-litewskiego“ Słowackiego i późniejszych wierszy Gaszyńskiego, o których będzie dalej mowa, nie zaznaczyło się wybitnie w żołnierskiej pieśni. Od samego wprawdzie początku w wielu wierszach znajdują się wezwania, by w Litwę iść, nie dać tam orłowi dwugłowemu spocząć, ale najładniejszy śpiew, to dopiero może Cy-

[2]) Zb. Bartoszewicza.

[2]) Horoszkiewicz.

[3]) Ibid.

wińskiego „Litwinka". [1]) Pełna jakiejś dziarskiej siły, tęsknoty, pełna bratniej miłości, w imię której Polacy szli na Litwę, a Litwini czynili powstanie. Bo zawsze była dawniej ta Litwa i Żmudź dla nas kochająca i ofiarna, bo choć jej trudniej było walczyć niż nam, w każdem powstaniu stwierdzała morzem przelanej krwi ten bratni węzeł, jakim nas związały raz przed wieki Jagiellony.

Więc i Litwinka Cywińskiego pełna jest tęsknoty:

Wionął wiatr błogi na Lechitów ziemię
I Litwa czeka przychodnia,
Wzdycha za nim, czeka co dnia,
Gościu przylatuj, bratnie odwiedź plemię,
Uwolń wielkiego niewolnika.
Hop! hop! koniku na Litwę,
Podkóweczka tęgo kuta,
Jest i szablica do bitwy,
Szablica jak u Kiejstuta.

Litwo! skarbnico młodości, droższą cię odtąd zobaczę, bo już wolną łzą zapłaczę.

Serc tysiąc przenikł głos wolnych wesoły
I nieskalane Litwiny.
Ucieszą przodków popiołu
Krwią kupionymi wawrzyny.

Wiersz artystycznie niewybitny, jako śpiew powstaniowy pełen znaczenia i tęsknoty.

Dowodem znowu starej życzliwości Litwinów jest jeden z pierwszych wierszy powstaniowych, Napoleona Ordy „Litwin do Polaka", [2]) w którym autor prosi, by Dźwina nie dzieliła narodu i by Polak nie uchylał się uznać Litwina za brata.

Z pieśni wojennych powstania wileńskiego najbardziej znaną jest „Piosnka młodzieży": [3])

Dosyć bracia w kącie siedzieć,
Nic nie słyszeć, nic nie wiedzieć.
Zaśpiewajmy, pożegnajmy
Jagiellonów gród.

---

[1]) Horoszkiewicz.
[2]) Bard.
[3]) Zb. Bartoszewicza.

to śpiew tej młodzieży, która razem z Polem, gdy Żmudź powstała, nie mogła się walki doczekać i poczęła się wymykać z Wilna i tworzyć oddziały powstańcze. Oddziały te po niejednym tygodniu rozbijania się i tułaczki doczekały się wreszcie aż, tak, jak niegdyś legiony, pojawiły się nad Niemnem witane radośnie hufce polskie.

Pieśń ta pełna jest zresztą fantazyi i wiary, pragnienia sławy lub śmierci (wieniec nam lub grób), pełna przytem wesołej wzgardy „niechaj gnuśny bruki zbija" i dumy tryumfu nad wrogiem: Już mu Wisła nie hołduje, już mu Niemen grób gotuje, reszta zginie w bystrej Dźwinie itd.

Podobne treścią jest „Wezwanie litewskie do boju".[1]) Tylko tam więcej fantazyi, tu więcej uczucia powinności. Ziemia się trupem zaściele, pomścimy się za Pragi mordy. Śmierć nawet na wolnej ziemi miła, a gdy wrócim, to dziewice litewskie ustroją nas w laury nieśmiertelne.

Wiersz ten nadto z pieśnią poprzednią pragnieniem zemsty wspólny, pochodzi z czasów pewnie wcześniejszych, bo mówi jeszcze o Pradze, a nie wspomina nic o Oszmianie.

Ostatnie wreszcie doniesienie o gotującej się walnej rozprawie na Litwie znajdujemy w „Litewskim myśliwym".[2]) który donosi:

Wietrzno, zimno na dworze,
Mróz do kości dojmuje,
Grom wystrzałów gra w borze,
Ktoś na zwierza poluje.

Ten myśliwy, — to pan, a zaprawia się — na Moskali.

W czasach późniejszych gęśle litewskie milkną, przychodzą tylko echa w pieśniach Goreckiego i Pola.

Tymczasem, gdy na ziemiach zabranych wstała już Żmudź i na wodza polskiego czeka tułające się prawie od Wielkanocy powstanie litewskie, w Warszawie, choć podnoszą się głosy przeciw kunktatorstwu wodza, święci się maj, miesiąc kwiecia, słońca i nadziei. Odniesiono niedawno nowe zwycięstwa (Iganie), spodziewano się więcej jeszcze, dzień 3-go maja wita chór rozmaitych śpiewaków pieśnią pochwalną.

---

[1]) Rkps.
[2]) Horoszkiewicz.

Znaną była z dawna piosnka o 3-im maju Starzyńskiego. Należała ona do najulubieńszych powstaniowych pieśni. Na rok przed powstaniem pisze 3-ci maj i Goszczyński. Obie te piosnki pełne są tęsknoty za straconem słońcem wolności, obie pełne nadziei, że „błyśnie maj trzeci szczęśliwszy". Goszczyński, który należał do przygotowawczej roboty, dawał nawet w swoim wierszu cichą zapowiedź. I teraz, gdy nadszedł ten dzień, gdy wiary nie stracono jeszcze, a nadzieją witano święto wolności, pojawia się kilka popularnych wierszy, które dają wyraz tej powszechnej radości.

Najlepszym w pieśni żołnierskiej jest może śpiew młodego rycerza obozującego pod Miłosną.[1] (Pamiętasz bracie kochany, gdyśmy zawsze w dni wiosnowe itd.). Młody żołnierz pyta któregoś ze swoich towarzyszy: Pamiętasz? Było nam źle i smutno, wzdychaliśmy do lepszego maja, odebrano nam strój narodowy, kazano się weselić, aż oto jedna noc listopada wróciła nam święto majowe i znowu czapka czerwona i polski strój:

A więc mój bracie kochany,
Gdy nadejdą dni wiosnowe,
Znów pójdziemy na Bielany
Obchodzić święto majowe.

Wiersz dobry i dobrze odbija i teraźniejszą wiarę i dawniejszą tęsknotę i ufność, że naszą wolność powitamy jeszcze wiosną.

Inny wiersz „Arya na obchodzenie 3-go maja ojczyzny"[2] (witaj majowa jutrzenko, świeć naszej polskiej krainie) mniej rycerski i mniej poetyczny odbija te same uczucia i powtarza tę samą ufność, inny, zamieszczony w zbiorze Petrykowskiego (Słuchaj dawny rodzie Piasta), kończy tem od początku trwałem i gorącem pragnieniem patryotycznych dusz:

Boże daj! Boże daj!
By za Bugiem błysnął maj.

Do tych wierszy należy i 3-ci Maj Kicińskiego i entuzyastyczny, pisany dawniej Maj w listopadzie.

Ale po pieśni narodowej chwały przychodzi bardzo rychło pieśń smutku. Ostrołęka! Ostrołęka! gdy Skrzynecki, napadnięty przez nieprzyjaciela, zwycięża, ale przelewa tyle krwi, że pisze do

---

[1]) Rkps. Bibl. Jag. Petrykowski.
[2]) Ibid.

Rządu, iż wszystko stracone. Ostrołęka — to pierwszy akord narodowych smutków i łez, gdy naród traci wiarę w wodza, wódz w siebie, wojsko w zwycięstwo, gdy odtąd, choć siły jeszcze wielkie, musi się dziać źle, bo podkopana ta olbrzymia wiara, że naróp musi zwyciężyć.

Niewiadomo czy z tych czasów, ale w każdym razie z chwili jakiejś klęski, a niezupełnego jeszcze opadku pochodzi śpiew: „Nasza ojczyzna“.

Gdzie jest Polaków ojczyzna pyta śpiewak, od Warty do Pontu wód, [1]) była sławną, lud w niej mieszkał sławny i wolny. Dziś płacze, bo chce wolności, a krew jej leje dziki wróg, bo chce tyranów precz wygnać, a ufać może jedynie w swe mężne syny, ich dla niej miłość i Boga.

Wiersz krótki, jeden z pierwszych, co wnoszą w powstanie trwogę o przyszłość i narodowy ból, jeden z pierwszych, w którym poczyna dźwięczeć struna coś prawie, że zwątpienia.

Ale te smutne struny będą coraz bardziej plątać się w harfę narodowego entuzyazmu.

Wiersz „Krakus“ [2]) z owych czasów niemniej żałosny i smutny. Już sam pomysł dowodzi, że serca narodowe nie uderzają wesoło.

Siedzi ułan pod drzew cieniem,
Przy nim kosa leży,
Z czoła ciecze pot strumieniem
A krew na odzieży.

I ten Krakus siedzi tutaj przy swojej kosie znużony i ranny i mówi: Byleś jeno Polsko wolną była, rany i śmierć nawet chętnie zniosę. Ostrołęki pola świadczą o tem.

Zmyje kosę w krwi potokach
Każdy Krakus prawy,
Wróg chyba po naszych zwłokach
Dojdzie do Warszawy.

Śpiew smutny, pełen żalu, nie odważa się już prawie mówić o zwycięstwie, ale wnosi tę myśl, jaka niewyzyskana przez wodzów w sercach żołnierzy polskich jeszcze wtedy została, bodaj śmierć, byle wroga nie puścić do Warszawy.

---

[1]) Rkps.
[2]) Horoszkiewicz, Janowski.

Umiano też w społeczeństwie to męstwo żołnierza i to jego pragnienie ocenić. Ostrołęka nie była jeszcze ostateczną przegraną i byle wódz umiał rozniecić na nowo ufność wojska. mogła nie mieć gorszych skutków, jak niemal równie krwawa pierwsza bitwa pod Grochowem.

Więc zaufanie do wodza i wiara weń pewnie upadła, ale miłość i wiara w wojsko nie wygasła zupełnie.

I w czasie uczty gwardyi narodowej [1]) na cześć wojska danej śpiewano jeszcze:

Wy, co w obronie ojczyzny
Chętnie poświęcacie życie,
Za trudy, znoje i blizny
Wdzięczność narodu przyjmijcie.

Z narodem wdzięczna Warszawa
Cześć rycerzom, cześć i sława.

I dalej śpiewa pieśń, jak wieczną pamiątką pozostaną Stoczek, Wawer, Białołęka, Ciechanowice, Mińsk, Iganie, Grochów, Dębe, Ostrołęka, nie zgaśnie Polska, póki wy nas bronicie. Niech żyją nasi żołnierze!

Cześć dla wojska i miłość dla niego jest zresztą charakterystyczną nutą powstania. W niem położył naród całą swoją ufność, w niem walczyła najlepsza młódź. Jeszcze w grudniu w „Bardzie“ był już wiersz na cześć wojska polskiego, który wołał jak to oni kochają rządy, kraj, prawa, sławę, dla ojczyzny gotowi śmierć ponieść, serce proste, dłonie dzielne, bronią słabych, krzywdy karcą. I widać z tego, jak ta miłość dla żołnierzy polskich szła przez całe powstanie, jak, gdy na wodzów nawet nieraz rzucano słowa nagany, uwielbianem i drogiem było to, co miało wkrótce zaginąć może na długo, to nasze ukochane wojsko polskie.

Ale wojsko to umiano czcić, nie umiano go wyzyskać. Wyprawy Giełguda i Chłapowskiego na Litwę się nie powiodły, wodzowie idą do Prus. I pozostaje wtedy jedna tylko Warszawa. Warszawa, co w nocy 15. sierpnia zburzyła się zawieruchą warcholskich żywiołów. Warszawa, nad którą jak nad wojskiem polskiem dowództwo objął Krukowiecki. Warszawa, ostatni szaniec, co zamknął w sobie całą ufność oblężonych. Póki biały orzeł powiewa z jej szczytów żyje duch polski i serce polskie uderza.

[1]) Horoszkiewicz.

Z chwilą, gdy upada, wszystko upada. Rewolucya tam się kończy, gdzie się poczęła. Wojsko jest, siły są, nadzieje stracone na zawsze. Podkopała się ta moralna siła, co mocą swoją trzymała naród i nie pomoże już Umiński, czy Rybiński, wódz jeden, czy drugi, z ostatnią bramą, która się otwarła Moskalom, upadło powstanie i polska.

Sejm i wojsko pod Brodnicą idą do Prus. Modlin i Zamość jeden po drugim poddają się w krótkim czasie. Z tą chwilą zamykają się dzieje ostatniej polskiej wojny.

Z czasów, kiedy stolica upadła, a sprawa nie była snać zupełnie rozstrzygniętą jeszcze, pochodzi „Pieśń po wzięciu Warszawy w r. 31".[1]) Zwykła, prosta piosnka. Opisuje jak jeden płacze za Wołyniem, inny za Podolem, Żmudzią, Ukrainą, Litwą, inny wreszcie za Warszawą. Miał i on niegdyś skromną włość, lecz wszystko stracił dla ojczyzny. Dziś błaga tylko Boga, aby nie stracił nadziei i aby nie został tułaczem.

Piosnka rzewna w swojej prostocie, cicha tem jednem, prawie milczącem ukorzeniem się przed Bogiem.

Wreszcie przychodzi do wyjścia za granicę. To droga, w którą idąc żegnało się ziemię i kraj ojczysty może na zawsze, zkąd niemal wszyscy powstaniowi poeci rzucają słowa pożegnania. Przed nimi szeroki świat, tak pusty, a taki niezmierny, za nimi ojczysty kraj, za który walczyli, który okupywali swoją krwią, a który w cięższej zostaje niewoli niż przedtem.

Odbija się to i na pieśni żołnierskiej. Kilka mamy z tego czasu ludowych pieśni, które opisują to smutne i tak żałobne pożegnanie z ziemią rodzinną i żal. Pierwsza struna w nich, to wielki, nieogarniony ból, wyciskający z twardych piersi płacz, a z oczu łzy, to ten ból rozstania z ziemią ojczystą, tysiącem ułud, tysiącem snów, tysiącem działań, który urywają się nagle rozpacznie.

Polsko, roniąc łezki czyste, żegnaj się z nadzieją,
Twe chorągiewki barwiste nigdy nie powieją [2])

to wreszcie tęsknota za tem wszystkiem, co było, przeszło, a nie miało może wcale wrócić.

Druga struna to niechęć i zawiść. Pozory były, o przypuszczenie zdrady łatwo. Wina jednostek w mniemaniu ludzi prostych i zwykłych była winą i zdradą całego Rządu, a skutkiem

---

[1]) Rkps. Bibl. Jag. i Horoszk., Pieśni polskie, Bibl. Czartoryskich.
[2]) Mazur. Rkps. Bibl. Jag.

może i niechęci. jaką szczepił Klub patryotyczny, zwracała się przeciw całej warstwie, z ktorej wodze i Rząd pochodził.

„Panowie, panowie
Coście mieli w głowie.
Żeście nas zgubili,
A siebie shańbili."

woła Krakowianka[1]) i wołają inne pieśni. Z czasem i to niedługo naród przywrócił wielu przywódcom powstania całą ich dawną sławę i cześć, z czasem miało się wiele poglądów zmienić i wyjasnić, na razie, w pierwszej chwili. pierwszym odruchem żalu, w sercach łatwowierzących i prostych szerzy się oburzenie i zawiść.

Trzecia struna wreszcie jaśniejsza, ton bardziej słoneczny. To wiara w przyszłość. Wiara, że „niech jeno w piersiach płonie ogień święty, a wrócimy jeszcze i odbierzemy swoje Moskalom", wiara, która nie zgaśnie nigdy, która ma z tymi, co dziś żegnają ojczyznę, na zawsze iść, trwać w ich duchu i w dziełach wielkich wieszczów naszych i w duszy narodu nie umierać, bodaj na wieki.

Te trzy struny nawiązały się w narodowym spiewie przy wchodzeniu do Prus, te trzy struny, z których zwłaszcza pierwsza i trzecia miały uderzyć na poplątanej narodowej harfie w nowe duchowe akordy.

Te pieśni „na granicy" zamykają też już naszą poezyę żołnierską czasów wojennych. W pierwszym okresie była lotna i górna, wzbierała duma, unosiła się radością i obok głośnego okrzyku „do broni!" śpiewała cześć młodzi, chwalbę wodza, wojska, akademików i podchorążych i pragnąc całej polskiej ziemi wolnej jak i oddechu całych piersi. wołała ciągle: Na Litwę lub za Bug.

Była przytem ufna, pełna nadziei, pełna zapału, czasem się odzywała nutą warcholską, czasem w chwilach przełomowych skarżyła się na zwlekania lub przymilkała na krótko trwożna, zresztą była szlachetna. jasna, rycerska.

Okres drugi. to okres zbrojeń wojennych. Pieśń traci na razie ten świeży blask poczęcia, nadziejna ciągle przecież mniej mówi o swojej nadziei, na razie przylatuje tylko razem z białymi orlami pułków jako pieśń ułańska, czwartaków, lubelska, płocka, Krakusów lub Romariny lub dzwoni nutą ofiarności jako grająca tęsknotą

[1]) Zbiór Bartoszewicza.

struna pożegnania. W tem Grochów. Chwila wahań i wyglądań obcej pomocy. Wawer. Dąb, druga fala narodowych uniesień, w Warszawie na ołtarzach Chrystus z chorągiewką jasną Zmartwychwstania.

I znajdą się i wtedy skargi na ociąganie się wodza, narzekania na „obozowe modlitwy“, ale naród staje się poważnym i dumnym, jak ten, co swoją siłę zna, co wierzy w swoje zwycięstwo, swą wyższość i szlachetność, co ufa, że na ziemi z posiewu wiosny, ze słońca chwały wstanie nowy Trzeci Maj poprawy, nadziei i wolności.

Nieszczęsne losy rozwiały wnet złotą marzeń przędzę. Ostrołęka! — to jedno słowo poczyna okres narodowego upadku, to jedno słowo odbiera wiarę najpierw w wodza, potem w siebie i wiedzie hufce nasze, ludzi niektórych jak Krukowiecki zbytnią przezornością, opieszałością czy złą wolą przez Warszawę do Prus.

Wojna ostatnia rozstrzygnięta, najlepsi w więzieniach lub na tułaczce w świecie szerokim, złotostrunna polskich uczuć lutnia uderza w jeden, niepowstrzymany, choć nadzieją złagodzony, nie umierający wiarą ból i płacz.

Poczyna się pieśń pisana już po upadku. Wielką zasługą powstania jest, że obok rozbudzenia uczuć patryotycznych powiązało całą Polskę wspólnością narodową. W czasie powstania wszystkie serca i dusze polskie były pragnieniem w Warszawie i miało to skutki doniosłe. Najpierw dlatego, że usuwało zeszłowieczne prowincyonalizmy i teraźniejsze granice, po wtóre, że zagrało na narodowej strunie uczuć wspólny ton, który dla tych wszystkich krajów i ziem miał pozostać wspólną miłością i skarbem na zawsze.

Więc też i pieśń, choć po powstaniu mniej ma strun, aniżeli w czasie walki, ale przecież wielka i szeroka. Jaka to różnica od tych czasów, gdy wśród wszystkich może poetów polskich jeden tylko Karpiński w „Ty spisz Zygmuncie“ strunę żalu wtrącił w upadek ojczyzny. Teraz pieśń ta brzmi daleko, w ziemiach i polach, dworach i chatach, najliczniej — rzecz prosta — na wygnaniu.

Z początku nie ma jeszcze zgłębienia przepaści w jaką się naród pogrążył, wiara w przyszłość, swoboda i beztroska („Maliniak“ Kowalskiego). Ale już odrazu rodzi się za tymi czasami tęsknota („Daj mi tylko dni Majdanka, dam pół życia tylko daj, jak mi miła Podolanka, jak mi miły Bóg i kraj“ — Gosławski) ale razem z tęsknotą i wiarą, że gdzie dola jedna tam i pierś jedna i ojczy-

zna, wiara zresztą złudna, bo wygnańców miał wkrótce los jak liście w świat rozpędzić, a tęsknota za ojczyzną zawsze zrywać się będzie, wreszcie w końcu naturalnym rzeczy biegiem z jesienią pierwszą niewoli — smutek jesienny.

Smutek ten z całą naturą ogarnia i duszę polską. Tęsknota wyrywa serce do tej ukochanej, a utraconej ojczyzny (Starzyński — Wrzesień). Budzi się się smutna, bolesna troska, że wiosna dla niej wstanie nierychło. Szepcą serca skołysane smutkiem, „leci liście z drzewa, co wyrosło wolne“, pieśń poetycka i żołnierska pozostają pod melancholią tej pierwszej śmierci jesiennej, co ścina wolne kwiaty.

I zwolna wślizguje się w serce to uczucie głębokiego smutku i nieszczęścia, jakie na kraj spadło, uczucie bólu i niedostatku, świeżej chwały i świeżej niewoli, rozwianych marzeń i tysiącznych pogrobowych pamiątek, gorycz próżnych złudzeń i żal poświęceń dla tych, co nas opuścili w dniach smutku.

Polsko! jakie twe koleje,
To Bóg tylko wie.
Hej: urocze sny, nadzieje
Gdzieżeście wy, gdzie?

(Poźniak.)

Osobną grupę stanowią pieśni tułaczów polskich. Mamy tych piosnek niejedną, a z każdej z nich wygląda głębokie, prawdziwe nieszczęście. Któraż piosnka może się porównać prostotą z tą znaną „Pomoc dajcie mi rodacy“? Jedna mi została ręka i nią dzisiaj żebrać muszę. Porzuciłem dom i pobiegłem gdzie bój wrzał krwawy, i te tak bólem tchnące zwrotki:

Zabrał sąsiad zły ostatki,
Wiatry z ogniem dom rozwiały.
Nie mam żony, brata, matki,
W grób przed nędzą się schowały.

Kiedy wrzała wojna mściwa,
Kiedym z wrogiem staczał boje,
Czemuż kula litościwa
Nie trafiła w serce moje.

Byłbym zginął z bronią w dłoni
Padł, jak wolnym paść przystoi.

Dziś tułacza smutek goni.
Na ten ciężar nie mam broni.

Ta nuta, która gra także w „pieśni pielgrzyma" i „wiośnie polskiej" Witwickiego i przechodzi dźwiękiem przez inne wiersze, jest obok struny nadziei najszerzej brzmiącą struną w popowstaniowej pieśni żołnierskiej.

Dopiero z czasem w wielu duszach i ich smutku nastał zwrot, gdy w r. 32 wychodzi witana łzami, uniesieniem i entuzyazmem III. Część Dziadów autora Wallenroda.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Koniec I. części.

ROMANTYZM.

Historya wyrazu i konstrukcya pojęcia.

Wyzwalanie się — rozszerzanie widnokręgu i dziedzin działania — doskonalenie środków — poddawanie się pod władzę uznanego ideału i dążenie do niego — oto poczwórna droga, po której ludzkość wstępuje na wyższe stopnie rozwoju. Taką drogą poczwórną kroczył romantyzm: wyzwalał z zacieśniających granic, jakie myśli ludzkiej „wiek oświecenia", uczuciu konwenans, fantazyi rozsądek i rzekomy smak dobry zakreślał, jakiemi szablon i reguła krępowały twórczość; w duszy człowieka, w przyrodzie i w przeszłości nowe odkrywał dziedziny, nowe tory wskazywał przyszłości; wzbogacał i wydoskonalał artystyczne środki, dla wyrażenia treści nowej szukał nowych form lub dawne a zapomniane ożywiał; z postulatów duszy współczesnej i z przeszłości wydobywał wysoki ideał. Był etapem pierwszorzędnego znaczenia w tym ruchu umysłowym, który, niemniej potężny od renesansu i reformacyi, rozpoczął się w wieku XVIII., a przechodząc przez stopnie skrajnych przeciwieństw, trwa do dziś dnia.

Powiedział Michelet, że w epoce renesansu odkryto świat i odkryto człowieka. Romantyzm był nowem odkryciem świata i człowieka — przedewszystkiem odkryciem duszy jednostki i duszy narodu.

Jako etap historyczny był romantyzm reakcyą przeciw racyonalizmowi i pseudoklasycyzmowi: jako specyficzna forma, w której wyraził się duch nowożytny, był przeciwieństwem klasycyzmu.

Romantyzm, romantyczność — termin ten wszedł już w poczet zdawkowych pojęć i tak się stał zwyczajny, pospolity, że rzadko kto uzna za stosowne zastanowić się nad jego znaczeniem. Nauka nie śmie go jednak wziąć bezkrytycznie z potocznego używania, lecz musi jasno zdać z niego sobie sprawę, zdefiniować go lub przynajmniej wszechstronnie określić. Konieczne to tembardziej, że wyraz to właściwie wieloznaczny. Wieloznaczność jego najłatwiej i najjaśniej poznamy i zrozumiemy, jeśli zaznajomimy się z jego historyą. Odnośne wiadomości, z różnych artykułów po raz pierwszy obecnie zebrane w całość, rzucą na pojęcie romantyzmu niemało światła.

Wyraz „romantyczny“ nie jest bynajmniej tak młody, jak się może na ogół przypuszcza, bo pojawia się już na schyłku średniowiecza, w rękopisie jednym z w. XV.: „Ex lectione quorundam romanticorum i. e. librorum compositorum in gallico poeticorum de gestis militaribus, in quibus maxima pars fabulosa est“. [1]) Cytat to bardzo ciekawy, bo występuje w nim wyraz „romanticus“ w związku z romańskim językiem (in gallico) i z gatunkiem poetyckim romansu, przedstawiającego zmyślone przygody wojenne rycerskie. W wieku XVI. i w pierwszej połowie XVII. wzmianki o „romantyczności“ dotąd nie znaleziono. Wraca ona dopiero w r. 1654 i to w znaczeniu na pozór zupełnie odmiennem. Anglik John Evelyn w dzienniku swym pisze 27. czerwca 1654: „There is also on the side of this horrid Alp a very romantic seat“ (Jest tam więc na stoku tej strasznej góry bardzo romantyczne miejsce), 3. sierpnia zaś powiada o grocie ponurej, otoczonej „czcigodnymi dębami“, z widokiem na uroczą rzekę: „Twere capable of being made a most romantic and pleasant place“. (Mogłaby stać się bardzo romantycznem i miłem miejscem). [2]) „Romantic“ jest tu określeniem krajobrazu górzystego lub skalistego, określeniem, które ma widocznie oznaczać jego niezwykłość i wartość uczuciową. Wyraz ten mało jeszcze rozpowszechniony, w roku 1706 po raz pierwszy jako neologizm pojawiający się w słowniku angielskim (w Philipp'a New world of words, Londyn 1706) [3]),

---

[1]) Grimms Wörterbuch VIII. Bd. bearbeitet von Moritz Heyne 1893, str. 1157—8.

[2]) Thomas Sergeant Perry w Ztschft f. vgl. Litt. Neue Folge 3, str. 491 (por. Beers: A history of English Romanticism str. 7. Perry: Engl. Lit. in the Eighteent Century, str. 148).

[3]) Ludwig Hirzel w „Anzeiger f. deut. Altertum u. deut. Litt.“ 15, str. 223—6 (por. Grimm l. c.).

w XVIII. w. coraz częściej zaczyna się pojawiać jako określenie pewnej specyalnej piękności natury lub nawet specyalnej piękności w poezyi. Używa go Addison i Thomson w „Porach roku“ ;[1]) w r. 1737 ksiądz Le Blanc pisze w liście do prezydenta Bouhier: „M. Pape a tâché de donner à son jardin ce goût que les Anglais appellent romantic et nous pittoresque“.[2]) Goethe w liście, pisanym z Lipska, wspomina o „romantische Höhle“. Zofia de la Roche sądzi, że „majestatyczne góry“ mogą „das Romantische nähren“.[3]) Rousseau brzegi jeziora pewnego nazywa „plus sauvages et romantiques“ od jeziora genewskiego.[4]) Jerzy Forster w swej „Podróży naokoło świata“ (1778) opisuje „eine wilde, romantische Gegend“.[5]) Goethe stara się w swoich „Sprüche in Prosa“ podać definicyę: „Das s. g. Romantische einer Gegend ist ein stilles Gefühl des Erhabenen unter der Form der Vergangenheit oder, was gleich lautet, der Einsamkeit. Abwesenheit, Abgeschiedenheit.“[6]) „Das Erhabene“ uznawał też Kant w tem wrażeniu krajobrazu, które nie „romantisch“, lecz „romanisch“ nazywał, a określał jako połączenie wzniosłości, grozy i niezwykłości.[7]) Inaczej nieco sądził Jean Paul: „Es ist... nicht das Erhabene, das so leicht ins Romantische verfliesst, sondern d a s W e i t e, welches bezeichnet.“[8]) Jako określenie krajobrazu wszedł wyraz „romantique“ do Dictionnaire de l'Académie z r. 1793,[9]) a nasz słownik wileński z roku 1861 jako pierwsze znaczenie przymiotnika „romantyczny“ podaje: „malowniczy“.

Stał się wyraz ten epitetem owej przyrody, której piękność odkrył wiek XVIII. — potężnej, dzikiej i groźnej przyrody gór, skał i lasów, mórz, jezior i wodospadów, zrodziło się wtedy „romantyczne odczuwanie przyrody“, „das romantische Naturgefühl“.[10])

---

[1]) Alfred Biese: Zur Gesch. des Romantischen. (Ztschft f. vgl. Litt. N. F. 1, str. 259 i nast.)

[2]) Faguet: Hist. de la litt. franç. II. 322.

[3]) Alfred Biese: Zur Gesch. des Romantischen. (Ztschft f. vgl. Litt. N. F. 1, str. 259 i nast.

[4]) Rêveries d'un Solitaire (Biese, Die Entwickelung des Naturgefühls im Mittelalter und in der Neuzeit, str. 332 i 342).

[5]) Biese: Entwickelung des Naturgefühls l. c.

[6]) „ Zur Gesch. des Rom. l. c. (por. Kant: Beobachtungen über d. Gefühl des Schönen u. Erhabenen.)

[7]) Ibid.

[8]) Vorschule zur Aesthetik (Sämtl. Werke XVIII. 81).

[9]) Breitinger: Klassisch u. Romantisch.

[10]) Biese: Entwickelung des Naturgefühls. Friedländer: Das romantische Naturgefühl.

Przyroda, na której nie wycisnął piętna człowiek, swobodnie, bez ograniczeń sztucznych przejawiająca swą siłę, nie służąca pożytkowi, lecz tylko własnym tajemniczym podległa prawom, odrywająca człowieka od codziennego, pospolitego życia, podniecająca uczucie i fantazyę, przez niezwykły zespół barw i kształtów, zwłaszcza przez kontury w mrok spowite lub oświetlone blaskiem księżyca budząca jakieś przeczucia, jakieś oczekiwania, jakiś niepokój, myśli i fantazyi otwierająca rozległą perspektywę — oto była przyroda romantyczna.

Piękność romantyczną — ową piękność o charakterze niezwykłości, tajemniczości i nieograniczonej swobody, o specyalnej wartości uczuciowej — upatrywano nie tylko w samej przyrodzie. Już Breitinger twierdził w „Kritische Dichtkunst“: „Je mehr desgleichen Beiwörter in einer Redensart sind, desto schöner und wahrhaft romantisch ist sie auch.“ [1]) Marmontel mówił o „romantycznie pięknym poemacie“ i nawet o „romantycznej fantazyi“. [2])

W tych określeniach przebija się jednak i inne znaczenie wyrazu „romantyczny“ — znaczenie pierwotniejsze, chociaż początkowo, jak się zdaje, mniej rozpowszechnione. Wspomniany cytat łaciński, w którym po raz pierwszy znajjdujemy słowo „romanticus“, dowodzi jego pochodzenia od romansu. Romans, zrodzony na gruzach epiki klasycznej, już w starożytnych, greckich swych początkach lubował się w przedstawianiu zdarzeń niezwykłych i fantastycznych; charakter ten przetrwał przez wieki średnie i przeszedł do czasów nowożytnych; wystarczy wymienić słynny romans o Amadisie, by uprzytomnić sobie cechy romansu. Wytworzył on sobie świat odrębny, nęcący ciekawość i fantazyę. I gdy John Evelyn i jego następcy nazywali krajobraz „romantic“, to niewątpliwie chcieli powiedzieć przez to „jakby z romansu“ w tem samem znaczeniu, w jakim my czasem mówimy „jak z bajki“ lub „jak z tysiąca i jednej nocy“. Istotnie też obok „romantic“ w znaczeniu „malowniczy“ itp., mamy wyraz ten w znaczeniu „romansowy, dotyczący romansu“. W r. 1698 wyszło w Zurychu dzieło p. t. Mythoscopia Romantica oder Discours von den s. g. Romans Das ist erdichteten Liebes-, Helden- und Hirten-Geschichten. Verfasset von Gotthard Heidegger. Trzynaście razy używa autor słowa „romantisch“; w tem samem znaczeniu używa też raz wyrazu „romanisch“ i raz „romanzisch“: „Sobald sie die Romane

[1]) Biese: Zur Gesch. des Romantischen.

[2]) Breitinger: Klassisch und Romantisch.

recht gekostet" — powiada — „fangen sie an sich Romantischer Galantereyen zu befleissen" ; mówi o „Romantische Fablen", „Romantische Erzählung", która zawiera „eines andern Traum und Phantasien, Sachen die niemals in der Welt geschehen" ; twierdzi, że treść legend niektórych, np. legendy o św. Jerzym jest „zuweil Romantisch genung". [1]) Dzieło Heideggera jest najdawniejszą książką niemiecką, znającą słowo „romantisch" ; nie zna go jeszcze „Neues und ausführliches Dictionarium oder Wörterbuch in dreyen Sprachen, als Teutsch, Frantzösisch und Latein" (Genewa 1695): podaje tylko „Romanesque, fabelhaft, romanisch". [2]) („Romanisch" przetrwało czas jakiś jako synonim „romantisch" ; Kant jeszcze mówi o „romanische Handlungen" des Mittelalters.) [3]) Forma „romantisch" pochodzi prawdopodobnie z angielskiego (od „romaunt"); „Teutsch-Englisches Lexicon" Chrystyana Ludwiga (1716) podaje: Romanenschreibart: a romantick style. [4])

Świat romansów w przeciwieństwie do prozaicznej rzeczywistości nazywano „romantycznym". [5]) A że średnie wieki były przedewszystkiem epoką fantastycznych, „romansowych" przygód, [6]) przeto ich epitetem zdobniczym stało się „romantisch". [7])

Noch einmal sattelt mir den Hyppogryphen, ihr Musen,
Zum Ritt ins alte, romantische Land!

mówił Wieland i „Oberona" nazwał „romantyczną epopeją". W lat dwadzieścia potem Schiller napisał „romantyczną tragedyę" : „Dziewicę orleańską" (1881). Nieco wcześniej (1799—1800) Tieck zebrał swoje utwory: „Zerbino", „Genowefe", „Eckart" i „Rothkäppchen" pod tytułem „Romantische Dichtungen". Nowa szkoła poetycka, do której Tieck należał, na sztandarze swym wypisała „romantyczność" ; ale zakres tego pojęcia ogromnie rozszerzyła.

---

[1]) Ludwig Hirzel l. c. Grimm's Wörterbuch l. c.

[2]) Ibid.

[3]) Biese: Zur Gesch. des Romantischen.

[4]) Breitinger: Klassich und Romantisch.

[5]) Grimm's Wörterbuch l. c.

[6]) Johnson określał „romance" jako „a military fable of the Middle Ages, a Tale of wild adventures of war and love". (Por. Beers: A hist. of Engl. Romanticism., The Gothic revival.)

[7]) Herder w przedm. do 2. części „Volkslieder" („Stimmen der Völker") zwrot ku średniowiecznej przeszłości nazywa „romantische Denkart" (Werke hsg. von Suphan 25). We Francyi w r. 1805 Ch. Fr. P. Masson wydał „La nouvelle Astrée ou les Aventures romantiques du temps passé".

Rzecz ciekawa, że dla romantyczności niemieckiej szczególnie ważni są dwaj poeci, względem których romantycy w ostrej stanęli opozycyi: Wieland i Schiller: Wieland był poprzednikiem romantyków przez wprowadzenie do poezyi swej świata rycerskiego i fantastycznego, Schiller dał podstawę dla skonstruowania nowego pojęcia romantyczności przez znakomitą rozprawę „Über naive und sentimentalische Dichtung“. Według Schillera istnieją dwa zasadnicze typy poezyi: jeden jest wypływem zgodności między ideałem a rzeczywistością, zgodności życia z naturą; poeta, sam będący cząstką natury, opiewa naturę jako przedmiot, w którym osobistość jego całkowicie się rozpływa: to poezya naiwna: drugi typ wynika z oddalenia się człowieka od natury, z dysharmonii między rzeczywistością a ideałem; poeta dąży do ideału i tęskni za nim, jego idea, jego uczucie i refleksya wyrażają się przedewszystkiem w poemacie: to poezya sentymentalna. Poezya starożytna jest przeważnie naiwna, nowożytna przeważnie sentymentalna. Schiller był pierwszym, który starał się poezyę nowożytną pojąć jako jedność i istotę jej przedstawić jako przeciwieństwo poezyi starożytnej — przeciwieństwo równouprawnione. To przeciwstawienie starał się w nowy sposób określić Fryderyk Schlegel; najpierw wprowadził on na miejsce pojęcia „sentymentalności“ „das Interessante“ i „das Charakteristische“ jako cechę nowożytnej literatury; następnie zastąpił je pojęciem „des Romantischen“. Wyprowadzał je z pojęcia romansu — ale romans, który uważał za typ poezyi nowożytnej, nie był to romans fantastyczno-rycerski, lecz — „Wilhelm Meisters Lehrjahre“. W tej to powieści widział kanon poezyi romantycznej, mającej być najpełniejszym, łącznym wyrazem wszystkich pierwiastków ludzkiego ducha, wyrazem, ustawicznie rozwijającym się i doskonalącym, a w zupełności poddanym wolnemu duchowi twórczemu — nieskrępowaną niczem „progresywną wszechpoezyą“ — „progressive Universalpoesie“. [1] I August Wilhelm Schlegel określał romantyczność jako „den eigentümlichen Geist der modernen Kunst“, [2] ale starał się dać pojęciu temu silniejszą historyczną podstawę; „romantyczny“ znaczyło dlań „średniowieczno-nowożytny“; wywodził to słowo od „romance“, ale nie jako od gatunku poetyckiego, lecz jako od nazwy języka romanskiego — które to pojęcie mieściło się w słowie „romans“ i „romantyczny“, jak wiemy z owego cy-

[1]) Athenäum: Fragmente. (Por. Haym: Die romantische Schule 251 i nast.)

[2]) Vorlesungen über dramatische Kunst. (Sämmtl. Werke VI., str. 10.)

tatu łacińskiego o książkach romantycznych. „Das Wort kommt her von „romance", der Benennung der Volkssprachen, welche sich durch die Vermischung des Lateinischen mit den Mundarten des Altdeutschen gebildet hatten, gerade wie unsere neuere Bildung aus den fremdartigen Bestandteilen der nordischen Stammesart und den Bruchstücken des Altertums zusammengesetzt ist." [1]) Równie obszernie — jako synonim nowożytności — pojmował romantyczność Jean Paul; ale dla niego była ona przedewszystkiem kategoryą estetyczną: „Das Schöne ohne Begrenzung". [2]) Nietrudno u tych trzech najważniejszych teoretyków romantyczności w obszernem znaczeniu odnaleźć ślady trzech głównych znaczeń tego wyrazu w czasie przed epoką „szkoły romantycznej". Dla Fryderyka Schlegla punktem wyjścia był wyraz „romantyczny" w znaczeniu „dotyczący romansu", dla Augusta Wilhelma Schlegla w znaczeniu „średniowieczny", przy rozszerzeniu tego pojęcia na późniejszą poezyą, z form i idei średniowiecznych zrodzoną tj. na dramat szekspirowski i hiszpański; Jean Paul, określając „das Romantische" jako kategoryę estetyczną, rozwijał pojęcie „romantycznej piękności" w przyrodzie i sztuce. Tą też ostatnią drogą poszedł Hegel, widzący w romantyczności trzecią i najwyższą formę sztuki, w której idea, treść przerasta formę.

Dzielenie całej poezyi na dwa działy metodą Schillera i Schleglów rychło wywołało krytykę i protest. Między innymi Bouterwek [3]) domagał się zacieśnienia pojęcia romantyczności, a jego śladem poszedł w przedmowie do I. tomiku poezyi Mickiewicz.

We Francyi o „la romantique" pisał pierwszy w roku 1810 Charles de Villers, na którego artykuł uwagę zwrócił Baldensperger w Revue de philologie françaisse" w r. 1902. Ale przeszczepiła nowe pojęcie pani Staël — i niebawem stało się ono hasłem młodej generacyi.

U nas wyraz „romantyczny" pojawia się dopiero w czasie walki klasyków z romantykami; Linde nie zna go jeszcze. Mylnie jednak twierdzi Bełcikowski, jakoby w druku pierwszy użył go Brodziński. [4]) Wszak w „Pamiętniku Warszawskim" z roku 1816

[1]) Vorlesungen über dramatische Kunst. (Sämmtl. Werke VI., str. 10.)

[2]) Jean Paul: Kleine Nachschau zur ästhetischen Vorschule. (Werke XIX. 354.) (Por. Biese: Zur Gesch. des Rom.)

[3]) Bouterwek: Aesthetik.

[4]) Bełcikowski: Ze studyów nad lit. polsk.: Romantyczność przed Mickiewiczem.

ogłosił Stanisław Potocki pod rubryką „Świstek krytyczny“ „Traktat pokoiu zakonu niedźwiadka z Stanami mistyczno-romantycznymi.“ [5])

Gdy nastąpiła reakcya przeciwko romantyzmowi, obszerne pojmowanie „romantyczności“ jako synonimu „nowożytności“ musiało zniknąć. A iż zapanował realizm, przeto nazwą „romantyczności“ określano to, co unosiło się w górne sfery uczucia i fantazyi, nie licząc się z rzeczywistością; „romantycznością“ zwano też zarzucone obecnie, a przez romantyzm do skrajności doprowadzone cechy: nadmierną fantastyczność, przesadną posępność; pozostała też „romantyczność“ etykietą rycerskiego średniowiecza.

W literaturze i estetyce używamy dziś terminu „romantyzm“ i „romantyczność“ w dwojakiem znaczeniu; jako termin historyczny oznacza on epokę reakcyi przeciw krępującemu pseudoklasycyzmowi i racyonalizmowi lub też (jak w Niemczech) pewien okres tej reakcyi; jako termin charakterystyki literackiej oznacza zbiór cech zasadniczych, jakie okazuje twórczość tej epoki; nadto ma on specyalne znaczenie w muzyce i malarstwie. Mając w polskiem dwa rzeczowniki, do przymiotnika „romantyczny“ należące, możemy używać słowa „romantyzm“ jako terminu historycznego, słowa „romantyczność“ jako estetycznego.

Brak dzieła, któreby porównawczo traktowało w sposób wyczerpujący cały romantyzm europejski, utrudnia dokładne scharakteryzowanie jego cech zasadniczych i ich ewolucyi, uchwycenie istoty „romantyczności“ — tego pierwiastka czy zbioru pierwiastków, który dzieło czyni romantycznem; bo nie rozstrzyga przecież o tem sama przynależność do epoki.

Chcąc zdefiniować „romantyczność“, możemy za punkt wyjścia wziąć albo wrażenie, jakie dzieło wywiera, albo pierwiastki w dziele zawarte, albo podkład psychiczny, z którego dzieło wyrosło — czyli możemy zwrócić uwagę w pierwszym rzędzie albo na czytelnika czy słuchacza t. j. jednostkę percypującą, albo na dzieło, albo na autora i epokę.

Dla uzyskania ogólnej a jednolitej definicyi wydawałaby się najodpowiedniejszą droga pierwsza: analiza wrażenia; bo pierwiastki, zawarte w dziele i w duszy autora, są bardzo różnorodne, w przeciwieństwie do tego zaś odczuwamy, że jest jakiś specyalny rodzaj wrażenia romantycznego, różnego zasadniczo od wrażenia,

---

[5]) Por. Szyjkowski: Génie du christianisme a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej (Przew. nauk. lit. 1907, str. 856—7).

jakie wywiera czy to dzieło klasyczne czy realistyczne i naturalistyczne. Na czem polega więc wrażenie dzieła romantycznego?

Każde dzieło sztuki działa na nas w sposób trojaki: 1) budzi w nas przyjemność estetyczną, 2) suggeruje nam pewne uczucia, 3) podnieca twórcze władze umysłu: myśl i fantazyę. We wrażeniu, jakie wywiera dzieło klasyczne, przeważa przyjemność estetyczna, we wrażeniu dzieła romantycznego element suggestywny i podniecający. [1])

Ażeby to wrażenie dokładniej jeszcze określić i przeciwstawić działaniu realizmu i naturalizmu, możnaby dodać, że dzieło romantyczne odrywa nas od przeciętnej, pospolitej rzeczywistości.

Ale czy taka definicya będzie wystarczająca? Nie — bo przyjąwszy definicyę: „Romantycznem nazywamy takie dzieło, które w pierwszym rzędzie działa suggestywnie i podniecająco, a przytem odrywa nas od pospolitej rzeczywistości" — spytamy dopiero: „Jakież dzieło wywiera takie właśnie wrażenie?"

Odpowiemy na to pytanie, wymieniając zasadnicze pierwiastki dzieła romantycznego i określając ich wzajemny stosunek: w ten sposób definicya powyższa stałaby się jasną i zrozumiałą dopiero przez wstawienie nowej. Wobec tego uzyskaną już definicyę porzucić musimy mimo ponętnej na pozór jasności i prostoty. Zwrócimy się tedy do badania pierwiastków składowych dzieła romantycznego; że zaś wypływają one z pewnego podkładu psychicznego u autora, z pewnych dyspozycyi, zawartych w epoce, że na podstawie tych źródeł swoich sprowadzić się może dadzą do jakiejś wyższej jedności, przeto i temi kwestyami zająć się musimy przy konstruowaniu pojęcia.

Wszechstronne i dokładne omówienie wszystkich kwestyj, dotyczących konstrukcyi pojęcia romantyczności, wymagałoby dzieła obszernego, opartego na rozległych badaniach nie tylko porównawczo-literackich, ale także ogólno-estetycznych, psychologicznych, historycznych i socyologicznych. Szkic niniejszy może tylko pobieżnie zarysować główne linie tej konstrukcyi.

Źródła, na których oprze się konstrukcya pojęcia romantyczności, dzielą się na trzy grupy. Pierwszą, zasadniczą grupę stanowią oczywiście same dzieła epoki romantycznej. Ale czy wszystkie? Bynajmniej: sama przynależność do epoki romantycznej nie czyni jeszcze dzieła romantycznem — tem mniej typowo romantycznem.

---

[1]) Pani Stael powiada: „La poésie des anciens et plus pure comme art, celle des modernes fait verser plus de larmes".

Wprawdzie dla rozświetlenia ewolucyi romantyzmu, jego odmian i modyfikacyi, dla historyi romantyzmu konieczne jest poznanie całego piśmiennictwa epoki, ale zasadnicze pierwiastki, z których zbudować mamy pojęcie romantyczności, określimy na podstawie dzieł najwybitniejszych romantyków — i to dzieł takich, w których indywidualność ich znalazła wyraz najpełniejszy. Pomocniczą rolę odegrają przytem dzieła autorów, którzy nie należą sami do epoki romantycznej, ale którzy w epoce tej wywierali wpływ szczególny i przez romantyków byli uważani za przedstawicieli romantycznych pierwiastków; takimi autorami są przedewszystkiem Szekspir, Rousseau i przez niektóre swe dzieła, zwłaszcza przez „Fausta“, Goethe.

Dr. Juliusz Kleiner.

(Dokończenie nastąpi).

Archidyecezya Lwowska na synodzie w r. 1641.

WSTĘP.

1. Rzut oka na synody lwowskie przed r. 1641. — 2. Synod lwowski w r. 1641. — 3. Duchowieństwo obecne na synodzie. — 4. Plan pracy niniejszej.

1. Synody dyecezyalne odbyte w latach 1583 i 1593 za arcybiskupa Solikowskiego nie były pierwszymi we Lwowie, choć uchodziły za takie w czasach Stanisława Augusta. W drugiej połowie wieku XVIII. zapomniano nawet, ile synodów odbyło się za tego arcybiskupa. Prałat kapituły lwowskiej w mowie, mianej na rozpoczęcie synodu w r. 1765, wyraźnie wspomina tylko o jednym za Solikowskiego, a o drugim za Grochowskiego, nie każe się nawet dziwić, że za tylu świątobliwych pasterzy w ciągu czterech wieków dwa tylko odbyto synody: tłumaczy ich rzadkość położeniem dyecezyi i ustawicznym niepokojem. [1]) A przecież należy przypuszczać, że prałat ten nie mówił bez przygotowania i że przygotowując synod za Sierakowskiego, musiano omawiać synody dawniejsze, wspominać o nich i o nich myśleć.

W aktach tegosynodu nie spotyka się w ogólności żadnych uwag o synodach dawniejszych, ale Sierakowski miał w rękach uchwały synodalne Solikowskiego i Grochowskiego, skoro wyra-

---

[1]) „Nec mirum videri debet, inter tot selectissimos sacrorum antistites... per quattuor saeculorum decursum binam tantum celebratam fuisse synodum.“ (Sermo Lucae Godurowski, Primicerii E. M. L. w Synodus Dioecesana Leopol sub... Sierakowski celebrata. Leopoli 1765.)

źnie o nich wspomina w rozdziale 2 sesyi II., kiedy omawia sprawę dekanatów. [1])

Bartłomiej Zimorowicz w Historyi miasta Lwowa [2]) wspomina również tylko o synodzie Solikowskiego z roku 1593. Synod odbyty 10 lat przedtem na samym wstępie rządów Solikowskiego, był może za mało przygotowany, a z tej przyczyny dość wcześnie pamięć o nim zaginęła. Wiemy jednak na pewne, że za Solikowskiego odbyły się dwa synody we Lwowie, wspomina o obydwu Skrobiszewski w żywocie tegoż arcybiskupa i mamy nawet akta obydwu synodów, druk spółczesny w Bibliotece Poturzyckiej (Hr. Dzieduszyckich). [3])

Jesteśmy więc pewni, że odbyły się dwa synody dyecezyalne za Solikowskiego, a możemy śmiało twierdzić, że odbywały się one i poprzednio, skoro się często odbywały we Lwowie synody prowincyonalne; synody zresztą prowincyonalne we Lwowie zastępowały w zupełności synody dyecezyalne.

Synod prowincyonalny lwowski, odbyty za arcybiskupa Tarły w roku 1564, jest nam znany. Uchwały jego wydobył z Aktów konsystorskich ś. p. Seweryn Morawski i ogłosił drukiem w r. 1860. [4]) Ks. dr. Wysocki, omawiając ten synod, wyraża się, że jest to „z rzędu drugi i ostatni zarazem synod prowincyonalny lwowski“ [5]) i powtarza za ś. p. ks. Morawskim, że odbył się poprzednio synod lwowski prowincyonalny za arcybiskupa Wilczka w r. 1532. Uwagę ks. Wysockiego należy bezwarunkowo uzupełnić

---

[1]) Akta synodu Solikowskiego znachodziły się dawniej w Bibliotece kapitulnej. Widać to z dopisku uczynionego ręką późniejszą w Vitae Archiepiscoporum Jakóba Skrobiszewskiego przy herbie Solikowskiego. Dopisek ów przytaczam tu dosłownie. „Synodus illa (Solikowskiego) reperitur in Bibliotheca Capit. Metropol.. in volumine, in quo habetur Synodus Premisliensis sub Eppo Wężyk“. Dziś akta owe synodalne nie znachodzą się ani w Bibliotece katedralnej, ani w Archiwum kapitulnem, gdzie się przechowują Vitae Archiepiscoporum; przepadły gdzieś, jak tyle innych druków.

[2]) Przekład Piwockiego. Lwów, 1835.

[3]) O egzemplarzu, przechowywanym w Bibliotece Poturzyckiej, wspomniał ks. prof. Fijałek w Gazecie Kościelnej z r. 1907 w Nr. 43. Prawdopodobnie znajdują się też inne egzemplarze gdzieś w zbiorach prywatnych.

[4]) Akta synodu prowincyonalnego lwowskiego w r 1564 odbytego. Lwów. 1860.

[5]) Por. Gazeta Kośc. z r. 1907 Nr. 41, str. 421 w artykule: Krótka wiadomość o drukowanych zbiorach synodalnych etc.

wiadomościami podanemi przez ks. Pawłowskiego. który wspomina o synodach prowincyonalnych we Lwowie w latach 1527, 1528, 1531, i 1542. [1]) Konstytucye tych synodów nie są nam znane, nie wiemy, czy były kiedy drukowane. a jeśli były. mogły przepaść na zawsze. Żalił się Zimorowicz, że druki te giną od moli i wilków [2]) — taki los spotkał wiele naszych zbiorów.

Na tem jednak nie koniec. Profesor Abraham wykazuje, że odbywały się synody we Lwowie także w wieku XV. i wspomina wyraźnie o synodach prowincyonalnych za arcybiskupa Jana Odrowąża przed rokiem 1440, a następnie w latach 1440. 1441 i 1442, [3]) a domyśla się synodu prowincyonalnego także za arcybiskupa Jakóba Strzemię w r. 1406. [4]) Prawdopodobnie było ich jeszcze więcej i może z czasem uda się jeden lub drugi jeszcze wykryć, obecnie jednak są nam nieznane, a i o tych, co nam są znane, wiemy bardzo mało.

2. Inaczej rzecz się ma z uchwałami synodu Grochowskiego z r. 1641. Prawda, że w poznańskim zbiorze Dekretałów dla Polski [5]) nie ma wzmianki o tym synodzie, ale uchwały jego. drukowane spółcześnie, dochowały się w kilku egzemplarzach. [6]) Archiwum kapitulne lwowskie posiada akta tego synodu nawet w starym rękopisie, rękopis ten jednak jest późniejszym odpisem z druku z r. 1641 i żadnych ciekawych dopisków nie podaje.

---

[1]) Franciscus Pawłowski: Series et gesta Episcoporum r. l. Premisliensium. Cracoviae 1869, pag. 220, 230.

[2]) Historya miasta Lwowa (str. 250).

[3]) Kilka szczegółów o synodach lwowskich z wieku XV. (w Gaz. Kośc. z r. 1908, str. 522—524).

[4]) Jakób Strepa, Arcybiskup Halicki. W Krakowie, 1908.

[5]) Decretales Summorum Pontificum pro Regno Poloniae et Constitutiones Synodorum etc. Posnaniae, 1869. (Elenchus w tomie I.)

[6]) Synodus Dioecesiana Leopoliensis Praesidente Illustrissimo ac Reverendissimo Domino D. Stanislao a Grochowce Grochowski, Dei et Apostolicae Sedis Gratia Archiepiscopo Leopoliensi, Abbatiae Sieciechoviensis Perpetuo Administratore, In Ecclesia Metropolitana Leopoliensi Anno Domini MDCXLI, die 3. Mensis Julii inchoata et quinta eiusdem finita. Leopoli. In Officina Michaelis Sloska, Archiepiscopalis Typographi. Anno Domini 1641.

Posługuję się egzemplarzem przechowanym w Bibliotece Kapitulnej, należącym niegdyś, jak stwierdzają własnoręczne podpisy z czasów arcybiskupa Sierakowskiego, do wikarych katedralnych.

Synod odbył się w dniach 3., 4. i 5. lipca, w poniedziałek, wtorek i środę. Przewodniczył synodowi osobiście arcybiskup Stanisław Grochowski. Synod rozpoczęto uroczystą wotywą do Ducha św., a po Mszy św. oficyał generalny ks. Walenty Skrobiszewski I. V. D. wygłosił kazanie o czystości i nieskazitelności życia kapłańskiego, o usuwaniu tego, co złe, o zatraconych i uszczuplonych majątkach kościelnych, o obronie praw koscielnych. Wskazywał, że kapłani muszą być sami czystymi, aby mogli oczyszczać innych. [1]) Witał arcybiskupa obecnego na synodzie i wszystkich zebranych. Przy końcu zwrócił się do arcybiskupa, w którym chciał widzieć gorliwego pasterza, żywy przykład cnoty i czujnego stróża praw kościelnych; w pięknym wywodzie przedstawia smutny stan dyecezyi i wyraża nadzieję, że arcybiskup okaże się takim, jakim go chce mieć Bóg, powołanie jego, zbawienie tylu dusz i godność senatorska. [2])

Raz jeszcze wezwał księży do czystego życia, do nauki i gorliwości w służbie bożej.

Strona redakcyjna dekretów synodalnych wiele pozostawia do życzenia, choć niezawodnie przy układzie kierowano się względami praktycznymi i z tego stanowiska należy je oceniać. Materyał nie jest należycie podzielony i rozmieszczony pod względem rzeczowym. Brak jasności. Miejscami znów powtarzają się niektóre rzeczy. Za wzór służyły dekrety i konstytucye synodów prowincyonalnych, odbywanych przez arcybiskupów gnieźnieńskich, wydanych z polecenia arcybiskupa Jana Wężyka, [3]) niekiedy jednak spostrzega się przytaczanie ustępów wprost z uchwał soboru tryden-

---

[1]) Sacerdotibus enim purgari prius, deinde purgare; sapientia instrui, atque ita demum alios sapientia instruere; lux fieri et alios illuminare.

[2]) Emitte virgam clementiae, quae est innata Tibi... et sequantur Te timentes Deum omnes boni. Extende virgam virtutis Domini.... aedifica tot incursionibus hostium laceratam, tot temporum calamitatibus percussam, iam prope collapsam et prostratam ecclesiasticam disciplinam, sine qua vana sunt omnia, vacua spes humana, labores sine fructu, et inutilia opera... Hoc certissimum... iter, si cum te praestiteris, quem Deus, quem vocatio, et salus tot animarum tibi creditarum, quem Senatoria dignitas in hoc amplissimo Regno... esse vult, imo exposcit.

[3]) Constitutiones Synodorum Metropolitanae Eccl. Gnesnensis Provincialium. Authoritate Synodi Prov. Gembicianae per Deputatos recognitae. Jussu vero et opera Illmi ac Rndmi D. Joannis Wężyk... editae Cracoviae. In Officina Andreae Petricovii. A. D. 1630.

ckiego. Akta synodu lwowskiego podają zazwyczaj tuż obok odnośny dekret jednej z sesyj soboru trydenckiego, lub nawet stronice ze zbioru Wężykowego. Niektóre tylko ustępy i uchwały mają charakter czysto lokalny, są wyrazem stosunków panujących w archidyecezyi lwowskiej.

3. Na wstępie podają akta synodu imienny spis uczestników. Spis to ciekawy, poucza nas bowiem o wielu rzeczach, o osobach i godnościach, jakie te osoby piastowały; przytaczam go tu zatem w całości.

Po arcybiskupie, który z porządku rzeczy zajmuje pierwsze miejsce na synodzie, zamieszczają Akta synodalne Jana Solikowskiego, dziekana lwowskiego i trembowelskiego.[1]) Następują w dalszym ciągu: Szczepan Wydżga, prepozyt i chodorowski (proboszcz); Stanisław Lubieniecki D. O. P., archidyakon grodecki i buski, bawi podtenczas w Rzymie; Jan Karol Czołhański, scholastyk, dla słusznych powodów usprawiedliwił swoją nieobecność; Andrzej Sredziński, kustosz, nominat sufragan, kulikowski, szczerzecki i kałuski; Stanisław Stamierowski, halicki; Jan Rojowski, kołomyjski; Łukasz Witkowski, jaworowski; Walenty Skrobiszowski, D. O. P., oficyał generalny, w Sokołówce; Samuel Koziarski, śniatyński; Piotr Maroszczeński, mistrz nauk wyzwolonych i doktor filozofii; Stanisław Truskolawski, kąkolnicki, kanonicy lwowscy, proboszczowie i prepozyci.

Marcin Huberman, D. O. P. kanonik kamieniecki, prepozyt gołogórski; Stanisław Mirucki, pronotaryusz apostolski, proboszcz tłumacki i w Rodatyczach; Mikołaj Walawski, gliniański i w Starem Siole; Piotr Dorzykowski, kamieniecki i dunajowski; Daniel Wilczek, D. O. P. u św. Piotra na przedmieściu prebendarz, proboszcz malechowski; Wojciech Ruminski, mistrz nauk wyzwolonych i doktor filozofii, zakrystyan (przy kościele metropol.), prebendarz u św. Wojciecha; Wojciech Kossowski, penitencyaryusz; Floryan Nazarkowicz senior, Maciej Butkowski, Szymon Fabrycy, Marcin Rogowski, Wawrzyniec Czarnikowic, Wojciech Woinic, Jakób Jediński, Marcin Promnicki, wikarzy (katedralni). Adam Kobełecki, senior i w Rzęsnej, Andrzej Pękosz, Łukasz Opalski, prebendaryusz przy kościółku św. Stanisława, Sebastyan Czekano-

[1]) W tekście łacińskim czytamy: Decano Leopoliensi et Trebovelieusi. Słowa te należy rozumieć niezawodnie w ten sposób, że był dziekanem kapituły lwowskiej, a trembowelskim proboszczem lub prepozytem; podobnie należy rozumieć tytuły podane przy innych członkach kapituły.

wic. Wojciech Wuianowic, Walenty Długoszewic, Adam Rumiński, Stanisław Rumiński, mansyonarze (przy kościele metropol.).

Marcin Chroślicki, przełożony kościoła św. Katarzyny na zamku i mikołajowski (proboszcz): Krzystof Czechowic, Andrzej Pilchowski, Grzegorz Gromacki, mansyonarze na Zamku dolnym. Józef Organista, [1]) Bartłomiej Ginter, Marcin Kurkowski, Walenty Sosin, Baltazar Lwowczyk, [2]) przy kaplicy Zamojskiego. Maciej Woisz, proboszcz w Hodowicy; Wojciech Kossiecki, Zygmunt Wacławowic, Marcin Radwański, Andrzej Iwanowski, Marcin Wolski, Jan Zamarzowic, przy kaplicy Milewskiego i Boimów. Jan Brodowski, Wawrzyniec Dąbrownicki, prebendaryusz przy kościółku św. Wawrzyńca; Wojciech Wiłowski, Wojciech Woyciechowski, ałtarzysta u św. Łazarza; Jan Marszałek, u św. Marka; Wojciech Boniecki, u św. Jana; Łukasz Wiśnieński, u św. Anny; Jakób z Zubrzy, [3]) przy kościółku św. Krzyża, prebendaryusze (lwowscy).

Bartłomiej Skibicki, Stanisław Mościecki, Mateusz Sarbiiowic, Walenty Bielecki, Łukasz z Wiszni, [4]) Franciszek Sieckowic, Jędrzej Durcius, [5]) Jan Iwański, Marcin Faurbach, ałtarzysta u św. Rocha.

Krzysztof Janecki, doktor obojga praw, protonotaryusz apostolski, prepozyt rohatyński; Krzysztof Bakoczy, [6]) żółkiewski; Jakób Płociński, proboszcz nawaryjski; Jakób Kąkolowski, prepozyt w Białym Kamieniu; Paweł Pliński, w Żórawnie; Stefan Bronowski, w Buczaczu; Wojciech Próchnicki, w Martynowie, dziekani. Jan Pajewski, kanonik kamieniecki i tarnopolski prepozyt; Michał Sokół, [7]) sokolnicki; Melchior Waydolth, zubrzecki; Jakób Krzysztanowic, w Dawidowie; Tomasz Szyszkowski, zak. kazn. z tytułu Krotoszyna i Kosciejowa, w imieniu swoich przełożonych; Adryan Piotraszowski zak. św. Franciszka z tytułu Czyszek; Wojciech Strąpkowic, w Wołkowie; Jędrzej Rogozowic, w Rakowcu; Jakób Stasiński, w Tuligłowach; Floryan Lewin, w Komarnie; Wawrzyniec Swiewic, komendarz w Rumnie; Jan Pomnakowic, w Zimnej Wodzie; Mikołaj de Lorte, w Toporowie; Jan Pedłowic, sasowski; Marcin Kokoszka, prepozyt złoczowski; Paweł Mo-

[1]) Josepho Organario.

[2]) Balthasaro Leopoliensi.

[3]) Jacobo Zubrzensi.

[4]) Luca Visnensi.

[5]) Durcio może to Twardowski na łacinę przełożony.

[6]) Baccotio.

[7]) Sokolio.

szyński,[1]) pomorzański: Stanisław Kisielnicki, zborowski: Maciej Kościelkowic,[2]) jeziernieński: Tomasz Tuszyn i Jan Szydłowski na zamku i w mieście, prepozyci brzeżańscy. Piotr Piechowic, w Buszczu; Maciej Lekreiowic, w Narajowie komendarz: Wojciech Kotowski, w Janczynie i Firlejowie; Sebastyan Szpernel, w Wojniłowie i Chocimierzu; Jerzy Rokicki, w Uściu: Szymon Woyna, w Nadwórzu;[3]) Marcin Tomaszowic, w Tyśmieniczanach: Stanisław Kaffowic, w Dobryłowie; Jan Śliwkowic, w Kołaczkowcach: Marcin z Czernej;[4]) Teodor Foltynowic, w Monasterzyskach: Krzysztof Korytkowic, w Wołkowie: Andrzej Korzeniowski, w Kropcu;[5]) Jacek Wieruski, w Baryżu: Wojciech Prusiński, Stanisław Mądrzewski w Nadwórnie i Różanie: Wojciech Solecki, żydaczowski;[6]) Marcin Szpakowic, Zygmunt Czarnołoski, w Biały czortkowskiej; Krzysztof Adrianowic, bodzanowski: Marcin Jaworski, janowski: Jakób Przeździecki, doliniański: Stanisław Pochałkowic, w Rudzie; Franciszek Kralewski, w Bolechowie; Walenty Swoliszowski, w Rudkach: Jerzy Żarnowski, w Bruchnalu; Wacław Lewandowski w Tabanie: Jakób Gawał, w Wyżnianach: Szymon Bonikowski, w Skałacie: Krzysztof Kotkowic, Jan Kamieński, Zak. kazn. tytułem Jezupola: Bartłomiej z Rochatyna[7]) zak. kazn. z tytułu Tyśmienicy: Marcin Grebowic, podhajecki:[8]) Stanisław Pniowski, żurawski: Stanisław Łącki, jaryczowski: Michał Siechiń,[9]) brzozdowiecki, chory; Piotr Kałuski, wyspiański; Krzysztof Łoykowic, niemirowski: Marcin Kryka, ałtarzysta firlejowski: Sebastyan Sadowski, żelechowski: Jędrzej Ziemiański, grzymałowski, prepozyci, proboszczowie, ałtarzyści, komendarze.[10]) Wyliczanie kończy się dodatkiem: bardzo też wielu innych kapłanów wiary-

---

[1]) Mossiński.

[2]) Kossielkowic.

[3]) Nadvorensi.

[4]) Martino Czernensi.

[5]) Kropacensi.

[6]) Od r. 1513 parafia ta oddaną była wikarym lwowskim, w roku więc 1641 był tam z ich ramienia jakiś komendarz i ten zapewne przybył na synod (Relatio Thomae Pirawski, ed. Heck, pag. 58).

[7]) Rochatynensis.

[8]) Podhaioviensi.

[9]) Siechinio.

[10]) Synod wylicza imiennie razem 138 kapłanów różnych stopni, urzędu i godności, a brak jeszcze przedstawicieli niektórych kościołów, o których jest mowa w rozdziale o dziekanach i dziekanatach.

godnych brało udział w tym świętym synodzie, reszta zaś usprawiedliwiło swą nieobecność w sposób zgodny z prawem.

Jak widać z powyższego spisu, posiadanie kilku beneficyów przez jedną osobę, zwłaszcza przez kanoników kapitulnych, nie było u nas wówczas rzadkością. Robiono duży użytek z pozwolenia papieskiego danego duchowieństwu polskiemu w sprawie posiadania beneficyów i przebywania osobistego przy kościołach parafialnych. [1]) Posiadanie dwu parafij przez duchowieństwo niższe da się wytłumaczyć tem, że w ciągłych napadach i walkach z niewiernymi, a nadto w zamieszkach domowych, wiele kościołów popalono i poniszczono probostwa, z konieczności więc należało opuszczone parafie przydzielać rządcom kościołów sąsiednich.

4. Akta synodu podają, że notaryusz synodalny odczytał wszystkich imiennie i wezwał ich, by się modlili do Ducha św. o pomoc i wytrwali na synodzie do końca. O mowie oficyała Skrobiszewskiego wspominają akta, że była „dość mądrą i roztropną". [2]) Promotor synodalny odczytał proponowane uchwały i wezwał obecnych, aby wypowiadali swoje zdania. Przed rozpoczęciem właściwych obrad złożyli wszyscy wyznanie wiary w ręce arcybiskupa.

Uchwały synodu omawianego dzielą się na piętnaście rozdziałów. Nie chcę zmieniać porządku, aby nie wprowadzać większego jeszcze zamieszania; podaję je po kolei, jak je podają akta synodu. Przedstawię je jednak obszerniej i na tle stosunków istniejących w archidyecezyi lwowskiej. Stosunki te nie były wprawdzie zupełnie odmienne od stosunków w innych dyecezyach polskich, ale różniły się wskutek położenia naszej archidyecezyi na kresach i tę właśnie okoliczność uwzględniam. Uwzględniam też postanowienia synodów polskich prowincyonalnych i dyecezyalnych, bo postanowienia synodu lwowskiego z niemi się organicznie łączą i na nie się powołują. Nie mogłem korzystać z wielu spółczesnych uchwał synodalnych, gdyż z Biblioteki Ossolińskich wypożyczyli je inni i trzymają czas dłuższy; musiałem się niejednokrotnie ograniczyć na szczupłe wiadomości, podane w Zbiorze

---

[1]) Por. Bullę Leona X. z roku 1515 Sacrosanctae Universalis Ecclesiae. Synody prowincyonalne na nią się ciągle powoływały. Zbiór Wężyków przytacza ją in extenso.

[2]) Orationem... sapienter satis ac prudenter protulit. Podobną wzmiankę spotyka się w Aktach konsystorskich pod dniem 4. lub 5. lipca 1641.

Dekretałów ks. Chodyńskiego i biskupa Likowskiego. Szczęśliwie jednak wpadły mi w Bibliotece kapitulnej w ręce synody przemyskie z XVII. wieku i te starałem się wykorzystać tem chętniej, że dyecezya przemyska sąsiadowała z lwowską i miała wiele wspólnych z nią właściwości. Szczegóły, mające dać obraz naszej archidyecezyi, czerpałem z archiwum konsystorskiego, kapitulnego, a gdzieniegdzie z archiwów parafialnych lub źródeł drukowanych.

Ks. Dr. Szydelski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróże królewicza polskiego

póżniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

VIII.

U Prezydenta parlamentu de Mème. — U rzeźbiarza Coseveau. — Lubomirscy. — Pani de Maintenon. — Polacy w akademii de Vandeuil. — Ks. Szaniawski. — Przygotowania do wyjazdu. — Przejażdżki po Wersalu. — Wyjazd do Peronne. — Arras. — Douay. — Valenciennes. — Lille.

1-o Junij. Byłem rano chez Mr. le Premier Président du parlament Mr. de Mème i u brata jego posła maltańskiego, chez Mr. le Jay gouverneurs d'Air, chez Mr. et Madame d'Olivier, chez Mr. le curé de St. Sulpice. Innych, jako to Mr. d'Argençon, Mr. Poultier, Mr. le baron de Montigny nie zastałem. Po obiedzie jachałem avec Mr. d'Olivier à Bercy widzieć la maison de campagne de Mr. de Bercy, gendre de Mr. Desmarets, ministre et surintendant des finances. Pałac bardzo piękny i ogród, jako równego sobie wkoło Paryża niema. Stamtąd powracając,

widziałem la petite Guinguette de Mr. l'abbé Pageot, dom tak nazwany,* który na trzech ćwierciach morgu wystawił une maison à deux étages, un jardin à trois rez-de-chaussées, un potager, des berceaux, des allées, une cour et une basse-cour. Rzecz jest osobliwa do widzenia na tak małym kawałku ziemi. Królewicz Jmć z domu nie wyruszał się.

2. Byłem chez Millord Stairs, ambassadeur d'Angleterre; innych jako to Mr. le comte de Bethune, Mr. le marquis d'Allegre, Mr. le marquis Montandre, le prince Bournouville, le comte Taun. Mr. Montargon nie zastałem. NB. Conclusia avec Mr. d'Olivier.

3. Dzień pocztowy. Król Jmć przysłał un gentilhomme, dowiadując się o zdrowiu królewicza Jmci, także Madame; Mr. le duc de Trêmes był u królewicza Jmci. Mr. le maréchal d'Uxelles, Mr. le duc d'Aumont, Mr. le duc d'Aremberg, le marquis d'Allegre byli u mnie. Królewicz Jmć jeszcze z pokoju nie wychodził.

4. Królewicz Jmć był rano chez Mr. Rigaud, jam był u malarza Silvestra. Chciałem być chez Mr. le maréchal d'Uxelles, chez Mr. le duc de Trêmes, chez le marquis de Gèvres, alem ich nie zastał. Po obiedzie był królewicz Jmć, oddając wizytę à Mr. le duc et Madame la duchesse de Lauzun, à Mr. de Mème, ambassadeur de Malthe, gdzie się i brat jego Mr. le Premier Président du parlement znajdował. Stamtąd królewicz Jmć szedł widzieć les chambres du parlement, sale gdzie są kramy et la Ste Chapelle tak górny jako i dolny kościół. Byliśmy na kursie. Ja widziałem l'hôtel du comte de Toulouze près de la place de Victoire.

5. Rano magistrów pożegnaliśmy. Na obiedzie byli Mr. l'archevêque de Reims, Mr. l'evêque de Soissons, Mr. le marquis d'Angeau, Mr. l'abbé d'Angeau, Mr. Coursillon, Mr. le curé de St. Sulpice, Mr. le prince de Bournonville, Mr. d'Olivier, Mr. Suhm. Mr. le premier Président du parlement, Mr. l'ambassadeur de Malthe, Mr. le comte Gergy et le baron de Montigni, le comte de la Nois byli z wizytą u królewicza Jmci. Ciż byli i u mnie. Po obiedzie był królewicz Jmć z pożegnaniem chez le prince de Conti, był także chez la princesse de Conti la mère. Stamtąd na kursie et aux Tuilleries.

6. Rano królewicz Jmć był chez Mr. Rigaud. Byliśmy na obiedzie chez Mr. d'Olivier, gdzie byli oprócz nas Mr. le Premier Président du parlement et son frère l'ambassadeur de Malthe, Mr.

d'Armanouville, Mr. Poultier, Mr. Peltier, président à Mortier, Mr. l'abbé de Même, Mr. Kniphausen, envoyé de Prusse, Mr. le marquis de Gèvres, Mr. Suhm. Po obiedzie widział królewicz Jmć l'hôtel de Toulouze i był na kursie et aux Tuilleries.

7. Dzień pocztowy. Po obiedzie był królewicz Jmć au Louvre chez Coseveau, fameux sculpteur des statues, widzieć niektóre statuy zakupione dla króla Jmci. Stamtąd byliśmy chez le peintre Silvestre, a potem na kursie et aux Tuilleries. Byli u królewicza Jmci z pożegnaniem Mr. le maréchal de Villeroy et le maréchal d'Etrées.

8. Na obiedzie byli Mr. le marquis Lucini, Mr. d'Olivier. Po obiedzie jachaliśmy à Maison widzieć pałac barzo piękną architekturą de Mr. de Maison, président à Mortier, nad rzeką Sekwaną. Stamtąd jachaliśmy à St. Germain en Laye Maison Royale, gdzie król angielski Jakób miał swoją rezydencyę, tam park piękny, la terasse, która inter raritates Francyi rachuje się. Widzieliśmy le Château neuf o jednem tylko piętrze, gdzie Henri quatre, dziad króla teraźniejszego mieszkał, Louis treize, syn Henryka a ojciec króla tam umarł, i król teraźniejszy tam się urodził. Le vieux château, budowany od Franciszka pierwszego, a skończony od syna jego Henryka II., gdzie królowa angielska wdowa mieszka, także widzieliśmy. Powróciliśmy się o północy do Paryża. Madame de Croissy et Madame la marquise de Torcy chciały być z pożegnaniem u królewicza Jmci.

9. W dzień świąteczny byłem na nabożeństwie u OO. Teatynów. Na obiedzie byli Ichmć Panowie Lubomirscy. Po obiedzie jachał królewicz Jmć z pożegnaniem à Sceau chez Madame la duchesse du Maine, tam widzieliśmy les appartements barzo piękne i bogate, tak na dole jako i na górze. Potem w kaleszach jeździliśmy widzieć ogród i wody, które po ogrodach królewskich pierwsze miejsce mają. Stamtąd wyjachawszy, powracając do Paryża, wyboczyliśmy z drogi à Chatillon, widzieć pałac nowy i ogród de Mr. Renault barzo piękne i cale nowym gustem i manierą wystawione. Tenże Mr. Renault dał zimną kolacyę królewiczowi Jmci. Powróciliśmy do Paryża o północy. Jadąc à Sceau, królewicz Jmć chciał być chez Madame Croissy et Madame la marquise de Torcy, ale ich nie zastał.

10. Dzień pocztowy. Na obiedzie byli Mgr. Aldrovandi, nonce d'Espagne, Mr. le comte de Beaufremont, le comte de la Nois, le marquis de Gèvres, le baron Montigni, Mr. Suhm, Mr. le mar-

quis d'Allegre et Mr. l'archevêque de Bourges et le marquis d'Albergotti byli u mnie. Le prince d'Ost Frise był u królewicza Jmci. Byliśmy na kursie. Wieczorem muzyka i wieczerza dans la maison de Conti, skąd o wtórej z północy powróciliśmy się.

11. Po rannym obiedzie jachaliśmy przez Wersal a St. Cyre, gdzie u wrót klasztoru przyjmowała królewicza Jmci Madame la marquise d'Angeau, prowadziła nas naprzód do kościoła i do chóru, gdzie 250 panienek szlacheckich jest zawsze na wychowaniu, a z mniszkami, co mają nad niemi dyrekcyę ordinis Sti Augustini, jest ich 300. Te panienki są na cztery classes rozdzielone, najmniejsze mają wstążki różowe, większe zielone, inne żółte, a największe błękitne. A wszystkie w jednakowych fiałkowych sukniach ubrane. W kościele czterema rzędami z obu stron secundum classes siedzą i z zakonnicami godziny śpiewają. Najmłodsze na spodnich, najniższych ławkach, inne coraz wyżej. Oprócz kościoła i refektarza te classes nie mieszają się z sobą, izby pro communi, dormitarze mają osobliwe, na przechadzkach w ogrodzie każde osobno bawią się i mistrzynie mniszki każda classis ma osobliwe. Od siedmiu lat przyjmują one, do czego krewni próbę szlachectwa czynić muszą; i chowają je, ucząc rozmaitych robót aż do lat 20. Jak która do tych lat dojdzie, albo za mąż idzie, kiedy ma okazyę, lub mniszką zostaje, lub tam lub gdzieindziej, albo ją krewnym oddają z posagiem tysiąca talerów. Tamże widzieliśmy Madame de Maintenon, fundatorkę tego miejsca, która umyślnie tam na to, czyniąc osobliwą dystynkcyę królewiczowi Jmci, przyjachała. Witał się w łóżku królewicz Jmć. Wyszedłszy z apartamentu de Madame de Maintenon, zaprowadziła nas Madame d'Angeau na salę albo theatrum, gdzie tragedyę du Racine d'Estère et d'Asverus umyślnie na to miejsce skomponowaną te panienki barzo dobrze reprezentowały z mieszaniem śpiewania i chórów barzo wdzięcznych, co blizko dwóch godzin trwało. Potem widzieliśmy jedzące w refektarzu i kuchnie, gdzie są osobliwe inwencye do pieczystego, które jak w szafie zamknięte piecze się, a ognia nie widać. Także szafa, gdzie porcye ciepło trzymają dla tych, co się opóźniają albo później od innych jedzą. Widzieliśmy zgoła klasztor i ogród cały. Stamtąd powracając wstąpiliśmy à la Meutte chez Mr. et Madame d'Armanouville au bois de Boulogne i o dziesiątej powróciliśmy się do Paryża.

12. Mr. le archevêque de Bourges et Mr. le comte de Mortagne byli u królewicza Jmci i u mnie z pożegnaniem. Na obiedzie był Mr. le comte Monasterole et le comte Höym. Po obiedzie

byłem chez l'envoyé de Prusse, chez Mrs. Lubomirski, chez les comtes Tarło. Pociej, chez Mrs. les polonais dans l'académie de Vandeuil, chez les comtes Fuchs, le comte Rosemberg, le comte Taun, chez le baron Hardek, chez le comte Montandre, dans la Sorbonne, chez Mr. l'abbé Szaniawski, chez les envoyés de Parme et de Florence, których po części nie zastał et chez les Millords Melfort.

13. Byliśmy na obiedzie chez le comte Ribera, ambassadeur de Portugal, gdzie byli poseł holenderski z żoną i córką, le maréchal de Villars, le duc de la Tremouille, Mr. et Madame Truzzi; po obiedzie ja byłem u nuncyusza Bentivoglio et chez Mr. de Saintot, introducteur des ambassadeurs. Przed wieczorem oddał królewicz Jmć wizyty du congé à Madame la princesse, to jest de Condé, gdzie były Madame la duchesse de Vendôme, Mademoiselle de Clairmont; i potem był także z pożegnaniem chez Madame la princesse de Conti, gdzie pożegnał oraz Mademoiselle de la Rochurion. Potem uczyniliśmy kurs chez Madame Desalleurs et chez Madame de Vilette, aleśmy ich nie zastali. Byliśmy na kolacyi aż do trzeciej z północy chez Mr. Suhm, gdzie były Madame et Mademoiselle Villefranche et Melle Montbrun. NB. Konie duńskie posłaliśmy à l'écurie de Mr. le marquis de Torcy.

14. Byłem z pożegnaniem chez le nonce d'Espagne, chez l'archevêque de Bourges, chez Mr. d'Argençon, chez Mr. Poultier, chez le R. Père Tellier, le Père du Trevou, le R. Père recteur aux Grands Jésuites, alem ich nie zastał; nie zastałem także le prince de Vaudemont et le comte de la Marck; byłem u Pana Helissana. Różne wizyty odebraliśmy. NB. Konie odesłano à Mr. de Suhm i pisaliśmy au duc de Trêmes.

15. Uczyniwszy wszystkie dyspozycye do wyjazdu, jachaliśmy chez Mr. d'Olivier na obiad, gdzie był Mr. le marquis de Gèvres, le comte Höym, le baron de Schel. Po obiedzie o trzeciej z południa wyjachaliśmy z Paryża i zjachaliśmy na noc o pięć poczt à Chantilly, maison fameuse du Grand Condé, a teraz de Mr. le duc, gdzie z nami przyjachali obadwaj Ichmć Panowie Lubomirscy, Mr. Suhm, Mr. d'Olivier, le comte Höym, le baron de Schel. W pałacu à Chantilly stanęliśmy. NB. Responsa rano odebrałem stronę koni duńskich de Mr. le marquis de Torcy et de Mr. le duc de Trêmes. Posłaliśmy konie trzy wierzchowe królewicza Jmci z ekwipażem bogatym à Mr. le marquis de Gèvres krótko przed wyjazdem.

16. Widzieliśmy rano wszystkie apartamenta dans le vieux et le nouveau château i sklepy dolne. Przechodziliśmy po ogrodzie widzieć dyspozycyę onego i wody, które są piękne, a co większa naturalne. Po obiedzie jachaliśmy w szerach i karetach widzieć la ménagerie i wody, co odleglejsze od pałacu, la Sylvie, la Faisannerie etc., a potem wjachaliśmy do parku et dans la forêt, który las jest najpiękniejszy nietylko w Francyi ale w Europie i przez swoją przyjemną sytuacyę i przez drogi w nim wycięte piękne, szerokie z obcinanemi z obu stron drzewami en tapisserie, że ogród nie może być piękniejszy. Osobliwie dwie gwiazdy są barzo godne widzenia, jedna nazwana la grande table, z której 12 promieni albo dróg idzie, et le petit couvert z 8 promieniami. Najmniejsza droga ma milę francuską wzdłuż, a jest 10 prętów szeroka. Jeleni i królików w tym lesie barzo wiele, a jest in circumferentia tak wielki, że jako à Fontainebleau cztery ekwipaże razem jeleni gonić mogą, że się jeden z drugim nie spotka. Pałac sam dawny na skale w pośrodku wód żywych, jako na wyspie wystawiony, jak będzie skończony, będzie miał formę pentagonalem. apartamenty piękne, wielkie i mobilia w nich bogate. Fossy srodze wielkie i kanały ma w ogrodzie, które żywe wody napełniają. Situacia barzo piękna. Słowem, słusznie Maison Royale nazywa się, bo król teraźniejszy sam tam chciał fundować swoją rezydencyę, gdyby się Wielki Kondeusz non opposuisset.

17. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Chantilly, zjachaliśmy o dobrych siedm poczt à Roye, już w Pikardyi, prowincyi barzo pięknej i obfitej.

18. Po obiedzie wyjachaliśmy de Roye i zjachaliśmy na noc o półczwartej poczty à Peronne miasta, gdzie komendant w bramie przyjmował królewicza Jmci, mieszczanie stali przed gospodą uszykowani i magistrat z komplementem przysłał oraz z prezentem gąsiorów z winem rozmaitem. Mr. le comte de Taun dogonił nas z Paryża, powracając do Niemiec.

19. Wyjachaliśmy de Peronne po rannym obiedzie, zjachaliśmy półszóstej poczty przed wieczorem à Arras, miasta głównego i kapitalnego de l'Artois. Mr. Bernage, l'intendant de la Picardie et de l'Artois, był z komplementem u królewicza Jmci i na wieczerzę do siebie zaprosił, gdzie był Mr. le duc d'Elbeuf, gouverneur général de la Picardie et de l'Artois, damy niektóre i ofice-

rów z garnizonu pełno. Po kolacyi powróciliśmy się do gospody późno w nocy.

20. W dzień Bożego Ciała widziałem procesyę po mieście, byłem w kościołach katedralnym pięknym, Jezuickim i w kaplicy małej ale pięknej, gdzie jest w zachowaniu i osobliwej weneracyi świeca pewna woskowa, którą od 600 lat i więcej konserwują, kilka razy co rok zapalają, a nigdy jej nie ubywa. Oficerowie z całego garnizonu kłaniali się królewiczowi Jmci. Na obiedzie byliśmy chez Mr le duc d'Elbeuf, gdzie cała wczorajsza kompanja znajdowała się. Po obiedzie jachaliśmy widzieć cytadelę piękną i regularną o pięciu bastyonach, która że jest od miasta nazbyt odległa i że w niższem jest położeniu, Francuzi nazywają ją la belle inutile. Stamtąd objeżdżaliśmy rampart wkoło miasta, na placu między miastem i cytadelą regiment de Mr. Lenck był uszykowany i exercitia czynił przed królewiczem Jmcią à la voix et au son des tambours. Wieczór zostaliśmy się w gospodzie i listy do Paryża expedyowałem.

21. Po rannym obiedzie chez Mr. le duc d'Elbeuf wyjachaliśmy d'Arras, stanęliśmy à Douay pięć mil francuskich wcześnie przed wieczorem. Stanęliśmy au Lion d'or. Mr. de Pressy, lieutenant du roi, le majeur de la place i wszyscy oficerowie z garnizonu byli u królewicza Jmci. Byliśmy na wieczerzy chez Mr. le baron d'Eltz, który splendide traktował królewicza Jmci dans la maison de Ville. Damy były Madame la marquise de Castiau z córką, la marquise de Belleforière. Po kolacyi tańcowano aż do trzeciej z północy.

22. Rano Mgr. de Seve, evêque d'Arras był u królewicza Jmci. Wyjachaliśmy konno widzieć fortyfikacye miasta i objachaliśmy je sur l'esplanade dokoła, uważając miejsca, gdzie wprzód colligaci a potem francuzi one atakowali. To miasto z dwóch stron może inundari, a z dwóch innych stron było atakowane; fortyfikacye ma barzo obronne, około których przyczynienia i murem obwiedzenia dans les ouvrages exterieurs actu pracują, i będzie miasto najobronniejsze w Europie. W pozycyi jest bardzo pięknej dominando całemu dokoła krajowi. Parlament, co był w Tournay, tu jest przeniesiony. W tymże mieście jest la principale fonderie pour les pays bas, gdzie armaty leją do wszystkich fortec. Na obiedzie byliśmy znowu chez Mr. le baron d'Eltz, którego regiment pieszy niemiecki, objeżdżając rano miasto, prezentował się królewiczowi Jmci i exercitia czynił z taką perfekcyą, jako regiment Lenka à Arras, i tak jest piękny jako tam-

ten. Po obiedzie oddał królewicz Jmć wzajemną wizytę biskupowi. Potem iachaliśmy au Fort de l'Escarpe, który ma komunikacyę z miastem, który fort jest o pięciu bastyonach regularnych nad rzeką Escarpą i ma osobliwego gubernatora i garnizon swój. Stamtąd jachalismy do lasku à Belleforière, skąd widać, gdzie wojska były francuskie, zasłaniające oblężenie tego miasta i gdzie książę Eugeniusz chciał tentować sukurs onemu, albo przynajmniej ludzi przez inundacyę dla słabego garnizonu przeprawić.

23. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Douay, Mr. le baron d'Eltz jachał z nami. O cztery mile francuskie od Douay byliśmy à Bouchain widzieć to miejsce dosyć obronne o pięciu bastyonach, które ostatnią wojną colligaci wzięli, i francuzi znowu odebrali. Obeszliśmy dokoła rampartem. Stamtąd jadąc ku Valenciennes drugie cztery mile, widzieliśmy w półdrogi Denain, to miejsce, gdzie marszałek de Villars sforsował koligatów, gdzie było 20 batalionów piechoty holenderskiej, i ta akcya była okazyą, że odebrali francuzi naprzód Marchiennes, gdzie były działa do oblężenia Landrecy i wszystkie amunicye koligatów: a potem Douay, Quenois i Bouchain. Byliśmy à Denain dans l'abbaye des Dames, gdzie Millord Albemarle, co holendrów komenderował, i inni generałowie byli wzięci: widzieliśmy i miejsce mostu sur l'Escaut, gdzie generał Dohna i innych wiele oficerów znacznych i żołnierzy potopiło się. Zjachaliśmy przed wieczorem à Valenciennes i stanęliśmy nad wielkim placem au Cygne. Mr. le lieutenant du roi i wszyscy oficerowie garnizonu kłaniali się królewiczowi Jmci, między któremi był le marquis de Villeroy, petit fils du maréchal de Villeroy et Mr. d'Albergotti, neveu du fameux général d'Albergotti. Gouverneur de Valenciennes est le prince de Tingri.

24. W dzień Sgo Jana Chrzciciela wyjażdżaliśmy konno widzieć fortyfikacye dokoła miasta par dehors. Miasto to w dwóch miejscach może inundari, a z dwóch innych miejsc ma cytadelę i potężne fortyfikacye. Objeżdżając miasto prezentowały się królewiczowi Jmci dwa regimenty piesze, jeden de Mr. de marquis de Villeroy francuski, a drugi niemiecki du comte de la Marck i exercitia obydwa czyniły. Na obiedzie byli u nas Mr. le marquis de Villeroy, Mr. d'Albergotti, Mr. le baron d'Eltz. Po obiedzie jachaliśmy w karetach do cytadeli i wszystkie fortyfikacye et les souterrains po części obeszliśmy, tandem po rampartach miejskich pięknie drzewami sadzonych i po mieście przejachalismy się.

A potem byliśmy na wieczerzy chez Mr. d'Albergotti. Byliśmy także w bliskiej wsi pod samem miastem Marly nazwanej widzieć ogród nazwany les Tuilleries de Valenciennes, założony du général Mogalotti quondam gouverneur de la place, a teraz należy à Mr. le général d'Albergotti.

25. Wyjachaliśmy rano z Valenciennes i wyboczyliśmy o jedne poczte à Condé widzieć tę fortecę, która jest między pierwszemi tego kraju, bo dwie prawie części oblać się mogą inundacyą, a tam gdzie jest access wielka jest obrona; ramparty wszystkie drzewami sadzone wyniosłemi. Obeszliśmy całą fortece dokoła po rampartach, co nam półtorej godziny czasu wzięło. Stamtąd jachachaliśmy à St. Amant dwie mile, widzieć sławne opactwo Benedyktynów; kościół, klasztor i opactwo barzo wspaniałe, jakośmy piękniejszego nie widzieli. Prałat tameczny częstował solennie królewicza Jmci na obiedzie. Tamże o pół mili od tego opactwa widzieliśmy źródło wód mineralnych, nazwanych les eaux des Bouillons. Woda jest letna, siarczysta, którą chorzy na różne defekta piją i kąpią się w niej, są łaźnie i budynki przy tem źródle dla pacyentów, notandum, że wężów niezmierna moc przy tem źródle znajduje się, że ich codzień wielką kupę zabijają. Zjachaliśmy à Lille już samym mrokiem cztery poczty i drogą złą de St. Amant. Stanęliśmy w domu, który quondam był rezydencyą intendentów, a teraz na dom publiczny obrócony. Mr. de Bernière, l'intendant de la Flandre, Mr. le comte de Lille commandant de la ville, et Mr. l'Abbadie, gouverneur du chateau, et Mr. Valory, directeur général des fortifications par la Flandre et gouverneur du Quenoy z wielą innemi oficerami byli u królewicza Jmci. Przebrawszy się, byliśmy na wieczerzy chez Mr. l'intendant, skąd o trzeciej z północy powróciliśmy się do stancyi.

26. Byliśmy na obiedzie chez Mr. le comte de Lille, commandant de la ville, skąd był królewicz Jmć chez Madame l'intendante, a potem razem z damami jachaliśmy na komedyę. Po komedyi jachaliśmy do ogrodu publicznego de la Chambre des comptes nazwanego. Skąd powróciliśmy chez Mr. l'intendant na kolacyę, po której był bal publiczny i maszkary różne z miasta były.

27. Rano wyjachaliśmy na koniach avec le comandant et le premier ingénieur Mr. Valory i objachaliśmy całe miasto par dehors widzieć i fortyfikacye i atak koligatów podczas ostatniego oblężenia, co Mr. Valory, który to miasto z marszałkiem

Boufflerem bronił, distincte eksplikował. Dans les glacis de la contrescarpe, między miastem i cytadelą, regiment sławny pieszy de Navarre prezentował się królewiczowi Jmci, w którym są trzy bataliony, ale dla krótkości czasu exercitia nie czynił. Obiad jedliśmy prywatnie w gospodzie avec Mr. le baron d'Eltz, który aż tu z nami przyjachał. Ku wieczorowi jachaliśmy widzieć cytadelę, gdzie Mr. l'Abbadie gouverneur z wielu innemi oficerami przyjmował królewicza Jmci i prowadził dokoła po wszystkich pięciu bastyonach. Cytadela ta barzo piękna, regularna i tak obronna, że tylko z jednej strony od miasta może być atakowana. Tamże widzieliśmy arsenał, les souterrains etc. Na wieczerzy byliśmy chez Mr. l'intendant.

28. Rano ekspedyowaliśmy pocztę. Widział królewicz Jmć pięć batalionów piechoty francuskiej, a dwa szwajcarów defiler przed inspektorem infanteryi Mr. le comte d'Obigny, neveu de Madame de Maintenon. Na obiedzie byliśmy chez Mr. l'intendant. Po obiedzie byliśmy na komedyi w ogrodzie et chez Madame l'intendante na pożegnanie onej i innych dam. Gouverneur de la Flandre, le jeune Boufflers, fils du maréchal de ce nom.

29. W dzień Ṥgo Piotra i Pawła byłem w kościele OO. Jezuitów. Rano wyjachaliśmy de Lille, jedliśmy obiad o cztery poczty à Bethune, gdzie po obiedzie objeżdżaliśmy konno fortyfikacye po rampartach i widzieliśmy la brèche et les attaques du général Schoulembourg et du général Fagel; ta forteca obronna jest i z dwóch stron zalewa się. Mr. de St. Naissant, lieutenant du roi z wielą oficerami z garnizonu kłaniał się królewiczowi Jmci. Na noc zjachaliśmy à Aire półtrzeciej poczty i stanęliśmy à la Clef d'or. Mr. de Compeston, lieutenant du roi, z wielą oficerami był u królewicza Jmci. NB. JPan Moszyński nogę sobie w drodze nadwichnął. Gouverneur de Bethune est Mr. de Vauban, neveu du maréchal de ce nom, et d'Aire — Mr. le Jay.

30. Wyjachaliśmy po obiedzie konno widzieć fortyfikacye d'Aire i ataki dwa koligatów, które komenderował le prince d'Anhalt, feldmaréchal du roi de Prusse, który musiał odmienić les attaques dla inundacyi, którą nie wypuszczano dla zalania kraju, aż gdy się był ku miastu zbliżył, i tak musiał atak z drugiej strony przenieść Regiment pieszy irlandzki widzieliśmy du colonel Buisson, który exercitia czynił przed królewiczem Jmcią, także les canoniers strzelali z kuszów do ptaka. Wyjachaliśmy

ku wieczorowi d'Aire dla chłodu i zjachaliśmy o trzy mile à St. Omer, miasta sławnego dla fortecy. Mr. de Barbreux, commandant de la ville i z oficerami swego garnizonu był u królewicza Jmci i na obiad na jutro do siebie zaprosił. Stanęliśmy w oberży à l'hôtel de ville. Gubernatorem tej fortecy jest le marquis d'Allegre. Po obiedzie objeżdżaliśmy miasto dokoła po rampartach widzieć fortyfikacye. To miasto prawie dokoła oblać się może, i tylko z jednej strony jest akces do ataku, gdzie jest wielka obrona.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Vestigia artificum Polonorum Viennensia.

(1590—1750.)

Studyum archiwalne do dziejów sztuki polskiej.

(Ciąg dalszy).

Więc nas Gallison, — w dyplomie mylnie pisany Collison, gdyż nie tylko że w testamencie podpisuje się Gallison, ale z jego herbu się okazuje, ze nazwisko swoje wywodzi od koguta — gallus, więc może pierwotnie w swoim krajowym języku zwał się Kogut lub Koguciński, a na łacińskie przezwał się Gallisonem, musiał rzeczywiste próby wielkiego talentu królowi przedstawić, skoro go mianował swoim „rzeczywistym“, swoim nadwornym malarzem (in numerum realium pictorum) a nie tylko obdarzył przywilejem wolnego wykonywania swej sztuki w kraju.

Zanim ten Gallison dostał się na dwór polski, miał on już serwitoryat dworu cesarskiego, t. j. nie był tu rzeczywistym nadwornym malarzem, ale otrzymał t. zw. „Freibrief“ czyli „Hoffreiheit“ t. j. przywilej wolnego wykonywania swej sztuki bez oglądania się na przywileje cechu, na dworze cesarskim, to-jest wszędzie tam, gdzie cesarz z dworem swoim osiędzie (Hoflager). Mógł więc, a nawet musiał, jeśli chciał swoją sztukę wykonywać, ciągnąć za dworem jako „ciura“ obozowy, jeżeli w dyplomie nie miał wyraźnej klauzuli „wir sein hier oder nit“, to jest czy jesteśmy w naszej stolicy wiedeńskiej czy nie. Otóż nasz Gallison był

tu takim „hofbefreiter Maler". jak się o tem dowiadujemy z metryki ślubu jego u św. Szczepana, zapisanej pod rokiem 1661 dnia 15. maja: [1]) „Der Edl und Kunstreich Herr Joannes Gollison (Gollison przekreślono i dodano: Collison), ein befreiter Hofmaler aus Schottland von Aberdon gebürtig, nimbt die edl- ehrentugendreiche Jungfrau Sophiam Schmidin. Testes: Jes Michael Krennthaller bürg. Chyrurgus; Mathias Cosmerovius, Buchtrucker".

Dokument ten jest dla nas z kilku powodów ciekawy. raz, że nam podaje miejsce urodzenia polskiego malarza aż na krańcach północnej Szkocyi w głównem mieście Aberdeen (dawniej Aberdon) hrabstwa tegoż nazwiska, po wtóre poucza o jego kwalifikacyi artystycznej i stanowisku w metropolii cesarskiej, a po trzecie, że nam pozwala wnioskować o jego polskiem pochodzeniu pomimo szkockiego miejsca urodzenia.

A wskazówką tu jest dla nas jego bliski stosunek do znanego nam już drukarza naszego Macieja Kozmerowiusza. Wiemy już, że tenże, choć długo osiadły na obczyźnie, czuł się zawsze Polakiem i szukał i utrzymywał ciągle stosunki z krajem. a w Wiedniu garnął około siebie towarzystwo polskie, trzymał drukarską czeladź polską lub jej kumował. Widząc go teraz drużbującego Gallisonowi, mimowolnie nasuwa nam się na myśl, czyli też ten Gallison na długo przed nominacyą na nadwornego malarza nie stał w jakimś bliższym stosunku do Polski, a nawet chwilowo podejrzywałem go, że pochodził z polskich rodziców i mógł się był zwać Kogutem, nim jako malarz przyjął nazwę zlatynizowaną, co jednakże sprzeciwiałoby się tekstowi dyplomu, w którym go, w przeciwstawieniu do krajowców, „favemus natis in patria" wyraźnie nazywano obcokrajowcem: „in exteror quoque amemus transferri..." Jednak nie bez powodu musiał się zaliczać do kółka przyjaciół Kozmerowiusza, skoro w trzy lata później dostał ów dyplom polski i wnoszę, że już latami wprzódy z dworem królewskim jako malarz musiał zostawać w stosunkach, jak sam dyplom to stwierdza słowy: „jam domui nostrae regiae probatae virtutis"

Czy przebywał choćby czasowo i jak długo na dworze królewskim, trudno z tutejszych źródeł wywnioskować, bo tylko jeszcze jeden raz znachodzę ślad jego pobytu w Wiedniu, a to w protokołach zmarłych, gdzie zapisaną jest śmierć jego dziecka:

[1]) Tom 22, fol 119.

„1675. 4. Aprill. Dem Johann Collison hofbefreyten Mallern, in Herrn Fidlers Haus in der Himmelportgassen sein Kind Johann Paul $1\frac{1}{2}$ Jahre alt.“

Pokazuje się, że miał on tu brata Jana Antoniego, obywatela w Schemnitz, gdzie kopał złoto, zmarłego w r. 1674, którego testament się nam dochował. Nie wspomina w nim o swoim bracie, ale pieczętuje go herbem tej osnowy: Tarcza w cztery pola, w pierwszem i czwartem wieża trójzębna z kurkiem na szczycie (herb miasta Aberdeen ma w tarczy trzy takie wieże atoli bez kurka), w drugiem i trzeciem osoba krocząca z młotkiem górniczym w lewej ręce. Taż półfigura nad otwartym hełmem. I ten brat również należał do kółka przyjaciół Kozmerowych, gdyż drużbował z nim w roku 1662 malarzowi Jakobowi Miller, cechowemu obywatelowi (Bürger und Mahler) tutejszemu, żeniącemu się z córką pedella Uniwersytetu, a zapisany jest jako „Anton Gällison“. W testamencie ojca tegoż Millera, także malarza i także Jakóba, zmarłego w r. 1661 figuruje „der Edel gestrenge Johann Antoni Galizon vornehmer Wahlbürger zu Schämnitz“ jako świadek. Tyle o naszym nadwornym malarzu i jego rodzinie.

Kołaczkowski [1]) wspomina, jak zwykle bez podania źródła, o ołtarzu w Wilnie, r. 1634 postawionym, roboty snycerza Włocha Constantino Tencalla, a później między budowniczymi wymienia Konstantego Tenkala nadwornym budowniczym Władysława IV., który stawiał kolumnę Zygmunta III. w Warszawie. W obydwu razach widocznie ma jedną i tę samą osobę na myśli, choć o różnej profesyi, lecz brzmieniu nazwiska tak czysto mazurskiem, „Tenkała“, że prawie uwierzyćby można, że to nazwa polska, choć na pewne tak nie jest.

Atoli okoliczność, że późniejszy członek tej rodziny, ces. nadworny inżynier Jan Piotr Tencalla był twórcą pomnika kamiennego pod Szwechatem koło Wiednia, wzniesionego w r. 1690 przez cesarza Leopolda na pamiątkę spotkania się jego na tem miejscu z królem Janem III. po odsieczy Wiednia [2]) — dowodzi,

---

[1]) Przemysł i sztuka w d. Polsce 1888, str. 89 i 534.

[2]) Por. Schlager: Materialien sub voce, także: Bibliot. polska w Wiedniu. Sprawozd. za r. 1896, str. 16, w którem autor Louis Wawel o Tenkalle jako twórcy owego pomnika nic nie wie.

że są może pewne nici, wiążące to nazwisko z historyą sztuki polskiej i dlatego zwróciłem na nie baczniejszą uwagę, i wynalezione, choć skąpe, lecz nowe szczegóły o tym rodzie podaję.[1]) Co do pochodzenia Tenkallów sądzę, że odnalazłem ich rodzica w osobie: „Pompeo Degalla", odźwiernego cesarzowej Eleonory, zmarłego w Wiedniu r. 1650 w 57 roku życia, który przeto mógł być ojcem Carpophora również nadwornego sługi tejże cesarzowej i niechybnie brata Jana Piotra ces. inżyniera. Z „Degalla", Wiedeńczyk XVII. w. biorący litery: c, ch, g, k, lub p. b, w. v i u tudzież d i t za jedną literę — utworzył słowa: Dehchalla, Dencalla, Tengalla.

O nich te jeszcze ślady są w aktach:

21. marca 1660 trzyma „Ioannes Petrus Dehchala" z żoną Katarzyną w kościele św. Michała dziecię mularza Dominica Carlon w parze z Karolem Marcinem Carlonem [2]) do chrztu, zaś

24. listopada 1660 w kościele św. Szczepana „Carpophorus Dencala" kumuje przy chrzcie córeczki owego Karola Marcina Carlona również mularza w parze z Maryą Antonini.

20. września 1673 drużbuje „der Herr Joh. Peter Tencalla kay. Ingenieur" „dem edlen und kunstreichen Hf. Joannes Piacoll Bürger und Stukkator", a

23. lipca 1674 trzyma tenże „Ioannes Petrus Tegala" temuż Piacollemu dziecko do chrztu

W styczniu 1688 drużbuje znów „Hf. Peter Toncalla" kapitanowi inżynierowi hr. Leandrowi Anguisola (zm. 1720) a umiera w r. 1700 w wieku 63 lat,

w r. 1736 przyjmuje obywatelstwo „Joh. Bapt. Dengala aus der Schweiz": w roku 1739 traci Anton Tengali b. Stokkador dziecko, a w roku 1754 pertraktuje się już o spadek po „Johann Maria Tencalla bürg. Stukator", którego dwie córki oddawna zamężne we włoskiej Szwajcaryi „nic o sobie słyszeć nie dają".

---

[1]) Monografia pobieżna o „Carpoforo Tencalla" w 24. t. Berichte des Alterth. Vereins z r. 1887. pióra Alb. Ilga nie wyczerpuje tematu i nie uwzględnia członków familii w Polsce zajętych.

[2]) Jest to druga rozgałęziona familia murarzy Włochów w Wiedniu, których A. Ilg. w osobnej monografii (Mitth. Centr. Com. 1879) i w „Fischer von Erlach" wyniósł niesłusznie do rangi pierwszorzędnych architektów wiedeńskich XVII. w. Porównaj moje: „Die Dynastenfamilien der italienischen Wiener Maurermeister" w Berichte des Altertumsvereines za rok 1906.

W latach 1670 i 1672 w parafii św. Ulryka zapisany jest w metrykach chrztu malarz „Johann Krutylowsky, pictor" chrzczono syna Mateusza Jana, a kumami byli: Franciszek Lengelius bakałarz (Schulmeister) i malarz Jan Reich. To nazwisko później już nie przychodzi w aktach.

Poznamy z rzędu znów Krakowianina, o którym tę jedyną wzmiankę w metrykach parafii św. Szczepana znachodzę:

„A-o 1667 copulatus est 10. Febr. der Edl und kunstreiche Herr Ioannes Rickowski ein Mahler von Cracau in Polen gebürtig, mit der Edlen vielehrentugendreichen Frau Helene Waplerin, des edlen end wohlgelehrten Herrn Georg Adam Wapler gewesenen Advokaten Wittib. Per licentiam superiorum."

Świadkiem tego aktu znów był dobrze nam znany drukarz Kozmerovius. Nowy dowód, że nigdzie go nie brakowało, gdzie się zjawił Polak, względnie Krakowianin, na wiedeńskim bruku.

Zakończa szereg malarzy naszych wieku XVII, w Wiedniu osiadłych, osobistość, która wybitnie zarysowała się dziesiątkami lat pracy w historyi wiedeńskiej sztuki, choć dotychczas w literaturze nieznana. Jest nią Piotr Imilski.

Po raz pierwszy spotykamy się z tem nazwiskiem w metrykach ślubu parafii św. Szczepana, [1]) gdzie czytamy: „A-o 1686 cop. est 10. Februarii in capella Stae Catharinae der Edle und kunstreiche Herr Peter Imelschki, Kay. Hof- und befreiter Mahler, zu Kapiele in Poln gebürtig, mit der Edlen und tugendreichen Jungfrau Maria Theresia Ostermayrin, weyland des Herrn Mathias Ostermayer Gegenhandlers Tochter. Testis: Gaspar Günther Hof-Apotheker."

Czterdzieści lat liczył już Imilski czy Imielski żeniąc się tu już jako nadworny malarz. Gdzie dotąd pozostawał, gdzie w sztuce się kształcił, nie wiadomo, to jednak pewne, że nie był rzeczywistym nadwornym systemizowanym malarzem — bo takich bywało najwięcej czterech — ale miał przywilej na wolną praktykę malarską z tytułem nadwornego malarza; nie znachodzi się

[1]) Tom 29, fol. 386.

bowiem jego imię w protokołach urzędu nadwornego,[1]) zawierających każdorazowy status sług i urzędów nadwornych.

W roku 1694 przyjmuje prawo miejskie,[2]) t. j. obywatelstwo, ale może tylko z tytułu kupna kamienicy, a nie dla wstąpienia do cechu malarzy, do którego jednak odtąd należał, zatrzymując jednocześnie tytuł nadworny. Widocznie, że pracownia szła dobrze, miał roboty i zarobku dużo, skoro już w roku 1695 kupuje kamienicę przy dzisiejszym placu „Am Hof“ wówczas jeszcze „Herzogenhof“ zwanym, którą do połowy zapisał ówczesnym zwyczajem „z małżeńskiej wiary i miłości“ na swą żonę Maryę Teresę.

O jego pracach nie udało mi się wynaleźć nigdzie żadnej wzmianki, że zaś równie jak i Kozmerowski w Wiedniu nie zniemczał, ale garnął się zawsze chętnie do polskiego towarzystwa, dowodzi to, że pisał się zawsze poprawnie z polska przez s k i i sam i w dokumentach prawnych — jak w księdze gruntowej, i ta okoliczność, że jeszcze w roku 1698 drużbuje tu JMĆ Panu: „Wohledl und gestrenge Herr M i c h a e l v o n P r i a m i, der königl. Majestät aus Pohln Abgesandten-Secretarius, von Cracau gebürtig mit der wohledlen Jungfrau Anna Lepin, eines Handelsmanns Tochter.“ Miał więc stosunki z legacyą polską w Wiedniu, a przez nią może i z krajem, względnie Krakowem.

Miał pięcioro dzieci, troje zostało przy życiu, między temi syna Antoniego Bernarda, urodzonego w roku 1694, chrzczonego w parafii t. zw. Szkotów, gdyż do niej należał dom kupiony, w którym zamieszkał od r. 1694, przedtem mieszkał przy ulicy Johannesgasse w „Mariazellerhof“ dziś przebudowanym. Umarł w dniu 2. lipca 1711 jako „Bürger und hofbefreiter Maler“ w swoim własnym domu w wieku 65 lat. Urodził się zatem r. 1646.

Po śmierci swojej pozostawił kamienicę mocą ostatniej woli z daty 25. czerwca 1711, publikowanej 6. lipca 1711 (żona zmarła mu już była w roku 1699, pozostawiając mu w spadku swoją część) trojgu swoim dzieciom, a to Maryi Annie zamężnej Kornfeld i małoletnim jeszcze Reginie Sabinie i Antoniemu Bernardowi w równych częściach. Starsza siostra zamężna za Kornfeldem, który był Ingrossistą, odkupiła od małoletnich za przyzwoleniem opiekuna Marcina Kollmayer, radnego miasta i urzędu pupilarnego, ich części,

---

[1]) Ani w t. zw. „Hofstatbuch“, ani w „Protocolle in Hofsachen“.

[2]) „Bürgereid-Protokolle“ T. I. wpisany: „Johann Peter Imelsky, Kay. Hofmaller“. Archiw. miasta.

i przypisała swego męża do połowy tej kamienicy w roku 1712. Po jej śmierci pan Kornfeld odziedziczył drugą połowę i sprzedał całą kamienicę zaraz panu Moltz.

Antoni Bernard Imelski, urodzony w Wiedniu 1693 roku, poświęcił się także zawodowi malarskiemu i osiadł na przedmieściu Leopoldstadt, nie był jednakże widać w szkole cechowej i nie należał do cechu, uczył się może u którego z niderlandzkich malarzy, Curta albo Corda lub u Cantona, zamieszkałych także na Leopoldstadzie, gdyż żeniąc się w r. 1728 zapisany jest w metryce ślubu parafii św. Leopolda jako „ein Maler“. „Den 3. October cop. est Der Herr Antonius Imelschky, ein Maler, ledig, des Herrn Peter Imelschky gewesenen Mahler allhier bei dem kays. Hof und Mariae Theresiae Sohn mit der Jungfrau Maria Theresia Egelauerin, des seeligen Herrn Johann Andreas Egelauer, bürgerl. Bildhauers allhier Tochter. Testes: Mathias Kayser bürg. Bildhauer.“

W roku 1738 drużbuje wdowie po swoim drużbie rzeźbiarzu Kayser, idącej po wtóre za rzeźbiarza Jana Osswalda.

Familia rzeźbiarska Eglauerów od końca XVII. wieku mieszkała w tej dzielnicy Leopoldstadzkiej, a ów Jan Andrzej brał w r. 1691 ślub w parafii Szkockiej z córką rzeźbiarza Kellera, a dwaj najzawołańsi owego czasu rzeźbiarze Maciej Gunst i Jan Frühwirth drużbowali mu.

Naszemu Imelskiemu nie szło jednak najlepiej, około roku 1736 do 1744 przyjął obywatelstwo, to jest wpisany został do cechu („der Bürgerschaft einverleibt“), kiedy to reorganizowano rzemiosła chylące się do zupełnej ruiny i w myśli dźwignięcia ich masami inkorporowano do cechu. Wtedy dwunastu rzemieślników polskich wpisano do cechów, a wszystkich razem za jednym zamachem r. 1663. [1])

Nic to atoli już nikomu nie pomogło i naszemu Imelskiemu, gdyż umarł w nędzy jak tego dowodzi akt jego spadkowy. Umarł w domu bei den 3. Artischoken na Leopoldstadzie 4. września 1763, pozostawiając wdowę i troje pełnoletnich dzieci: Maryę Annę, Teresę i syna Mikołaja. Umarł bez testamentu, bo i nie miał czem rozporządzać, relacyonuje bowiem komisarz sądowy, że nic po nim nie pozostało tak, że nie było czego wziąć pod klucz celem pertraktacyi spadkowej. Syn jego Mikołaj został pisarzem przy rogatce w St. Marx.

[1]) Akta z arch. Min. spr. wewn. fasc.: Handwerker. Gewerbe.

Pisano ich, t. j. ojca i syna Iminski i Imelski.

Stary Imelski, pochowany obok żony na cmentarzu, dziś dawno nie istniejącym, przed bramą szkocką, podpisał swój testament pewną ręką: „I. Petter Imelski“ i przycisnął pieczęć taką: tarcza ukośnie przepołowiona z lewego dołu ku prawej górze. W lewym trójkącie lecący ptak z gałęzią w dzióbie, w prawym trzy tarcze herbowe malarskie. Nad hełmem tenże ptak z gałęzią oliwną.

Wiek XVIII. znaczy się co raz to większym upadkiem sztuk i rzemiosł, ekonomicznym i politycznym, więc też już nie będzie tu ani rodów dynastycznych, ani tak licznych i tak poważnych imion polskich, będą to już tylko same przelotne ptaki, a i te w połowie wieku znikną zupełnie, bo w domu wielkie zawieruchy i coraz smutniejsze czasy. Wita nas u progu tego wieku, bo w roku 1700, skromna figura Jana Jakóba Rapackiego, który zabłąkał się tu jako „Leinwanddrucker“, a więc prawie fabryczny robotnik, który chrzci syna u św. Ulryka, ale zwracam uwagę na znamienną okoliczność dla charakterystyki czasów i ludzi, że ten sam „Leinwand-“ albo „Kattun-Drucker“ u schyłku tego wieku w Wiedniu jeszcze w pełnym rokoko tonącym, zwać się eufemistycznie będzie „Leinwand-Colorist“!

W roku 1706 bierze tu ślub u św. Szczepana dnia 21. września: „Der kunstreiche Herr Casimirus Kebler, ein Maler, zu Krotoszyn in Grosspohlen gebürtig, mit der Ehrentugendreichen Jungfrau Maria Margaretha Hohenbergerin, eines Schuhmachers zu Hall in Tirol Tochter“. Drużbuje mu jakiś ogrodnik. Dalszych śladów o nim nie ma.

W parafii św. Ulryka bierze znów ślub w roku 1707 29. października Franciscus Szenoffsky (naturalnie Chrzanowski) rodem ze Szląska „ein Maler“, syn Jerzego z Heleną Grassi, rodem z Saksonii, córką Jana Grassi. Oboje umierają w r. 1713, podczas cholery, on w wieku lat 37 i już jako cechowy malarz (bürgerlicher).

Drugi malarz nadworny królewski, podobnie jak Gallison pochodzenia podbiegunowego, zjawia się chwilowo w Wiedniu i również dotąd jako taki nieznany, to jest Dawid Richter.

Bierze on ślub w kościele św. Szczepana roku 1708 w dniu 29. maja. tak w metryce zapisany:

„Der wohledle und kunstreiche Herr David Richter, königl Kammermahler aus Pohln, zu Stokholm gebürtig, mit der wohledlen Jungfrau Anna Barbara Ringlerin, eines hofbefreiten Baruquenmachers Tochter. Testes: Paul Schmidtmayer, hofb. Goldarbeiter. Herr Wernerus Tam, kais. Hof-Kammer-Maler.“

W cesarskiej galeryi wiszą dwa krajobrazy jego pendzla, a nowe wydanie katalogu już go mieni być nadwornym polskim malarzem.

Najprawdopodobniej przez królewicza Jakóba, będącego częstym gościem w Wiedniu, dostał mu się ten tytuł, bo w kraju na pewne że nigdy nie był, gdyż ślady jego wiedeńskiego miejsca zamieszkania dadzą się aż do jego śmierci sprawdzić od r. 1708. Wprawdzie jako urodzony jeszcze w r. 1661 mógł przed rokiem 1708 długie lata pracować na dworze polskim w Warszawie, po tym roku tam pewnie już nie był.

Zaraz w roku 1709 umiera mu w Korrentgasse synek. Przy tej sposobności ma tytuł „Kunstmaler“, nazwa świeżo upieczona, której po raz pierwszy w Wiedniu użył, o ilem w aktach tego doszedł, malarz Gabryel Parys w roku 1707, choć miał tytuł: „hofbefreiter“. Więc widocznie zaszczytniej brzmiało „Kunstmaler“ malarz artysta! [1])

22. kwietnia 1713 roku umiera mu znów „dem königlichen pohlnischen Cammermahler“ synek Paweł. Mieszkał wtedy auf der hohen Brücke (Wipplingerstrasse nad „Tiefer Graben“). W roku 1718 mieszkał na Bognergasse i traci tam znów synka, aż wreszcie umiera on sam 30. kwietnia 1735 pod złotym strzelcem na przedmieściu i ulicy Alserstrasse, licząc lat 74 i zapisany zawsze jako „königl. pohlnischer Cammermahler“. I jego żona

[1]) W owych czasach następujące znachodzę kategorye i tytuły artystów: 1.) cechowy (bürgerlicher), 2.) malarz (ein Maler, t. j. partacz, niecechowy), 3.) ces. uprzywilejowany (hofbefreiter), 4.) artysta (Kunstmaler), 5.) akademiczny (akademischer), 6.) nadworny (Hof-Kammer-Maler). Por. mój fejleton w „Wiener Zeitung“ z roku 1903 Nr. 198 i 204: „Die Künstlertitulaturen des XVI. und XVII. Jahrhunderts“.

Barbara zmarła tu około roku 1743, bo znalazłem w indeksach zapisany jej akt spadkowy, ale w fascykule go już brakło.

W roku 1709 bierze tu ślub w parafii św. Michała w dniu 23. listopada „Der kunstreiche Herr Johann Theobald Ostraski, ein Controfet Maler (portrecista), zu Nikolsburg gebürtig, des kunstreichen Herrn Johann Georg Ostroski seelig und Sibillae Katharinae Sohn, wohnt in der Herrengasse im Fürst Leopold Dietrichsteinhaus, mit der ehren- tugendreichen Jungfrau Anna Eleonora Kleinartin, aus Sachsen von Tresen (Dresden) gebürtig, des kunstreichen Herrn Wilhelm Kleinarth, Hofstücker bei dem königl. Hof aus Pohln."

Nie ma wątpliwości, że to nazwisko ma brzmieć „Ostrowski", choć go tu piszą i „Osteroffsky" i „Osteraffski". Umiera jednak młodo i wcześnie, bo już 15. grudnia 1713 w 30-tym roku życia, a mieszkał na alter Bauernmarkt. Jakim sposobem familia ta znalazła się w Nikolsburgu, możeby na miejscu można jeszcze dojść; nadmieniam, że tam w murach zakonu Pijarów odsiadywał nasz Kopczyński w r. 1803 swoją internatę.

Na nieznane zupełnie w historyi sztuki nazwisko natrafiamy w metrykach ślubu parafii u Szkotów, gdzie w tomie 21 str. 37 czytamy:

„1714 copulatus est die 23. Julii der kunstreiche Junggesell Herr Daniel Michhorn kön. pohlnischer Hoff-Mahler, geboren allhie, wohnhaft auf der hohen Brücken, mit der Anna Catharina Hueberin."

To podanie miejsca jego zamieszkania naprowadza nas na domysł, że był on uczniem znanego nam już Dawida Richtera, polskiego nadwornego malarza, także tam zamieszkałego i że za jego wpływem może dostał tytuł nadworny.

Michhorn pochodził z rodziny malarskiej to jest z ojca również Daniela, Styryjczyka rodem z Cilli, który w tym samym kościele brał ślub w r. 1670 i umarł tu 19. stycznia 1709 jako 63-letni malarz cechowy i nadworny (bürgerl. und Hofmahler). W roku 1721 żeni się jako wdowiec po raz wtóry i odtąd już nazwiska młodego Michhorna nie znachodzę więcej w moich źródłach, musiał więc z Wiednia się wydalić.

W roku 1726 bierze ślub w parafii św. Szczepana w dniu 23. czerwca: „Der kunstreiche Herr Anton Franz Joseph Schulz, Mahler von Rosl (?) aus der polnischen Bergstatt gebürtig. mit Maria Franzisca Baumgartnerin. Testis: Matheus Gabriel Porzellan-Premier-Mahler.“ Rodem był z Karpackiego Podgórza, miejsce urodzenia niejasnego brzmienia. Prawdopodobnie był malarzem w fabryce porcelany. Może Michał Schulz, malarz porcelany z końcem wieku XVIII. tam zatrudniony, był jego synem.

W roku 1736 otrzymuje malarz Benjamin Schrayer, rodem z Gdańska obywatelstwo wiedeńskie, t. j. przystaje do cechu. a ostatniem nazwiskiem polskiem z pierwszej połowy XVIII. w., jakie w Wiedniu jeszcze natrafiamy, jest Jan Szczepan Bojowski, wprawdzie w Wrocławiu na Szląsku już zniemczałym urodzony, ale z rodziców zapewne polskich i o nazwisku zupełnie polskiem.

Zawiera on ślub w parafii św. Ulryka w roku 1739 w dniu 8. listopada a akt ten zapisany jest następnie: „Joannes Stephanus Pojoffsky, ledig, ein Maller, in blauer Weintraube am Spittelberg [1]) wohnhaft, gebürtig von Presslau aus Schlesien Annam Mariam Tufenin. ledig, des Joannis Gerardi Tufen eines Mallers seeligen und Mariae Elisab. Tochter. — Cop. 15. novembris cum dispens. Testes: Johann Philipp Zehetner, ein bürgerl. Maller; Herr Carl Bösinger, ein Maller.“

O Bojowskim nic więcej powiedzieć nie umiem, za to nad jego teściem, tak żywo przypominającym głośne nazwisko Gerarda Dou (Dow, Douw), nieco się zatrzymamy. W powyższym dokumencie jest jego nazwisko „Tufen“ w drugim przypadku położone, tak, że nazwa jego brzmiałaby „Tuf“. Niemiec XVIII. w. nie rozróżniał jednak swoim uchem różnicy liter **t** i **d**, **f** i **w**, **b** i **p** lub nawet **w** — tak że nazwisko powyższe właściwie czytać i pisaćby należało: J. Gerard Duw, Douw.

A więc, któż ten zmarły malarz Jan Gerard Douw?! W protokołach zmarłych znachodzę pod rokiem 1719 zapisek, że w dniu 10. stycznia umiera „dem Gerhard Doven, ein Maller“ dziecko półroczne na przedmieściu Mariahilf. Tylko wzgląd na to, że sławny Gerard Dou już przed czterdziestu laty nie żył, kazał przypuszczać, że tu idzie o innego imiennika, i rzeczywiście zaraz

[1]) Dziś Neustiftgasse 27 w VII. dzielnicy.

w roku następnym zapisuje protokół zmarłych pod dniem 27. sierpnia 1720 następującą notatkę: „Der Gerhard Duber, ein Maller. im Ziegeldeckerhaus in Mariahilf. 58 Jahre alt“.

Rzeczywiście znany jest w literaturze malarz, a nawet zawołany portrecista, nazwiskiem Jan Franciszek Douven, [1]) który niewątpliwie identycznym jest z naszym wiedeńskim Janem Gerardem. Mówi o tamtym literatura, że był także Niderlandczykiem, malarzem nadwornym w Düsseldorfie, zkąd z swoim panem zjechał do Wiednia. Miał umrzeć w r. 1727 siedmdziesięcioletnim starcem. Nasz umiera siedm lat wprzód prawie 60-letnim, więc daty się zgadzają i przypuszczać należy, że artysta, korzystając z podobieństwa swego nazwiska ze sławnym ziomkiem, w przystępie dobrego humoru i fantazyi, przemienił tylko Franciszka na Gerarda, aby w obcem mieście przydać sobie więcej splendoru. Jeżeli zaś to są osoby identyczne, natenczas poprawić możemy datę i miejsce jego śmierci, w literaturze dotąd błędnie podane.

Tak więc wiąże się pośrednio nazwisko naszego Bojowskiego z jednem z najwybitniejszych imion w historyi sztuki.

Marcin Altomonte.

Jeżeli o tym chwilowo nadwornym malarzu Jana III. z ostatniego dziesiątka XVII. wieku, dopiero teraz z końcem połowy XVIII. w. mówić zamierzam, to dlatego, że on zamyka wielki okres malarstwa wiedeńskiego baroku. a z Polski wyszedłszy przed laty 50, przez tak długi czas już go żadne z nią nie wiązały stosunki, co więc o nim i jego synach mam do wynotowania, to więcej na karb historyi sztuki wiedeńskiej pójdzie, choć posłuży i do bliższego oznaczenia czasu jego pobytu w Polsce. Udało mi się z aktów wiedeńskich ułożyć drzewko descedencyi Altomontego, z któregoby wynikało, że wszyscy jego trzej synowie porodzili się w Warszawie między rokiem 1690 a 1702. Metryki kościoła św. Jana musiałyby dać na to wyjaśnienie.

Najstarszy syn jego Michał Stanisław nie poszedł za ojcowskiem rzemiosłem, bo znachodzę go w Wiedniu od r. 1716 w służbie Radcy nadwornego Jana Marka de Juana (Zoanna) raz jako jego „buchhaltera“. to znów jako „Hausofficier“ lub kanceliste. Żeniąc się tu w roku 1716 [2]) zapisany jest w metryce jako

---

[1]) Füssli I. 208. Müller, Künstlerlexicon.

[2]) Paraf. św. Szczepana.

„Edler Herr“ z zatrudnienia „Wexelherr“, z miejscem urodzenia: Warszawa. Rodzi mu się tu z kolei od r. 1718 do 1737 siedmioro dzieci, między temi tylko dwaj synowie, Marcin (ur. 1718) i Jan Łazarz (1734). Żona jego umiera wdową piorunem porażona w roku 1753 w wieku lat 66. Rodziła się zatem w 1687, a miała biorąc ślub lat 29, więc mąż jej musiał być co najmniej jej rówieśnikiem, jeśli nie nieco młodszym, a więc rodził się w Warszawie między r. 1687 do 1690.

Dwaj drudzy synowie Marcina poszli śladem ojca i poświęcili się sztuce malarskiej, względnie i architekturze. O Bartłomieju czytamy w Naglerze dokładną datę jego urodzenia 24. lutego 1702 w Warszawie, zaś co do Andrzeja, o którym historycy nie twierdzą na pewne czy był synem Marcina, dowiaduję się z jego metryki ślubu z roku 1738, jakoby się urodził w Wiedniu, ponieważ jednak umierając w roku 1780 miał lat 81, wedle urzędowego protokołu zmarłych, więc rodziłby się w roku 1699 lub 1700, w każdym razie jeszcze za pobytu ojca w Warszawie, bo trudno przypuścić, żeby rodzice tak długą podróż dwa razy tam i napowrót przedsiębrali. Ponieważ jednak w metrykach wiedeńskich parafij nie znachodzę chrztu Andrzeja zapisanego, nie ulega wątpliwości, że i on urodził się w Warszawie, a w takim razie rozciągał się pobyt Marcina Altomontego nie, jak chcą dotychczasowe źródła, na lat kilka od r. 1682, lecz trwał on najmniej do roku 1702, to jest lat kilkanaście do dwudziestu.

Andrzej był początkowo nadwornym rysownikiem i cesarskim teatralnym malarzem, jako taki bierze pierwszy raz ślub w roku 1738 z wdową po Franciszku Allio, synie osławionego Donata Feliksa Allio, wiedeńskiego mistrza murarskiego, a inżyniera i architekty, jak sobie sam te tytuły dawał,[1]) także majstrze murarskim. Po śmierci żony w roku 1758 żeni się powtóre w rok później z panną Maryą Heleną Unschalk, z której rodzi mu się córka i w roku 1762 syn Franciszek, wnet jednak umierający. W akcie chrztu zapisany jest ojciec jako „inżynier i różnych książąt architekt“. Jakoż wspaniałą próbę swego talentu i mistrzowstwa w dziedzinie architekury pozostawił w portyku (atrium) kościoła św. Piotra obok Grabenu. Że on jest autorem tej stylowej

[1]) Por. „Berichte und Mitth. des Alterth. Vereins“ T. 39 (1905), moje studyum archiwalne: „Die Dynastenfamilien der italienischen Bau- und Maurermeister der Barocke in Wien“ str. 17 ff.

pięknej architektury, doszedłem dopiero niedawno, znalazłszy asygnatę z roku 1754 na wypłacić mu się mających 400 złr. za plan „Portal-Riss“ do tej budowy. Według mego zdania jest on również twórcą i architektą prałackiego pałacu w Klosterneuburgu pod Wiedniem, którego budowniczym był tylko wspomniany wyżej Donat Felix Allio.[1])

Umarł on w dniu 12. czerwca 1780 jako „k. k. Hof-Ingenieur und Cabinets-Zeichner“ w domu Nr. 1071 przy Kärntnerstrasse[2]) na uwiąd starczy w 81 roku życia. Charakterystycznem jest, że w domu tym mieszkał przeszło lat 40, gdyż już co najmniej od r. 1738.

ALEKSANDER HAJDECKI.

(Dokończenie nastąpi).

---

1) Por. „Neues Wiener Tagbl.“ z dnia 9. grudnia 1907 mój fejleton: „Klosterneuburger Baugeschichten“ Eine Entgegnung.

2) Dziś blok między Mayseder- i Führichgasse.

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Dokończenie).

IV.

Przekład „Orlanda rozszalałego“ Warszawa 1901. — „Przekłady z Pisma Starego Zakonu“ Warszawa 1902.

W ocenie przekładu „Orlanda“ odwołujemy się do krytyki p. Czesława Jankowskiego („Kraj“ 1902).

Jak p. Jankowski ceni przekład Felicyana, to wyrażają dwa zdania z jego recenzyi: „Tych pół tysiąca (z 37.000 wierszy „Orlanda“ dał Felicyan 4664 wierszy) oktaw, odlanych z najprzedniejszego kruszcu mowy polskiej, to w ścisłem rozumieniu słowa dana nam pars pro toto, część za całość“. „Najbogatsze piśmiennictwa świata, posiadające całkowite tłumaczenia poematu Arjosta, nie posiadają przekładu lepszego. Wątpię, czy doskonalszy w ogóle istnieć może.“

Te słowa powinny były zachęcić szerszy ogół do zapoznania się z dziełem Faleńskiego. Prasa po ukazaniu się przekładu — milczała. Słusznie szydzi z niej p. Jankowski, przytaczając ironicznie na jej obronę tę okoliczność, że rzeczone dzieło, to nie tłumaczenie najnowszej komedyi paryskiego repertuaru, ale tylko wyborny przekład arcydzieła poezyi świata.

„Przekłady z Pisma Starego Zakonu“ poprzedził Felicyan, w miejsce przedmowy, 34-tą pieśnią z Harmonij jesiennych: „Hymnem na cześć prostoty“, wzniosłym, którego myśl główną wypowiadają następujące słowa zwrotki 5-tej:

Niech: w obyczaju, w geźbie, w pieśni,
W mówionem, jak w pisanem słowie,
W pendzlu i w dłucie,
Zwięzła, jak Słowo Żywota.
Przemawia przez nas Prostota!
Bo tylko Raju pamięć żywa
Wstęp daje w Cudów krainę —
W Czci Prawdy Piękno jest jedyne,
A prawda tylko prostą bywa..

Ma to potrójne znaczenie. Najpierw w odniesieniu do pojęcia Felicyana o poezyi w ogóle — potem do jego dzieła — wreszcie świadczy o tem, że Faleński wielbi w poezyi Starego Zakonu przedewszystkiem prostotę. Uwielbienie dla poezyi Starego Zakonu wykazuje, rzecz dziwna, pokrewieństwo w tym względzie Faleńskiego z starym romantykiem niemieckim — Herderem...

Przełożył Felicyan następujące ustępy z Pisma Starego Zakonu: 1) Dziewosłąb Rebeki. 2) Dzieje Józefowe, 3) Księgi Ruth, 4) Księgi Tobiaszowe, 5) Proroctwo Izajaszowe, 6) Threny Jeremiaszowe, 7) Dzieje Zuzanny, 8) Daniel.

Jest godnem uwagi, że przed niektóremi księgami — jako ich streszczenie na wstępie używa poeta ustępów z „Żywota poczciwego człowieka“ Reja; a raz z Fabiana Birkowskiego „Krzyża kawalerskiego, albo pamięci Bartłomieja Nowodworskiego“. Ma to zapewne znaczyć, że ton i poniekąd styl przekładów wzorowany jest na staropolszczyźnie, tak dobrze nadającej się do tego rodzaju poezyi. Przekładów z Pisma Starego Zakonu nie mieliśmy w literaturze dawno — bo może od Kochanowskiego. Dokonał ich Felicyan tak, jak tego wymagają starozakonne arcydzieła. A więc tchnął w nie, jakeśmy mówili, najpierw prostotę, podniosłość i powagę wielką, a wreszcie — w Threnach Jeremiaszowych najbardziej — zdołał i wzbić się na wyżynę poezyi Threnów i odczuć ten ogrom bólu, żalu i nadziei...

V.

Ogólny pogląd na twórczość i literacką działalność Felicyana Faleńskiego. — Zakończenie

Jak w kalejdoskopie przesunęły się przed nami różnorakie płody niezwykłego talentu poety; szły równolegle obok siebie zbiory poezyj: Kwiaty i kolce, Z ponad mogił, Odgłosy z gór, Świstki Sylena, Meandry, Pieśni spóźnione — i nowelle: Z daleka i z bliska, Widziadło szczęścia itd. — i studya krytyczne: o Poem, Kochanowskim, o W. Hugo, o Szarzyńskim — przekłady: to Petrarki, to Danta, to Ariosta lub znowu — z Pisma Starego Zakonu — wreszcie dramaty o wątku ze starożytności i średniowiecza, z legend rzymskich i greckich, z historyi żydowskiej i polskiej — wszystko to, omówione oddzielnie, spróbujmy związać w całość, czyli po analizie dodajmy kilka słów syntezy. Chodzi o ogólny pogląd na twórczość tego poety, który przed laty zwracał na siebie uwagę swą odrębną indywidualnością, dziś zapomniany, pozostanie przecież na zawsze w historyi poezyi naszej, w rzędzie nie geniuszów wprawdzie, ale talentów niezwykłych, szczerych, prawdziwych, dla których poezya była naprawdę tchnieniem ducha...

Już w Historyi literatury polskiej Juliana Bartoszewicza (1861) zauważono, że „Faleński zawiódł oczekiwania nie z braku rzeczywistego talentu, lecz z rozdrobnienia jego na rzeczy mniejszej wartości, jak tłumaczenia, drobne powiastki itd.“ Istotnie, potrzebaby geniuszu, by być i doskonałym lirykiem i dramaturgiem, nowelistą, krytykiem i tłumaczem. Niepodobna być także wszystkiem na równi — i tak też jest u Felicyana, że nad wszystkimi kierunkami, w jakich szła jego twórczość, góruje jeden, tj. liryka. Felicyan Faleński — to przedewszystkiem liryk.

Kwintesencyą jego ducha, jest, jak wiemy, wspólna mu z Szarzyńskim i poniekąd z Krasińskim: religijność i filozoficzna myśl, do których gdy dodamy uwielbienie sztuki i piękna, otrzymamy całokształt jego duchowych zasobów twórczych, z których zrodzona poezya, musiała przybrać odpowiedni im charakter.

Z pierwszym zbiorem poezyj wystąpił poeta w wieku już dojrzałym, kiedy w jego duszy odbył się ów znany nam przełom od młodzieńczych uniesień do rozumowego na świat poglądu, i już zaraz uwydatniły się cechy jego poezyi, powaga nastroju obok

humoru, głębia myśli obok uczucia, wszystko zaś oparte, jako na podkładzie, na wielkiem poczuciu artystycznem, na wydoskonaleniu pojęć estetycznych, kształconych na największych wzorach. I w późniejszej poezyi Felicyana znać rozwój talentu, nie widać w jej ogólnym charakterze zmian. Badając ją, przedstawiliśmy w króciutkim zarysie dzieje naszej liryki w okresie mniej więcej od połowy zeszłego stulecia. Kiedy teraz poezyę Faleńskiego umieścimy na ich tle, to spostrzeżemy, że ze współczuciem społecznem i literackiem życiem łączy się ona kilku zaledwie nićmi. Głównie satyrycznością, tylko że satyra Felicyana, to nie taka, ut mores ridendo castigare... Jest to przeważnie śmiech ironiczny człowieka, który nad zwykły poziom czuje się wyższym, ale zarazem czuje, że ma przecież także pewną z nim łączność, że prócz tego, iż jest poetą, jest i członkiem społeczeństwa i mieszkańcem miasta itd.

I w dziwny sposób łączą się te dwie tak różne rzeczy w jednej duszy poety. Uderzy nas to najbardziej, gdy zauważymy, że ten sam Felicyan napisał: „Orła Pańskiego“ i „Stabat“ i „O głupim Gawle klechdę niemądrą“ i „Świetne widoki pani Marcinowej“. Nad podziw wszechstronny umysł jego ogarniał cały, można powiedzieć, ogrom życia w różnorodnych jego kierunkach i przejawach. Satyra była też niekiedy u Felicyana uśmiechem duchowego arystokraty, arbitra elegancyi nad pewnemi kwestyami przeważnie z zakresu estetyki, w formie jakby umyślnie dla gminu zaciemnionej. Jej przykłady w „Świstkach Sylena“.

Humorystyka w ogóle nie jest najsilniej występującym żywiołem w poezyi Faleńskiego, wybitniej zaznaczyła się w prozie.

Z refleksyi rodzi się w poezyi Felicyana filozoficzna myśl, a dalej pewna jej w niektórych razach t e n d e n c y j n o ś ć, w tem naturalnie rozumieniu i o tyle, o ilebyśmy mogli nazwać tendencyjną np. taką Odę do młodości Mickiewicza... Kiedy w „Orle Pańskim“, „Zaślubinach św. Katarzyny“ wyrażał poeta uczucia własnej swej indywidualności w stosunku do świata nadziemskiego, to takie poematy, jak „Chusta Weroniki“, „W Zatoce Puckiej“, „Stabat“, „Glossa — Noli Me tangere“ stały się odzwierciedleniem jego ducha w łączności z duchem społecznym w odniesieniu do chrystyanizmu. Obok tego — owo znamienne umiłowanie prostoty, to parcie duchem ku onej naszej męskiej energii prastarych czasów...

A z tem wszystkiem łączy się w dziwny sposób e s t e t y z m, zanurzanie się z lubością w ducha klasycyzmu, umiejętność odtwarzania i subtelnych uczuć Jefthy i piekielnej nienawiści Ju-

liana Apostaty — słowem giętkość, podatność — nie tylko mowy i wiersza, ale ducha poety.

Na szerokie kompozycye dramatyczne nie starczyło jednak talentu. Ale bo też do dramatu potrzeba iskry geniuszu; nie dość stworzyć świat i ludzi na podstawie historyi, czy pamiętnika, trzeba mieć w sercu wielki ogień, wielki zapał — i tchnąć go w ten świat nowy fantastyczny i umieć cudownie zakląć go do życia i władać nim jako mistrz i udzielić mu się zarazem jako jego dusza.

W powieści i nowel i jest już łatwiej. Tam się można oprzeć na obrazach, na akcesoryach zewnętrznych, na pośredniem lub bezpośredniem odtwarzaniu.

Jako działacz na polu literackiem łączy się Felicyan z ówczesnymi poetami i pisarzami, skupionymi głównie koło „Biblioteki Warszawskiej“ i „Tygodnika ilustrowanego“ i zasila swą pracą te i inne pisma, które, jak mogły, usiłowały podtrzymać naówczas ruch umysłowy, gnębiony ze wszech stron, uciskany, tłumiony. Pisze przeglądy literackie, krytyki, monografie, studya, zgłębia obcych i rodzimych pisarzy i zaraz ogół z nimi zaznajamia, wreszcie tłumaczy, a tłumaczy z talentem wielkim, jak rzadko kto, bez ładu jednak, dorywczo, to Hoffmana, to Petrarkę, to Horacego, to W. Scotta i na ogół w całej tej jego działalności znać pewną gorączkowość, rozerwanie, chęć objęcia jak największego obszaru dziedziny sztuki i nauki. Dochodzi też do wielkiej wiedzy i erudycya staje się, jak wiemy, także jednym z głównych podłoży jego twórczości.

Odrębność jej charakteru zwracała, jak rzekliśmy, uwagę współczesnych i u niektórych poetów zdarzy się nieraz spotkać wpływ poezyi Felicyana, szczególnie w zakresie tworzenia misternie wykończonych, drobnych wierszy, skupionych w treści, kunsztownych formą.

Spokój i równowaga ducha, pewne odosobnienie się od „nieznacznego“ tłumu, unikanie pospolitości, a dalej — poniekąd wprawdzie i z zastrzeżeniem dające się zastosować do poezyi Felicyana hasło „sztuka dla sztuki“, to wszystko przyczyniło się do wziętości i wybitnego stanowiska poety u Młodej Polski, która uważała twórczość Faleńskiego jakby za swój prototyp, jako stojącą — wraz z poezyą Asnyka — niejako na pograniczu epoki poromantycznej i modernizmu.

Ale zresztą prócz poetów i krytyków nie zajmowała ona szerszego ogółu.

Dlaczego, to trudno stanowczo orzec. Czy dlatego, że, jak wzmiankowaliśmy na wstępie, nie było w niej nic jaskrawego, rzucającego się w oczy, czy okoliczności, wśród których powstała, na to się złożyły, czy nareszcie dlatego, że sam poeta niewiele dbał o popularność? Bez wątpienia dla którejś z tych przyczyn.

Ale też dziś w odmiennych czasach i warunkach chcielibyśmy zwrócić na tego poetę uwagę nie czyją inną, jak właśnie ogółu społeczeństwa polskiego. A to choćby z tego względu, że w liryce naszej drugiej połowie XIX. stulecia najwybitniejszymi talentami byli bezsprzecznie: A d a m A s n y k, M a r y a K o n o p n i c k a i F e l i c y a n F a l e ń s k i: a jeżeli poezye pierwszego i drugiej znane są powszechnie, to dlaczego dziś, pośród znacznego ożywienia na polu poezyi, pośród wielkiego napływu talentów i talencików, wielkiego na ilość, ale jakże różnego co do jakości, nie ma wreszcie wyjść z zapomnienia twórczość poety naprawdę niezwykle utalentowanego, który i na wyżyny natchnienia wzbić się umiał i razem serca współbraciom przychylić, który smutny przeważnie, teskny, nie był przecież bynajmniej przeniknięty gorzkim pessymizmem, a miał za to wiele hartu i męskiego ducha i wiele współczucia dla walki i trudu życia, bo doznał ich sam, i którego było marzeniem, by się kiedyś z poezyi jego ku niebu uniosła pociechy słodkiej woń błoga... I istotnie wiele z jego pieśni ma ten czar wlewania w duszę jakiejś mocy dziwnej, zdołają poruszyć i w drgnienie wprawić jej strunę najcenniejszą, strunę nadziei.

Poezya Felicyana należy już do minionych czasów, jej twórca, dzięki Opatrznosci, doczekał się sędziwych lat, żyje dotąd, przebywając stale w Warszawie.

Włodzimierz Zazula.

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Nie mówiąc już o profesyonalnych świadkach, dla których stawanie w sądzie i udowadnianie rzeczy widzianych i niewidzianych jest pewnego rodzaju procederem, z którego ciągną zyski, [1]) każdy zawodowy pieniacz ma swoich specyalnych świadków i powołuje się na nich stale. Wytworzyła się tu wskutek tego sytuacya tego rodzaju, że nie fakty miewają świadków (którymi powinni być przygodni widze) lecz strony. Przygodny bowiem widz, dla którego wynik danej sprawy jest obojętny, odmawia zazwyczaj zeznania odpowiadając: „ja ta z nimi kompanii nijakiej nie mam i nie wrażam się ta do nich, nie przypatrywałem się co ta robili“. Rozumie się, że przy takich warunkach zeznania świadków, zaprzyjaźnionych z jedną ze stron, niezawsze wyświetlają sprawę. Przy dłuższem jednakże i energicznem badaniu świadek zaczyna mówić prawdę lub plącze się w zeznaniach. Zdarza się też częstokroć, że ciż sami ludzie, badani dwukrotnie w jednej sprawie (w sądzie i zjeździe), składają wręcz sprzeczne zeznania.

Pogląd ludności na zadanie sądów jest dość oryginalny; patrzą na nie jak na instytucyę, gdzie przy sprzyjających warunkach można dorobić się cudzym kosztem. Powód, otrzymujący na mocy wyroku to, co mu się słusznie należy, narzeka, dodając: „tyle

---

[1]) A takich tu nie brak.

tobym ta i w domu dostal. ale ja wniosłem sprawę w sąd, bo chcę rubel za rubel". Dla przegrywających zaś wszelkie wyroki są niesprawiedliwe. Sprawy, z wyjątkiem działowych i policyjnych, miewa nie ogół mieszkańców, a kilkuset osobników. stających w sądzie na przemian w roli powodów, świadków lub pozwanych. Mieszczanie żarnowieccy wnoszą ogółem niewiele spraw i to wyłącznie karne. Stosunki bowiem majątkowe regulują poza sądem. nie posiadając tytułu własności na posiadane grunta wskutek zaginięcia tabeli miejskiej. [1]) Nieruchomości nabywają też nie u rejentów, [2]) lecz na mocy umów prywatnych, sporządzanych w domu przez niejakiego Mazurka, mieszczanina tutejszego. uchodzącego za znawcę prawa cywilnego. dlatego jedynie, że brat jego piastował przez pewien przeciąg czasu urząd ławnika przy miejscowym sądzie.

Żydzi nie procesują się pomiędzy sobą. wnosząc jedynie sprawy przeciwko chrześcijanom, lecz i to bardzo rzadko.

Stosunki sąsiedzkie nie są bynajmniej idealne; do zatargów o miedze, pola, płoty, drogi i zakłócenie spokoju publicznego przybywają wszelkiego rodzaju denuncyacye o potajemną sprzedaż wódki, nieżyczliwe usposobienie do władzy i t. p., pozbawione wszelkiej podstawy. Zdarza się bowiem. że włościanin. który poprosi sąsiada o przyniesienie mu buteleczki wódki. otrzymawszy takową, oskarża go przed akcyzą o potajemną sprzedaż spirytualij, pragnąc go zmusić w ten sposób do zwrotu pieniędzy danych za wódkę.

Sąsiedzi oskarżają się też częstokroć nawzajem o kradzież.

Gospodarze obchodzą się niezawsze dobrze ze służącymi. którzy uciekają od nich czasami i upominają się o należne zasługi przez sąd.

W ogóle zamożniejsi gospodarze wyrządzają zazwyczaj krzywdę biedniejszym, znieważają ich, biją przy lada okoliczności i bez najmniejszej racyi skarżą do sądu. Wyjątek pod tym względem stanowią jedne Koryczany, gdzie najbogatsi ludzie są zarazem najpotulniejszymi.

Stosunek włościan do dworów nie pozostawia nic do życzenia: ziemianie okoliczni cieszą się poważaniem i absolutnem zaufaniem ludu, z którym nie miewają nawet zatargów. Na wszelkie

---

[1]) Zniszczonej podobno przez jednego z pisarzy gminnych.

[2]) Dokumenty, stwierdzające tytuł własności, posiadają jedynie ci, którzy nabyli grunta przed kilkudziesięciu laty. oni cedują je nadal u rejentów, podając ich obszar w kwartach i półkwartkach, o czem już mówiłem wyżej.

sprawy, wchodzące w zakres samorządu gminnego, lud tak miejski jak i wiejski patrzy zupełnie obojętnie

W gminie tutejszej rządzi arbitralnie i wszechwładnie miejscowy pisarz, będący jednocześnie wójtem. Gospodarka gminna pozostawia też wiele do życzenia: drogi w stanie tak opłakanym, że wiosną i jesienią są wprost nie do przebycia, z konieczności więc do miesiąca maja jeździmy po polach, tratując zasiewy; mosty tak złe, że furmani je omijają. Sama osada Żarnowiec to już istny obraz nędzy i rozpaczy; ulice ciasne w części niebrukowane, pełne wyboi; studni nawet nie ma, stara drewniana rzeźnia, położona tuż przy rzece, prawie w centrum miasta, z bezdennem gnojowiskiem u spodu zatruwa powietrze. O przeniesienie jej w inne miejsce i urządzenie studni agitują od szeregu lat miejscowy aptekarz i kolejno praktykujący tu lekarze. Kwestya pozostaje jednakże nadal niezałatwioną dla rzekomego braku funduszów. A przecież osada Żarnowiec, posiadająca 1262 rubli stałego dochodu rocznego, nie należy chyba do rzędu miejscowości upośledzonych pod tym względem.

Poszczególne pozycye dochodów miejskich przedstawiają się w cyfrach następująco:

Z dzierżawy rzeźni	193	rubli
„ łąki miejskiej	466	„
„ polowania	25	„
„ rybołowstwa na rzece Pilicy .	12	„
„ budki na rynku . . .	10	rs.
„ cegielni miejskiej . . .	56	rubli
za propinacyę od rządu	500	„
Razem . .	1262	rubli

Pozycye powyższe nie są zbyt wyśrubowane; za dzierżawę rzeźni opłacano przed kilku laty 356 rubli rocznie, arenda zaś propinacyi dawała już w XVIII. wieku 2015 złp. rocznej intraty. W obniżeniu dochodu z propinacyi winien nie rząd, lecz ojcowie miasta, którzy za powyższą kwotę wypuszczali ją przez szereg lat w dzierżawę spekulantom Żydom. Ministerstwo skarbu, nie obniżywszy dawnej skali, wypłaca punktualnie powyższą sumę od czasu wprowadzenia monopolu wódczanego.

Nie szczupłe zatem fundusze, lecz brak dobrej woli czy też niezaradność stają na przeszkodzie.

Mieszczanie nie stoją pod tym względem wyżej od reszty gminniaków, którzy korzystają z przysługującego im prawa głosu jedynie jako z okazyi do pijatyki. Przekupstwo jest tu tak rozwi-

nięte, że bez poczęstunku i datków kilkurublowych krzykaczom nie odbędą się ani wybory [1]) ani uchwała. W zwykłych warunkach agitacya przy kieliszku, poprzedzająca o kilka dni wybory, trwa do ostatecznego głosowania. Znajdujemy tu wprawdzie i ludzi uczciwych nie sprzedających swego głosu za parę złotych lub kieliszek wódki, lecz ci, stanowiąc mniejszość, zachowują się biernie, uchylając się od głosowania.

Głosowanie odbywa się zazwyczaj na ulicy, gdzie do zebranego tłumu przyłączają się i przygodni przechodnie, o ścisłem zatem obliczeniu głosów nie może być mowy. Rozumie się, że żadne wybory ani uchwała nie ostoją się bez zgody wójta-pisarza, kierującego całą manipulacyą ad libitum.

Kredyt włościański nie wystarcza potrzebom miejscowym. Jedyną instytucyą kredytową w miejscu jest kasa pożyczkowo-wkładkowa, założona przy tutejszej gminie z funduszów miejskich i uznana przeto przy ostatniej reorganizacyi instytucyj tego rodzaju za miejską. Włościanie zatem usunięci zostali od udziału w niej, z którego dotychczas korzystali.

Kasa ta wydawała do dnia 1. maja 1907 roku pożyczki 8% krótkoterminowe (18 miesięczne), przyjmowała zaś wkłady na 6%. Funkcyonowała przytem w ten sposób, że, pomimo prostej w zasadzie manipulacyi, tak zaciągający pożyczki jak i składający depozyty napotykali wiele trudności ze strony jej zarządu, poczytującego udzielanie pożyczek i przyjmowanie wkładów nie za obowiązek, lecz za pewnego rodzaju grzeczność i dowód szczególnych względów, do których, rozumie się, nie wszyscy mogli mieć prawo.

Dziś kasa ta uległa przekształceniu o tyle, że pozostaje pod zarządem tegoż samego wójta, używającego obecnie szumnego tytułu prezesa kasy. Operacye zaś nowa ustawa przewiduje następujące: pożyczki 10-letnie 5% na spłaty sukcesyjne; pożyczki 5-letnie 6% na melioracye i drobne 7% krótkoterminowe do wysokości 100 rubli.

Od wkładów długoterminowych kasa opłaca po 5%, od krótkoterminowych (3-letnich) 4½%, od bezterminowych płatnych na żądanie 4%.

Ustawa ta, zapewniająca włościanom kredyt długoterminowy, obowiązuje dopiero od 1. maja 1907 roku, wyniki jej praktycznego zastosowania pokaże dopiero przyszłość. Nie posiadając dotąd hi-

---

[1]) Wyjątek w tym względzie stanowią jedne wybory do Izby państwowej, którym nie towarzyszy libacya.

potek, a przeto i kredytu długoterminowego, włościanie, obarczeni spłatami sukcesyjnemi, zmuszeni byli nieraz sprzedać ojcowiznę, nie mogąc znaleźć na razie niezbędnego funduszu na zaspokojenie wierzycieli. Zaradniejsi tylko umieli wybrnąć z tej kłopotliwej sytuacyi, oddając w zastaw sąsiadowi część ziemi, który użytkuje ją do czasu otrzymania należności Pożyczka tego rodzaju nie amortyzuje się wprawdzie częściowo, lecz procenta nie wzrastają, wierzyciel bowiem zamiast dochodu od pieniędzy użytkuje ziemię. Ogół jednakże zapożycza się w takim razie u Żydów, pobierających procenta zbożem. Kredyt osobisty nie jest wszakże zbyt rozwinięty wobec zdarzających się symulacyjnych sprzedaży i podstępnych bankructw, o których już wspominaliśmy.

ROZDZIAŁ XIII.

Oświata i kultura. — Szkoła początkowa; organizacya jej i braki. — Analfabeci. — Czytelnictwo. — Średnie wykształcenie i utylitarny jego kierunek. — Uświadomienie polityczne i niski poziom oświaty. — Macierz szkolna. — Teatr amatorski. — Straż ogniowa ochotnicza.

Pierwszym i najważniejszym czynnikiem oświaty ludowej jest niezaprzeczenie szkółka elementarna. Pod tym względem zakątek nasz nie jest zbyt upośledzonym, posiadając 8 uczelni przy 11.414 ludności, czyli po jednej na każde 1427 głów. Ilość powyższa nie wystarcza bez kwestyi potrzebom miejscowym; szkółki zatem są wprost przepełnione, do żarnowieckiej np. uczęszczało w 1906 r. aż 150 dzieci. Najdawniejszą względnie jest szkółka miejska, istniejąca już za czasów Królestwa Kongresowego; inne powstały znacznie później, dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia. Uczelnie te należą do zakładów naukowych najniższego typu, jednoklasowych. Co nie przeszkadza, że dziatwa, kształcąca się w nich, podzielona jest na trzy oddziały, pozostające pod kierunkiem jednego nauczyciela. Prowadząc jednocześnie trzy grupy, nauczyciel nie może poświęcać żadnej z nich więcej ponad trzecią część czasu szkolnego tj. około dwu godzin dziennie. Ma przytem do czynienia z materyałem zupełnie surowym i niekarnym w dodatku, samo więc utrzymanie dziatwy w pewnej subordynacyi nie jest zbyt łatwe, zważywszy wielką jej liczbę, a także tę okoliczność, że

pracując z jednym z oddziałów, nauczyciel musi zwracać jednocześnie baczną uwagę na dwa pozostałe, przywołując je co chwila do porządku. Pomimo więc wszelkich wysiłków z jego strony, nauka nie może iść szybkiem tempem. [1]) Na postępy w naukach wpływają ujemnie trwające prawie pół roku ferye letnie, podczas których idą częstokroć w zapomnienie wszelkie wiadomości, nabyte w zimie. [2]) Jeśli dodamy do tego, że dziecko uczęszcza do szkoły nie do czasu zupełnego wyuczenia się czytać i pisać, lecz dwie lub trzy zimy, nie będziemy dziwić się, iż znajdujemy tu mnóstwo semi-analfabetów, nie odróżniających alfabetu polskiego od rossyjskiego i podpisujących się używając jednocześnie liter rossyjskich i polskich. Objawu tego nie spotykamy w Żarnowcu, gdzie mieszczanie podpisują się względnie ortograficznie. Rozumie się, że przewaga liczebna jest stanowczo po stronie absolutnych analfabetów. Do ludzi, umiejących czytać i pisać, należy zaliczyć bez kwestyi prenumeratorów pism ludowych, których tu mamy bardzo niewielu, ogółem 19: czterech w Woli Libertowskiej, po trzech w Koryczanach, Małoszycach, Udorzu i Żarnowcu, dwóch w Chlinie, jednego w Zabrodziu. Czytują przeważnie „Kuryer Polski". „Zorza" i „Gazeta Świąteczna" liczą ledwo paru zwolenników.

Nie poprzestając na szkółce elementarnej, rodzice oddają też dzieci do średnich zakładów naukowych do Częstochowy. Wykształcenie tego rodzaju, mające tu kierunek czysto utylitarny, odbywa się wyłącznie w szkołach rządowych filologicznych. Mieszczanin i wieśniak marzą tylko o tem, aby syn przywdział sutannę. Dążności tego rodzaju zaznaczają się tu od kilkunastu lat, mamy więc w dyecezyi kieleckiej około 20 księży rodem z tych stron. Gdy zaś syn nie zdoła zdobyć regulaminowego świadectwa

[1]) Zawód nauczycielski jest tu nie tylko ciężki lecz i niewdzięczny. Licha pensya, wynosząca około 22 rubli miesięcznie, zmusza go do udzielania lekcyj prywatnych, którym poświęca czas wolny od zajęć szkolnych, otrzymując za nie po 3 ruble miesięcznie za godzinę. O uznaniu ogółu za ciężką i licho wynagradzaną płacę marzyć nawet nie może; lud nie umie ocenić ani trudów ani zdolności jego, poczytując się zaś za chlebodawców nauczyciela, okazuje mu pewnego rodzaju lekceważenie. Pierwszy lepszy pisarz gminny, nie posiadający żadnych kwalifikacyj naukowych, jest w porównaniu do nauczyciela dygnitarzem, włościanin, odczuwający jego władzę, płaszczy się przed nim. Dodać także należy, że pisarze dochodzą w krótkim przeciągu czasu do majątku, gdy nauczyciele wiejscy głodem przymierają.

[2]) Szkółka w Żarnowcu, zaliczająca się do szkół miejskich, ma tylko dwa miesiące feryj letnich.

z czterech klas i opuszcza gimnazym z „patentem“ z dwóch lub jednej, nie powraca już zazwyczaj na wieś, lecz powiększa zastępy proletaryatu urzędniczego, poszukując karyery w powiecie.

Unikatem w tym względzie jest tu pewien gospodarz z Łan Wielkich nazwiskiem Jan Czaj, który, ukończywszy kilka klas w szkołach średnich, nie gardzi zawodem rolnika oddając się ciężkiej pracy na własnym zagonie. Jest to człowiek inteligentny i oczytany, skromny i pracowity, szanowany przez sąsiadów, nieznany jednakże szerszemu ogółowi, nie zalicza się bowiem do luminarzy tutejszych, rekrutujących się wyłącznie z pół-analfabetów. Takich tu mamy niemało, wyrastają oni jak grzyby po deszczu od czasu pierwszych wyborów do Dumy. Wciskają się wszędzie, prawią bez ustanku o własnej inteligencyi, przeciwstawiając jej ciemnotę ogółu. Osobnik taki, mówiący wciąż o polityce, aspiruje do krzesła w Izbie państwowej. Pomimo rzekomego uzdolnienia w kierunku reform politycznych, o którem jest głęboko przekonany, nie umie on przeprowadzić własnego wniosku w gminie, nie mówiąc już o tem, że podejmuje się wszelkiego rodzaju agitacyj z pobudek czysto materyalnej natury.

Zbytecznem jest chyba dodawać, że wybór [1]) na prawyborce wytrąca go do reszty z równowagi, lekceważy wszystko i wszystkich nie mówiąc już o sąsiadach, których nie nazywa inaczej, jak „ciemnym narodem“.

Budzące się w ostatnich czasach wraz z uświadomieniem politycznem dążenia w kierunku oświaty, znalazły odgłos i w tych stronach i to nieoczekiwany; analfabeci znikli momentalnie, jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej, pojawiło się natomiast multum osobników, szwankujących na wzrok, prawą rękę, mających bicie serca i inne rozmaite defekta, nie pozwalające podpisać się w razie potrzeby, np. w sądzie. [2])

Włościanin tutejszy, słysząc wciąż, że nieuctwo jest jego stroną ujemną, i że trzeba złemu zaradzić, wyparł się go, wmawiając w swoje otoczenie, że posiada elementarne wykształcenie. Nie wziął się wprawdzie do nauki, gdyż na to potrzeba pracy, i pomyślny rezultat może być osiągnięty dopiero z czasem, w ten zaś sposób kwestya została załatwiona odrazu.

---

[1]) O co tu zresztą bardzo łatwo, ogół bowiem nie aspiruje do tej roli ze względu na wydatki, które ona za sobą pociąga.

[2]) O czytanie to już mniejsza, przecież „do egzaminu stawać nie będzie“.

Rozumie się, że przy takich warunkach Koło Macierzy Szkolnej jest co najmniej zbyteczne.

Zorganizowano je jednakże w 1906 roku staraniem inteligencyi miejscowej. Dwory nie szczędzą monety, nauczyciele pracy i duchowieństwo nie odmawia poparcia, instytucya nie rozwija się jednakże pomyślnie, wegetując ledwo. Przyczyną złego jest słaby napływ członków z ludu. Na zebraniu organizacyjnem zapisało się ich wprawdzie 40; część ich odpadła wkrótce, gdy przyszło do opłacania składki rublowej. Rozumie się, że przy takich warunkach i zakres działalności Koła ograniczył się do minimum. Zamierzony program, obejmujący prócz urządzenia biblioteki tylko kursa dla analfabetów, nie mógł nawet zostać wykonany w całej rozciągłości. Projektowane bowiem w 8 wioskach wykłady wieczorne dla analfabetów, znalazły zwolenników jedynie w Małoszycach, gdzie uczęszczała na nie wyłącznie młodzież do lat 20.

Pod egidą „Macierzy" i na jej benefis odbyło się w dniu 14. kwietnia 1907 roku pierwsze przedstawienie amatorskie w Żarnowcu.[1]) Grano „Łobzowian", aktorzy i aktorki (mieszczanie żarnowieccy) wywiązali się znakomicie z zadania; powodzenie było świetne, publiczność napłynęła tłumnie. Dochód jednakże okazał się nieznacznym, połowa bowiem widzów, pomimo, że bilety wejściowe sprzedawano tylko po 40 groszy, weszła na „gapę". Zamierzony cel został jednakże osiągnięty: pierwsza udatna próba znalazła naśladowców i od tego czasu tego rodzaju szlachetne rozrywki przyjęły się na tutejszym gruncie. W ciągu tegoż roku dano kilka przedstawień amatorskich, zmieniając odpowiednio repertoar, na dochód miejscowego Koła Macierzy, tudzież na miejscową Straż ochotniczą.

Drugą instytucyą społeczną w Żarnowcu jest Straż ogniowa ochotnicza, zorganizowana przy końcu 1906 roku. Istniała ona wprawdzie już od kilku lat, lecz tylko na papierze, miała zarząd i komisyę rewizyjną, ani drużyny, ani taboru nie było nawet w projekcie. Sam bowiem jej prezes był przeciwny organizowaniu taboru i drużyny, utrzymując, że to absolutnie zbyteczne, św. Floryan bowiem ochroni w razie potrzeby miasto od pożaru. Jaką drogą powstały zarząd i komisya rewizyjna nie istniejącej w za-

---

[1]) Zorganizowane staraniem p. Mieczysława Rostafińskiego, który prócz głównej roli przyjął na siebie obowiązki reżysera i dekoratora. Przyjęła w niem bezinteresowny udział i orkiestra robotnicza ze Sławniowa.

sadzie instytucyi, tego nie wiem. Celem zaś, do którego zmierzano, było osiągnięcie zapomogi od rządu czy też od Towarzystwa ubezpieczeń z zamiarem użycia jej na jakieś inne potrzeby. Jeden bowiem z członków komisyi sanitarnej zaproponował przeznaczenie kwoty oczekiwanej z tego źródła na wybrukowanie ulic w mieście. Projekt ten został aprobowany na posiedzeniu rzeczonej komisyi, odbytem w miesiącu maju 1905 roku. [1])

Dopiero w półtora roku później przybył do Żarnowca człowiek, który po długich zabiegach i usilnych staraniach zdołał powołać do życia tę instytucyę, zebrawszy po okolicznych dworach i plebaniach niezbędną kwotę na umundurowanie i wyekwipowanie. Sytuacya, która wytworzyła się na razie, była wielce komiczną, zagrażało bowiem Żarnowcowi współczesne istnienie de nomine dwu straży ogniowych ochotniczych: dawnej fikcyjnej i nowej rzeczywistej. Z tego kłopotliwego położenia wybrnięto w ten sposób, że dawny zarząd wziął pod swoją opiekę nowopowstającą instytucyę, odsunąwszy od wszelkiego udziału w niej organizatora, gdy ten dzieła swego już dokonał.

Rozumie się, że w takich warunkach działalność społeczno-kulturalna tej instytucyi, pozbawionej przewodnika, jest żadną. Tu wszystko ogranicza się do wspólnych libacyj, prób i manewrów, polegających na maszerowaniu i śpiewaniu marsza strażackiego. A że tego rodzaju manewry odbywają się częstokroć najnieoczekiwaniej wśród nocy, niepokoją zatem mieszkańców budząc ich ze snu i przejmując na razie trwogą. Dopiero dolatujące zewsząd dźwięki pieśni strażackiej, wstrzymują powstający popłoch, wywołany dzwonieniem na alarm.

Pewnego rodzaju stratę materyalną przynoszą spokojnym mieszkańcom i tak zwane próby, odbywające się na cudzych dachach, polegające na dziurawieniu gontów, wynoszeniu gratów z domu i nalewaniu wody do mieszkań. Jest to zwykły sposób wymuszania datków na straż od opornych. Strażacy mają też niepospolity pociąg do funkcyj policyjnych. Używali oni w całem tego słowa znaczeniu w ciągu ostatniej zimy, kiedy strażnicy ziemscy powołani zostali na dłuższy przeciąg czasu do Olkusza. Pou-

---

[1]) Przyjmując po raz pierwszy udział w posiedzeniu owej komisyi, dowiedziałem się przy okazyi, że owa rzekoma Straż ogniowa istnieje tu już od kilku lat, że istnienie jej jest tylko fikcyą, dającą prawo do upominania się z tego tytułu o rozmaite zapomogi i że organizować jej na prawdę nie miano nigdy zamiaru. Czy otrzymano żądane zapomogi i na jaki cel je obrócono, nie wiem.

bierani w kaski i bluzy mundurowe, konfiskowali oni z nadzwyczajną gorliwością laski włościan, przybywających do miasta na targi. dodając, że teraz „wojenne wremię“ i oni mają „taki przykaz od naczalstwa“. Zanoszono podobno z tego powodu skargi do władzy i straż ogniowa ostygła pod koniec ze zbytniego zapału. Komenda podczas marszów odbywa się w części po rossyjsku w zasadzie obowiązuje niby polska, lecz miejscowy korpus strażacki, rekrutujący się przeważnie z dymisyonowanych podoficerów, posiada dużo nawyknień z czasów pobytu w armii. W sprawianiu szyku udzielają także pomocy i wskazówek strażnicy ziemscy, jako ludzie doświadczeni w sztuce wojennej. Nic więc dziwnego, że strażak w rynsztunku udziela częstokroć odpowiedzi łamaniną rossyjskiego języka na zapytania w polskim języku. Pełen wojowniczego animuszu uprzytomnia on sobie zapewne i te błogie chwile, kiedy był ordynansem u któregoś z oficerów. Słabe bowiem wyćwiczenie u wielu z nich nie potwierdza zbyt długiego pobytu we froncie.

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA LITERACKA.

Hellenizm Juliusza Słowackiego. Napisał Tadeusz Sinko. W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności. Skład główny w księgarni Spółki wyd. polskiej, 1909. Osobne odbicie z T. XLVII. Rozpraw Wydziału filol. Akad. Umiej.

Badanie wpływów literackich — chociaż niekiedy dochodzące do przesady i wywołujące słuszne ataki — uznane być musi za jedną z najważniejszych części naukowej krytyki literackiej, a tem się nadto poszczycić może, że postępować potrafi drogą ścisłych poszukiwań i zdobywać stosunkowo łatwiej, niż inne gałęzie krytyki, rezultaty pozytywne. Chodzi tylko o to, by istotnie w należyty sposób szukać wyników, nie zadowalając się ani „szczęśliwem odkryciem“, ani pogonią za zebraniem wszelkich możliwych rzekomych źródeł, i aby ich wyniki uczynić prawdziwie wartościowymi, tj. wyzyskać je dla najważniejszych celów krytyki — dla określenia indywidualności autora i charakteru dzieła.

Osiągnie się to, jeśli dwa zagadnienia będą wytycznemi liniami dla badacza — jeśli przedewszystkiem stwierdzenie źródeł, z których autor świadomie czy nieświadomie korzystał, prowadzić będzie do obrazu umysłowej kultury twórcy, rozległości jego horyzontów, sympatyj intelektualnych i estetycznych, tudzież do dokładniejszego ujęcia linii rozwojowej, którą posuwał się autor — i jeśli w dalszym rzędzie zestawienie utworów ze źródłami służyć będzie poznaniu, jak poeta przetwarzał dane elementa, jakie są prawa i cechy jego indywidualnej twórczości.

Oczywiście wymaganiom takim odpowiedzieć może badanie tembardziej, im większą ilość materyału posiada, im większą ilość źródeł uwzględnia — i im bardziej te źródła liczne stanowią pewną całość

jednorodną, dając dzięki temu jednolite zabarwienie kulturze umysłowej — i wywołując mniej więcej podobne objawy w zakresie przetwarzania.

Najodpowiedniejszem tedy, najwięcej wyników obiecującem będzie badanie, w którem wpływ jakiejś całkowitej twórczości wykazany zostanie w stosunku do innej całkowitej twórczości. Jeśli zaś jedna z tych całości nie tylko jednostkę, lecz epokę obejmie, to tembardziej wzrośnie znaczenie pracy badawczej.

To też zbadanie stosunku Słowackiego do całej literatury klasycznej jest niewątpliwie jednym z idealnych wprost tematów — ale zarazem jednym z najtrudniejszych.

Jego wartość, jego charakter zaciekawiający potęguje jeszcze owa różność zupełna, jaką okazuje typ twórczości, reprezentowanej przez Słowackiego, wobec klasycyzmu. Bo przecież Słowacki jest najpełniejszem, najbogatszem, najskrajniejszem wcieleniem romantyzmu.

Nie jest to bynajmniej czemś zupełnie wyjątkowem, by klasyczny pierwiastek odgrywał rolę wielką u romantyka. „Romantyczny klasycyzm“ nie jest bynajmniej niemożliwością — dowodem tego choćby Hölderlin. Ale na tle tego złączenia pierwiastków występują właśnie niezwykle ciekawe indywidualne formy stosunku do świata klasycznego. Może ten świat stanowić etap, którego przezwyciężenie wiedzie ku nowemu stanowisku, może być punktem odbicia, od którego wszczyna się ruch w kierunku zupełnie odmiennym (jak u Fryderyka Schlegla), może być składnikiem wiedzy historycznej i elementem stylizowania (jak u Krasińskiego), może wreszcie być pierwiastek, który dozna przetworzenia nawskróś romantycznego.

Przeto prawdziwie ponętny to i pierwszorzędnej wagi temat — klasycyzm Słowackiego.

Prof. Sinko, który zbrojny w owładnięcie pamięciowe ogromnego materyału literatury klasycznej i poezyi Słowackiego, przystąpił do tej pracy trudnej, odmienną nieco nazwę jako hasło jej wywiesił — „hellenizm“ Słowackiego.

Światem klasycznym była dla Słowackiego Hellada; rzymska literatura o wiele mniej nań oddziałała. Twórczy umysł jego zwracał się z uwielbieniem tam, gdzie istotnie tryskało źródło twórczości klasycznej.

Najpierw stara się prof. Sinko odpowiedzieć na pytanie, jak przedstawiały się warunki, które umożliwiały Słowackiemu zbliżenie się do elementów antycznych, i o ile określały one kierunek i rodzaj owego zbliżenia.

W tym celu należało światło odpowiednie rzucić na otoczenie najbliższe i na środowisko epoki — dzięki temu powstał szkic, dający obraz jednego etapu w dziejach klasycyzmu w Polsce — dziejach dotąd niestety nieopracowanych należycie, mimo, że niektóre kwestye z ich zakresu doczekały się już u nas studyów.

Skrzętnie bada autor, zkąd czerpać mógł Słowacki wiadomości i wrażenia, jak działała nań szkoła, jakie poglądy dawać mogła wiedza ówczesna, w której uwydatniały się już nowe idee, o ile te pierwsze wrażenia echo znalazły w utworach poety.

Przez cały rozwój twórczości bada z kolei autor elementy klasyczne w najrozmaitszych ich przejawach, począwszy od pierwszego prawdziwie klasycznego obrazu w „Hugonie". Chęć wiązania zjawisk jednolitych, a zarazem chęć przedstawienia chronologicznego ich następstwa sprawia, że metoda łączenia szczegółów jest zmienna i chwiejna, to objaw jakiś rozpatrywany bywa w dziedzinie całej twórczości i wzrok od „Mindowego" przesuwa się ku „Królowi-Duchowi", to zbierają się drobiazgi równolegle do toku lat i wypadków, to wreszcie problemy najważniejsze urastają w całości organiczne. Jeśli traci na tem nieco harmonijny układ dzieła, to natomiast pewne rezultaty najważniejsze zyskują na dobitności i wypukłości.

Od ech mniej więcej czysto literackich dochodzimy do przejawów głębszego przeżycia klasyczności. Najpierw Rzym, potem Hellada bezpośrednio działają na poetę. Rdzennie rzymski pierwiastek odbił się dość słabo w jego twórczości; przejmował z literatury łacińskiej pośrednio piękność grecką. Za to silniej zespoliła się z jego życiem duchowem Hellada. Zaczyna się nowy okres klasycyzmu — okres odrębnego przeżywania i przetwarzania. I przedtem jednak i potem pojawiają się także mniej więcej konwencyonalne ornamenty klasyczne. Zbiera je prof. Sinko w osobnym rozdziale przed przystąpieniem do tych elementów, które w najświetniejszych i najbogatszych dziełach za część budulca służyły i doznały zarazem przetwarzającego działania fantazyi i uczuciowości poety.

Poetą, którego sobie Słowacki w całem tego słowa znaczeniu przyswoił t. zn. wplótł w organiczną całość swego ideowego systemu i poetyckiego tworzenia, był Homer. Mimo, że znajomość Homera czerpał właściwie z drugiej ręki, duch śpiewaka starego tak się okazał silnym, że zapładniał trwale poetę. Już poprzednio poruszał prof. Sinko ślady wpływu Homera, zwracając uwagę np. na „psychologię Homerową" w „Mindowem"; teraz kwestyom najważniejszym poświęca rozdział, zajmujący i pod względem metody i pod względem rezultatów pierwsze miejsce w jego książce. Dwa rezultaty mają tu znaczenie szczególne:

jeden — to wykazanie, że parafraza „Iliady“, tak przedziwnie dokonana przez Słowackiego, jest oparta na przekładzie Pope'a, i związana z tem analiza przetwarzającego ujęcia poematu, drugi, to odnalezienie w t. zw. „ejresione“ Homerowej źródła jednego z najpiękniejszych ustępów „Króla-Ducha“.

Obok Homera miejsce wybitne zdobyli sobie w fantazyi poety tragicy greccy i chwilowo również Arystofanes, w systemie idei jego Plato. Może autor, z którym w ogóle co do szczegółów pewnych można polemizować, zbyt małą wagę przypisuje innym wpływom ideowym, ale w każdym razie ogromne znaczenie filozofii Platońskiej, w ogóle tak ważnej w ówczesnych prądach filozoficznych i mistycznych, uznać należy za rzecz udowodnioną. Dodaćby zaś jeszcze można że wpływ Platona na kompozycyę artystyczną był chwilowo silniejszy, niż uznaje sam autor, że wycisnął piętno na próbie ujęcia „Króla-Ducha“ w kształt poetyckiego „symposion“.

Dzieje „hellenizmu“ Słowackiego są ważnym ustępem w historyi trwałego życia i coraz to nowych form indywidualnego przeżywania kultury klasycznej, ciekawym dowodem jej ożywczego działania nawet wtedy, gdy nie opiera się ono na zupełnem zgłębieniu jej istoty.

Bo zgłębienia takiego u Słowackiego dopatrywać się nie można, mimo, że towarzyszyły mu pierwiastki klasyczne w całej drodze duchowego rozwoju, że — jak mówi prof. Sinko — „Homerowi zawdzięczał pierwsze swe emocye estetyczne, w Platonie znalazł rozwiązanie zagadek o przeszłości i przyszłości duszy ludzkiej“.

Dr. Juliusz Kleiner.

Kandel Dawid: *Żydzi w r. 1812.* (Odbitka z „Biblioteki warszawskiej“ r. 1910.)

Autor w wymienionej rozprawce zajmuje się stosunkiem Żydów w r. 1812 do współczesnych wypadków, w szczególności rozjaśnia nieporuszane dotychczas w nauce historycznej kwestye, dlaczego w czasach epopei napoleońskiej Żydzi polscy ciążyli ku Rossyi, oddając się nawet w służbę szpiegowską caratu.

P. Kandel tłumaczy to stosunkami, jakie panowały w samem społeczeństwie żydowskiem, prądami, jakie coraz żywiej w niem nurtować poczynały. Reprezentantem kierunku, zdążającego do zasklepienia się i zawarcia w sobie społeczeństwa żydowskiego z wyeliminowaniem wszelkiej łączności i zbliżenia się do Polaków był cadyk z Ladów Sznejer Zelman Boruchowicz „pierwszy syonista polski“, którego cha-

rakterystyce i działalności autor szersze poświęca uwagi. Przedstawiciel, później kierownik chasydyzmu, wrodzonym sprytem, intrygami, unicestwia wszelkie usiłowania i oskarżenia swych przeciwników (zwolenników sekty rabinistycznej), dochodzi do przemożnego w swem społeczeństwie stanowiska, dzierżąc nad niem ster władzy niezaprzeczalny. W swem wyodrębnieniu się od Polski idzie jednak tak daleko, iż neguje własne zamiary — przechodząc do obozu Alexandra I.

Autor oparł się na nieznanych dotychczas materyałach i źródłach hebrajskich, w należytem stawiając świetle kwestyę żydowską w r. 1812, obdzierając z osłonek, pokrywających niejednokrotnie interes osobisty, obłudę — postać Zelmana, podając ponadto ciekawy przyczynek do „ruchawki“ żydowskiej na przełomie XVIII. i XIX. w.

Dr. Kazimierz Hartleb.

Notatki bibliograficzne.

Bogusławski Edward: Podania o Piaście zapisane w Kronice t. zw. Gallusa (Mnicha-Anonyma) legenda o św. Germanie. Z powodu artykułów w tym przedmiocie pp. Gajslera, Bruchnalskiego, Brücknera. Odb. z Spraw. Tow. Nauk. Warszaw. posiedz. 4. lutego 1910. Warszawa 1910.

Czermak Wiktor: Grunwald. Wyd. Macierzy polskiej. druk Anczyca i Sp. Kraków 1910, str. 138.

Grabski Władysław: Materyały w sprawie włościańskiej. T. I. Warszawa 1910, druk Alex. Guisa.

Księgi Referendarskie T. I. 1582—1602, wyd. Ign. Tad. Baranowski. Warszawa 1910. Wyd. nakł. Tow. Nauk. Warsz. Wende i Sp.

Kubala Ludwik dr.: Szkice historyczne. Serya III. Wojna moskiewska 1654—1655. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1910, str. V., 443.

Kutrzeba Stanisław: Przegląd historyi literatury prawa i gospodarczej Polski z lat 1904—1909. B. Litwa. Druk. Uniw. Jag. 1910, str. 17. Odb. z „Czasop. ekon. praw." R. x. 1909 z. 4.

Limanowski Bolesław dr.: Stanisław Worcell. Życiorys, z 7 rycinami. Sp. nakł. „Książka". Lwów. H. Altenberg, 1910, str. 4 + 417.

Łodyński Maryan: Denar św. Piotra. Druk. Lud 1910, str. 16. Odb. z „Kwart. hist." — Węgry lennem stolicy apostolskiej. Lwów. druk. Lud. 1910, str. 32. Odb. z „Kwart. histor."

Ślaski B.: Przywileje dawnego cechu rybackiego w Warszawie. Warszawa, 1909, str. 92. Odb. Prac filolog. t. VII.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".